BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

Stron 12 Cena 25 zł

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wieś

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

eIV 9037

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI Łódź, 13 marca 1949 r. Nr 11 (190)

W NUMERZE
między innymi

T. Orlewicz — Droga Czechosłowacji
K. Čapek — Przewidywania w r. 1937
J. Hora, M. Vanek, I. Hilčr, St. Neuman, St. Żary — Wiersze
J. Choczyński — Teatr w Galicji
B. Vaclavek — Czeska poezja proletariacka
Wł. Wójcik — Los chłopa w Brazylii
St. Cieślak — Aparat cywilizacji technicznej
M. Szaginian — „Kalewala"
M. Minias, L. Młot, P. Chadaj — Listy ze wsi
Intelektualiści w walce o pokój!
J. Cios, L. Budrecki — Polemiki (muzyka, poezja)

W CZECHOSŁOWACJI: LAUREACI PAŃSTWOWEJ NAGRODY W ZAKRESIE SZTUKI I NAUKI ZA ROK 1948

Maria Pujmanowa
powieściopisarka

Piotr Ijlemnicky
powieściopisarz

Otokar Jeremiaš
kompozytor

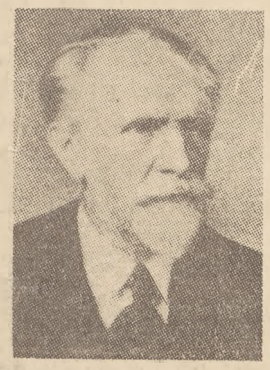

Prof. dr B. Bydžowsky
matematyk

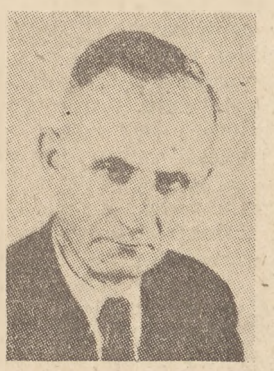

Prof. dr Fr. Travniček
językoznawca

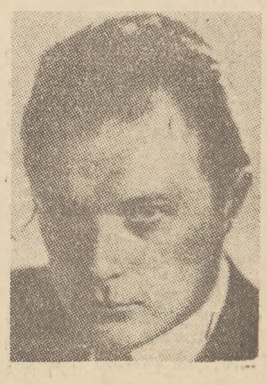

Jiły Krejčik
reżyser filmowy

Ladislav Stoll

SZTUKA WOBEC RZECZYWISTOŚCI

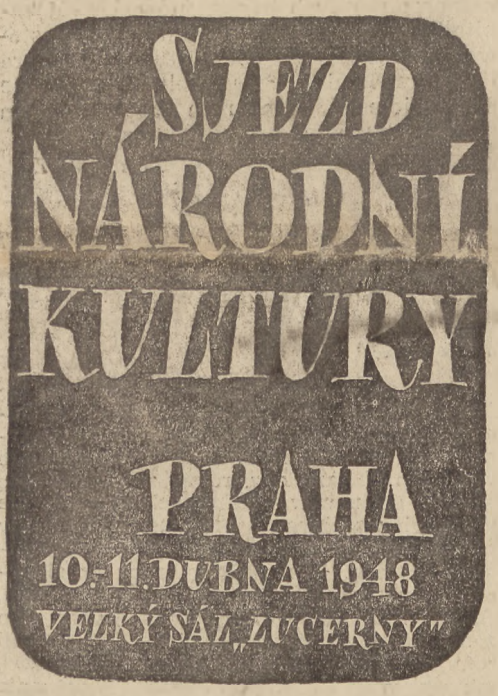

Podajemy fragment z obszernego przemówienia profesora L. Stoll'a, które wygłosił na Ogólnokrajowym Zjeździe Działaczy Kultury i Oświaty w roku 1948 w Pradze.

Był to trzeci z rzędu wielkich zjazdów ludzi pracy w Czechosłowacji, jakie odbyły się bezpośrednio po lutowych przemianach w Republice.

Charakterystyczna jest kolejność tych zjazdów: W tygodniowych odstępach zebrali się powitać zwycięstwo socjalizmu: robotnicy — w Pałacu Przemysłu, chłopi — na Placu Św. Wacława; działacze kultury — w Domu Sztuki.

W zakończeniu swego przemówienia prof. Stoll powiedział m. in.: „Nowi twórcy kultury zebrali się tutaj nie dla oratorskiego udekorowania posunięć rządowych, lecz przyszli jako współrządzący krajem"

Kraj nasz przełamawszy kapitalizm, kładzie fundamenty pod nowy ustrój społeczny. W tym historycznym momencie obowiązkiem każdego obywatela jest przemyśleć, w jakim stopniu jego osobista praca i jego wysiłek twórczy ma przyczynić się do budowy nowego świata. Szczególnie dotyczy to pracowników kultury, dlatego właśnie zebraliśmy się tutaj.

Tak często zdarza nam się słyszeć z ust wrogów socjalizmu, którzy pod pozorem ochrony wartości kultury, broniąc rzekomo autonomii jej przed polityką, twierdzą, że właśnie socjalizm kładzie ciężką rękę na twórcy kultury, że właśnie socjalizm domaga się od poety rymowania politycznych tez, deklinowania we wszystkich przypadkach wyrazu — „lud", komponowania propagandowych utworów muzycznych, malowania „agitek" — słowem tworzenia sztuki tendencyjnej. Panowie ci przekonywali nas, że socjalizm w pierwszym rzędzie zarządzi ustawowo palenie w piecach porąbanymi fortepianami.

Dlatego właśnie konieczne jest w tym momencie pomówić z nimi na temat społecznej funkcji wiedzy i kultury, szczególnie zaś wiedzy i kultury w kraju socjalistycznym.

— — — — — — — — —

Teoretycy socjalizmu wiedzą daleko dokładniej, niż ktokolwiek inny, że wielka poezja i w ogóle wielka twórczość artystyczna spełnia wyjątkowo doniosłe posłannictwo historyczne i że w olbrzymim stopniu przyczynia się do postępu. Wielkie ruchy rewolucyjne w historii i naukowy socjalizm szczycą się przecież tym, że potężna twórczość była zawsze ich sprzymierzeńcem. By zrozumieć to, wystarczy spojrzeć po prostu na historię literatury. Jakże humorystycznie wyglądają ci panowie, którzy przychodzą do nas z podobnymi tezami i zarzutami. W ten sposób z reguły rozumują snoby, którzy z dużym nawet zamiłowaniem „pielęgnują" poezję dla niej samej, poezję, jak nazywają, „czystą", integralną, oderwaną od życia. Tę postawę przyjmują zazwyczaj ludzie odizolowani od życia, ludzie, którzy dla swych beznamiętnych spekulacji życiowych lub anomalii psychicznych szukają dekoracji w niezwykłych powiązaniach słów, barw i formy, by w ten sposób ukryć swą impotencję ideologiczną i artystyczną. Nic też dziwnego, że na biurkach nie rodzą się dzieła wielkie, o znaczeniu ogólnoludzkim.

Właściwością poezji jest, że pod jej wpływem wszystko przemienia się w poezję, jej siłą — że tworzy stale w tworzywie pozornie niepoetyckim. Poetyzować zaś, biorąc za tworzywo rekwizyty poetyckie, jest dawać to, co się nazywa kiczem.

Naukowa, socjalistyczna estetyka nigdy nie pragnęła tworzenia à la these, dydaktyki, moralizatorstwa. Nie znaczy to jednak, że poezja i sztuka nie mają pokazywać wielkich idei, wielkich życiowych prawd Zarówno filozof jak i poeta winni pokazywać nowe problemy życiowe, mówić prawdę i o tej prawdzie przekonywać. Marks po przeczytaniu rękopisu jednego z dramatów Lassala napisał do autora list, w którym radził, by ten mniej schilleryzował, a bardziej szekspirował. Zdenek Nejedly w prostych słowach ujął tę stronę sztuki: „To co nie jest prawdą, nie może być piękne". Tak samo ujmują sztukę wielcy krytycy postępowej i rewolucyjnej Rosji: Bieliński, Czernyszewski, Gorkij. Widzą oni w twórczym talencie artystycznym wielkie dobrodziejstwo ludzkości, dar, który dopiero w socjalistycznym społeczeństwie będzie miał warunki pełnego rozwoju, otrzyma pełnię praw.

W historii literatury dostrzegamy, że prawdziwie wielka twórczość nosiła zawsze piętno walki z wszelką konwencją i uprzedzeniami, starała się usilnie rozwinąć w człowieku jego najwartościowsze dyspozycje psychiczne, starała się wyzwolić człowieka. Z historii nauki wynika jasno, że prawdziwą wiedzę wytwarzały zawsze postępowe siły ludzkości i że była ona w pełnym tego słowa znaczeniu ludowa, walczyła o człowieka.

Zastanówmy się nad jednym jeszcze zarzutem. Są ludzie, którzy jakkolwiek posiadają bezsprzecznie doskonałe uzbrojenie wiedzy o estetyce, twierdzą, że przy umasowieniu kultury nastąpi automatycznie obniżenie poziomu wiedzy i sztuki, inaczej mówiąc wulgaryzacja. Pomińmy polityczną ocenę takiego sądu, oceńmy go po prostu w kategoriach estetyki. Salda w swych rozważaniach pisze: „Odczucie piękna poetyckiego nie jest atrybutem mieszczańskich niedouków i półinteligentów, którzy w dziedzinie poezji są najczęściej niczym innym jak ucywilizowanymi barbarzyńcami — przeciwnie, reaguje na poezję lud pracujący — rolnik, robotnik fabryczny". Zastanawiając się nad tym problemem dochodzi Salda do prawdziwego rozwiązania, mówi bowiem: „Poważny, twórczy **stosunek do pracy fizycznej,** jaki cechuje robotników i rolników, jest tym właśnie kluczem, który otwiera i udostępnia tajemnicę twórczości poetyckiej".

Salda bez wątpienia uchwycił zjawisko od strony właściwej. Tak jest, wrażliwość i inwencja poetycka rodzi się z twórczej i czynnej postawy do wszystkiego, co nas otacza. Tę czynną postawę posiada zarówno poeta jak i rzeźbiarz, kowal czy stolarz. To, co nazywamy mentalnością robotnika lub mentalnością człowieka pracy, było od najdawniejszych czasów bodźcem działalności artystycznej prawdziwych twórców. Twierdzenie to można poprzeć nieskończoną ilością przykładów. Przypomnę zdanie wielkiego poety amerykańskiego Whitmana: „Prawdziwego poetę poznaje się po tym, że dostrzega on bogactwo materiału twórczego w życiu i pracy szarego człowieka. Tak zwani „ludzie z towarzystwa", dla których lud jest owym motłochem z pieśni Horacego, są przeciwnikami czerpania tematyki z tego właśnie materiału, gdyż po prostu nie rozumieją ludu". Proletariusz, robotnik, rolnik czy rzemieślnik posiadają obcą dla nich mentalność, inny stosunek do świata, ludzi, pracy. Należy zbadać, w czym tkwi źródło tej odrębnej mentalności?

Moim zdaniem odpowiedź jest zupełnie prosta — człowiek pracy wyrabia sobie swój stosunek do świata **w ścisłym związku z procesem wytwórczym,** wyrasta on z aktywnego, twórczego podejścia do zjawisk otaczającej nas rzeczywistości, ponieważ styka się z takimi zjawiskami codziennie w ciężkiej pracy, w czasie której ujarzmia materię i oddaje ją w służbę społeczeństwa. Spójrzmy na historię gospodarczą. Motorem jej jest twórcza praca ludzka. Praca ta w ciągu dziejów stała się przedmiotem handlu i wyzysku grupy ludzi. Wszelkie dobra posiadały odtąd podwójną wartość: jedną — konkretną, użytkową, drugą — handlową, pieniężną.

Wróćmy znów do wypowiedzi Saldy. Praca rolnika, robotnika czy rzemieślnika wydobywa te pierwsze nieprzemijające wartości, dlatego w stosunku Saldy do świata uwidocznia się wartościowanie go tą stałą i pierwszą wartością, w przeciwieństwie do człowieka interesu, handlującego czym się da, nawet trudem ludzkim. Zwróćmy uwagę, jak patrzy na arkusz blachy miedzianej blacharz, jak na grudę gliny garncarskiej — garncarz, jak na deskę jesionową — stolarz, kiedy to spod ślizgu hebla wypryskują kształtne wiórki. Jego ustosunkowanie się do swego dzieła zasadza się na czysto materialistycznym podejściu do świata, kiedy to, jak pisze Marks, materia uśmiecha się do człowieka blaskiem najrdzenniejszej poezji. Miał rację Salda. Jednakowe ustosunkowanie do świata cechuje artystę i robotnika.

— — — — — — — — —

Okres kapitalizmu, okres panowania burżuazji był w porównaniu ze średniowieczem epoką logicznego postępu.

Czy jednak ówczesny uczony, czy artysta mógł przytakiwać kształtowaniu się nowych stosunków między ludźmi, opartych o wyzysk człowieka przez człowieka? Dlatego też badacz i krytyk nie powinien dziwić się, że wielcy twórcy tego okresu, genialni artyści, nie znając logiki rozwoju historycznego, tak często stawali w obozie przeciwników postępu, z nostalgią i tęsknotą zwracali się w swych dziełach do czasów patriarchalnej idylli, do owego „dawnego złotego wieku". Współcześni krytycy mylnie często oceniają ich twórczość, podkreślając w ich realistycznych utworach elementy reakcyjnego romantyzmu. Ustrój kapitalistyczny nie sprzyjał twórczości. Uczeni i pisarze przeżywają w epoce tej głęboką rozterkę. Zbyt jaskrawe są różnice między ich wizją świata a otaczającą rzeczywistością. Tu leży przyczyna, że ich błyskotliwy i trafnie realistyczny obraz świata bywał często deformowany w swojej nadbudowie ideologicznej.

Balzac zrywając maski z twarzy paryskiego mieszczaństwa, kupiectwa, bankierów, adwokatów, dziennikarzy odsłania całą sprzedajność burżuazyjnego społeczeństwa francuskiego na początku ubiegłego stulecia, przy tym zaś jest reakcyjnym romantykiem, popiera „prawowitą" monarchię, feudalny ustrój. Podobnie Gogol. Obok wielu niezapomnianych arcydzieł napisał swe „Listy do przyjaciół", które w rezultacie zmusiły Bielińskiego do ostrej repliki. „Jako twórca zna pan Rosję wyśmienicie — pisał w liście otwartym do Gogola Bieliński — lecz bardzo

słabo jako człowiek myślący“. Podobnie ujął Lenin twórczość Tołstoja. A także Romain Rolland zauważył w twórczości Tołstoja ów podstawowy rozdźwięk. „Gdy Tołstoj — pisze Rolland — każe mówić swym bohaterom, nikt nie może mu dorównać, jakże blado jednak wygląda narracja autorska. Tołstoj posiada największą wiedzę przy bardzo miernych uzdolnieniach myśliciela. Genialny wzrok i serce. Intelekt niestety nie nadążał za wzrokiem“.

Przykłady te można mnożyć w nieskończoność. Dysproporcje między pokazaną rzeczywistością a oceną jej wynikały z anty-intelektualnego, intuicyjnego podchodzenia do zjawisk opisywanej rzeczywistości. Najsmutniejsze, że znajdują się krytycy i teoretycy literatury, którzy tę dysproporcję uważają za coś naturalnego, ba, wiecznego, którzy pochwalają tę postawę pisarską i twierdzą, że ukazywanie rzeczywistości w konsekwentnym systemie ideologicznym opartym na dokładnej wiedzy historycznej — że spojrzenie intelektualne — szkodzi wielkiej twórczości, że twórca powinien poprzestać na notowaniu i zastępować wiedzę intuicją. Te dekadenckie poglądy lansowane są obecnie przez francuski egzystencjalizm i szereg innych kierunków o jałowym, nieprzydatnym społecznie charakterze. Usilne starania o wygnanie z twórczości myśli, a zastąpienie jej bezprzedmiotową wiedzą cechuje również niektórych teoretyków surrealizmu. Na szczęście wielu zwolenników tej teorii wyrzekło się jej, reszta zaś poszła na dno mętniactwa reakcyjnego.

Naukowa socjalistyczna estetyka wie dużo i wcale dokładnie o przyczynach tych rozdźwięków, rzekomo wiecznych, między ideową a rozumową stroną twórczości, wie — że zjawisko to jest typowym konfliktem epoki kapitalistycznej, że nie jest to konflikt wieczny, przeciwnie historycznie przemijający i zniknie on wraz ze zniknięciem wszystkich innych rozdźwięków w zastarzałym ustroju kapitalistvcznym.

Szanowni przyjaciele, sądzę, że najlepiej zrozumiemy wartość lutowych wydarzeń, jeśli uświadomimy sobie, że właśnie w owe historyczne dni zostały podcięte u nas **korzenie siły owego zła** — kapitalizmu, że zostały podcięte korzenie tego rozdźwięku wiekowego we wszystkich rodzajach twórczości. Od chwili, gdy na arenę dziejową wkroczyła klasa robotnicza, gdy najwartościowsi poznali w tej klasie oswobodziciela ludzkości, w tym momencie załamało się mniemanie o rzekomych różnicach między prawdą a ideologią konsekwentną. Od tej chwili, a zwłaszcza od momentu powstania państwa socjalistycznego, twórczość stała się celem społeczeństw, cel ten pokrywa się ściśle z najgłębszymi pragnieniami społeczeństwa i intencjami socjalistycznego ustroju, ustroju dążącego do najwyższej doskonałości i rozwoju historycznego. Różnica między indywidualną wizją pisarza a realnym, aktualnym obrazem świata będzie istniała wprawdzie wiecznie jako nieodłączny i wieczny niepokój, a zarazem motor w każdej twórczej pracy. Ten pozorny rozdźwięk będzie jednak stale niwelowany wielką i harmonijną pracą całego społeczeństwa, w którym rewolucyjny naukowiec czy pisarz nie będzie już uważany za dziwaka czy człowieka nieproduktywnego lecz za prawdziwego współtwórcę dziejów. Rosyjski krytyk Pisariew mówi właśnie o tym zjawisku:

„W twórczości rozdźwięk sam w sobie nie istnieje, jedynie wiedza autora bądź wybiega w przyszłość poza osiągnięty w tym momencie etap rozwoju historycznego, bądź schodzi na bezdroża, po których historia nigdy nie będzie kroczyć. W pierwszym wypadku ideologia pisarza bynajmniej nie przynosi szkody społecznej, przeciwnie, wspiera i posiłkuje energię człowieka pracującego. Byłoby niepowetowanym złem, gdyby człowiek pozbawiony był zdolności snucia wizji wybiegających w przyszłość, i nie potrafił zarysować skończonego obrazu przyszłej rzeczywistości.

— — — — — — — — —

Socjalizm jako wyraz pragnień milionów ludzi pracujących wszelkich ras i narodowości nie jest mechanicznym stosunkiem twórczości wszelkich gałęzi. Pragnieniem jego jest tworzenie atmosfery, w której mogłaby się rozwijać nowa wiedza i nowa twórczość. Celem tej twórczości jest danie wyrazu artystycznego prawdzie, środkiem zaś — **głęboka, usystematyzowana wiedza.** W tym tkwi istota historycznej sytuacji naszej kultury. Jest to zasada nowego realizmu socjalistycznego. Przestępujemy próg nowej epoki, zaczynamy spoglądać na epokę kapitalizmu oczyma historyka. Widzieliśmy, jak kapitalizm zabrał człowiekowi pracy nie tylko dobra materialne, ale kulturalne i duchowe. Pierwszym naszym obowiązkiem jest obecnie krzywdy te naprawić, przywrócić człowiekowi wykradzione mu człowieczeństwo. Chcemy dać społeczeństwu człowieka pełnego, bogatego. Pod wyrazem bogaty rozumiemy wszechstronny rozwój. „Bogactwo“ to nie ma nic wspólnego z bogactwem, jakie reprezentował bourgeois. Bogaty człowiek epoki kapitalistycznej był przecież w rezultacie straszliwym nędzarzem.

Ileż dzieł literackich pokazało w historii literatury nędzę kapitalistycznego bogacza i dorobkiewicza na postaciach najróżnorodniejszych harpagonów. Ustrój kapitalistyczny w tym stopniu zdewastował człowieka, że socjalistyczna kultura i jej pracownicy będą mieli przez długie dziesięciolecia pełne ręce roboty, zanim te krzywdy wiekowe wyrównają.

Tłum. **M. Z.**

Karol Čapek

OCENY I PRZEWIDYWANIA W 1937 R.

PIEKARZ W CZASIE KRYZYSU

Twierdzę, że należy podnieść cenę na bułki, inne obniżyć, a kryzys się skończy.

FABRYKANT

...nasza praca jest wspólną pracą; my wszyscy, wy i ja, pracujemy dla moich interesów.

DYPLOMACJA

Bogu dzięki, umowa wreszcie zawarta; teraz musimy się zastanowić, w jaki sposób będziemy ją naruszać.

MILITARYSTA

Wojna jest wewnętrzną koniecznością ludzi. Celem wojny jest uświadomienie narodowi jego własnej siły.

IMPERIALISTA

Równowaga sił istnieje wówczas, gdy my posiadamy przewagę.

WÓDZ

Dzięki usilnej i długotrwałej propagandzie, sprawił Bóg, że wreszcie stanąłem na czele narodu.

DYKTATOR

Wreszcie osiągnęliśmy jednomyślność. Wszyscy muszą mnie słuchać.

TYRAN I FILOZOFOWIE

Ja będę czynił, a wy dla mych czynów będziecie szukać logicznych uzasadnień.

JEDNODNIOWY OWAD

Historia? — To mi nic nie mówi.

NEUTRALNY

Neutralność? — To znaczy zarabiać na wojnie, którą toczą inni.

* * *

I przy pogorzelisku ogrzeje sobie ktoś strawę.

* * *

Nie jest tak znowu źle: nie sprzedali nas, ale oddali za darmo.

Tadeusz Orlewicz

DROGA CZECHOSŁOWACJI

Już w roku 1945, dzięki unarodowieniu banków, kopalń, hut i przemysłu kluczowego, Czechosłowacja uzyskała realne warunki gospodarcze dla nowej swej drogi. Pierwszy ten etap przyniósł upaństwowienie 60 proc. zakładów przemysłowych, posiadających 75 proc. zdolności wytwórczej całego rodzimego przemysłu. Dzięki temu można już było mówić o gospodarce planowej i w tych warunkach powstał dwuletni plan gospodarczy.

Zarówno jednak w tym pierwszym etapie jak i przy wykonaniu zadań, nałożonych przez plan, okazało się, że elementy wsteczne z ukrycia podjęły zakrojoną na szeroką skalę akcję sabotażową, wymierzoną przeciwko pomyślnym wynikom nowych reform i rozwijającej się skutecznie gospdarce państwowej. Szczególnie ostro występowało to w tych gałęziach przemysłu, gdzie elementy prywatno-kapitalistyczne utrzymywały najsilniejszą pozycję.

Na połowiczność pierwszego etapu nacjonalizacji wskazują cyfry. W ręku sektora prywatnego pozostało bowiem szereg obiektów przemysłowych, zatrudniających często niewiele mniej niż 1000 pracowników. W niektórych gałęziach przemysłu udział państwa był minimalny i ograniczał się, jak w przypadku przemysłu budowlanego, do 10 proc. W dyspozycji grup kapitalistycznych pozostawało 75 proc. handlu hurtowego i handlu zagranicznego. Udział państwa w tej mierze stanowił zaledwie — 5 proc., reszta zaś (20 proc.) przypadała na spółdzielczość. Dlatego też np. plan w budownictwie w roku 1947 wykonano jedynie w 45 proc., ale w tym samym czasie znacjonalizowane hutnictwo plan wykonało w 100 proc., znacjonalizowany przemysł energetyczny — w 150 proc., wreszcie również znacjonalizowane górnictwo wykonało zakreślone planem zadania produkcyjne w 200 proc. Machinacje prywatnych importerów i eksporterów pomagały walnie w tym, iż ponad 3 miliardy koron czeskich odpływało rocznie za granicę, zamiast pomnażać środki na potrzeby inwestycyjne kraju.

W poczynaniach, mających na celu wywołanie chaosu gospodarczego, a w następstwie powrót do dawnych pasożytniczych form gospodarowania, kapitalistyczni przedsiębiorcy byli popierani nie tylko przez miejscowe elementy reakcyjne, ale i przez międzynarodową finansjerę oraz zagraniczne ośrodki wstecznictwa. Pod hasłem: „im gorzej dla ludzi pracy, tym lepiej dla nas“ elementy kapitalistyczne zbierały siły przeciwko odbudowie gospodarczej kraju.

Mimo tych wysiłków plan dwuletni już w pierwszym swym roku wykazał przewagę gospodarki planowej nad gospodarką kapitalistyczną, wykazał, iż zakłady upaństwowione pracować mogą lepiej, bardziej wydajnie i taniej niż wówczas, kiedy podlegały prawom zysku, a ich pracownicy byli przedmiotem wyzysku kapitalistycznego przedsiębiorcy.

*

Czechosłowacja powstała po pierwszej wojnie światowej jako naród, nie posiadający własnej warstwy szlacheckiej, albowiem od czasów bitwy pod Białą Górą resztki niedobitków szlacheckich uległy zniemczeniu, a wszelka własność feudalna przeszła w ręce Habsburgów i ich adherentów. Ale demokratyczność I Republiki należy pojmować kategoriami z końca XIX wieku, pamiętając o hegemoni parlamentarnej drobnej burżuazji, która stanowiła właściwą tubę i oparcie dla kapitalizmu przemysłowego i obszarniczego.

Dlatego to 30 proc. całej powierzchni ziem czeskich z najbardziej żyznymi gruntami należało do sięgających jeszcze czasów feudalnych posiadłości szlachty niemieckiej i węgierskiej. A równolegle eksploatacja kapitalistyczna niszczyła drobnych i średnich rolników czeskich i słowackich, wypędzając ich z roli egzekucjami, polityką banków i karteli.

W roku 1918 podjęto oczywistą parodię reformy rolnej. Z 4 ha milionów ziemi, podlegającej wywłaszczeniu, drobni rolnicy otrzymali zaledwie 15 proc., a 60 proc. pozostało w rękach obszarników, reszta zaś dostała się w ręce elementów spekulanckich i nic nie mających wspólnego z produkcyjną pracą w rolnictwie. Podobnie zresztą działo się i w innych krajach. Wielka Rewolucja Socjalistyczna obudziła masy w Polsce, na Litwie, Estonii i Łotwie, w Rumunii i Austrii. To zmusiło rządy burżuazyjne do podjęcia fikcji reformy rolnej dla „uspokojenia chłopów“, jak o tym perfidnie powiadano. Wykonanie reformy zakrojono na wiele długich lat. Rezultatem jej było tylko utwierdzenie w tych krajach elementów kapitalistycznych na wsi w postaci obszarników i kułactwa. Analogicznie rzecz wyglądała i w Czechosłowacji. Mimo, iż przepisy prawa o reformie rolnej z 1918 przewidywały jako maksimum 250 ha dla jednego majątku, rok 1945 zastał krzyczący obraz kontynuowania kapitalistycznego wyzysku.

Oto Lichtenstein miał 70 000 ha, Schwarzenberg — 50.000 ha, trzy rodziny Colorado—Mansfeld — 40.000 ha. Nadgraniczna własność ziemiańska trzymana była przez Niemców, stając się twierdzą hitleryzmu i siedliskiem henkinowców. Na to pozwalały rządy I Republiki i tak kierowały wykonaniem reformy. Nadto do czterech arcybiskupów należało 150.000 ha. A Chłopi? Krótko: przy podziale wywłaszczonych gruntów na jedną rodzinę chłopską przypadło średnio po 1 (dosłownie: jednym) hektarze ziemi.

Reforma rolna przeprowadzona u progu II Republiki miała stać się obok nacjonalizacji przemysłu drugim zasadniczym elementem bazy gospodarczej dla nowej, ludowej Czechosłowacji.

Na obszarach przygranicznych, likwidując błędy przeszłości, skonfiskowany został majątek szlachty, obszarników i gospodarstwa rolne, stanowiące niemiecką własność. W wyniku pełnej likwidacji niemieckiego stanu posiadania 1.040.000 ha przydzielono ludności rolniczej czeskiej. Również w pierwszym rzucie reforma rolna miała przekazać ziemie magnatów słowackich i kollaboracjonistów—małorolnym i bezrolnym.

Niewątpliwie, porównanie reform — tej z lat po pierwszej wojnie światowej i tej drugiej z roku 1945 i 1946 — wypada wybitnie na korzyść ostatniej. Pierwsza bowiem trwała lat 20 i nie została przeprowadzona do końca, druga — podziału dokonała w ciągu niespełna jednego roku. W latach 1918—1938 przydzielono rolnikom — 600 000 ha, w latach 1945/46 — dano im trzy razy więcej ziemi. Pierwsza reforma wzmocniła gospodarstwa

M. Vaněk

POD NATŁOKIEM MYŚLI

My wszyscy pod natłokiem myśli
którzy wierzymy
którzy jesteśmy chwiejni
którzy nie mamy wiary.

My wszyscy pod natłokiem myśli
kochani i uciśnieni
w skorupkach swoich
będziemy przetopieni w jeden kształt
i z kuźni losu wyjdziemy
jak młot
jak pług
ostrzem przeciwko wojnie,
rękojeścią w stronę pokoju.

Przełożył **Wincenty Jędrkiewicz**

Jendřich Hilčr

PEWNIK

Niegotowe
zostawimy
dzieło.

Ktoś, kto przyjdzie
wypracuje
kształt trwały.

Nie zmarnieje nic.

Już widzę to dziś —
Co ożyło,
Co się budzi.

Co pozwoli mi
wciąż żyć.

Przełożył Tadeusz Chróścielewski

stwo smutno, jakby tylko od niechcenia“. Toteż z uwagi, że taki teatr nie odpowiada swemu zadaniu, zaproponował p. Kramarczyk, aby mu obniżyć subwencję, a uzyskaną oszczędność przeznaczyć dla kółek rolniczych. Wniosek ten jednak upadł.

3) ARYSTOKRACJE Z LUDEM

Na następnej sesji sejmowej poseł **Kramarczyk** wznowił krytykę teatrów.

„Ja nie mogę sobie wyobrazić, co panowie dodatniego dla sprawy krajowej w tych teatrach widzicie. Ja widzę tylko zmarnowanie grosza publicznego... **Aby przynajmniej dzieci małoletnie, młodzież niedorosła, nie wynosiła zgorszenia z teatrów,** aby zamiast korzyści spodziewanych z teatrów, nie zasiać w sercach młodzieży kąkolu i chwastu, nie zaszczepić zepsucia moralności i obyczajów. Czy moja mowa w tej sprawie odniosła skutek? Broń Boże! nie odniosła! Gdybym napisał sztukę z aktem gorszącym, przyznanoby mi nagrodę 500 reńskich! Przychodzimy jeszcze z wnioskiem, aby kosztem funduszu krajowego otworzyć **szkołę dla kształcenia artystów dramatu i opery.** Nie wiem, jakiego skutku możemy się po niej spodziewać. Może takiego, jak na scenie lwowskiej, z której najlepsze siły, najzdolniejsze wybitności — zostały usunięte. Dochody ciągniemy z całego kraju i ludu rolniczego, a wkładamy w Kraków, bo sobie może to miasto wyobrażamy na sposób starożytnych Rzymian, którzy zawojowawszy świat ówczesny, ciągli z niego zyski na swą korzyść, stawiali świątynie bogów pogańskich Jeżeli mi kto nie wierzy, niech idzie do Rzymu, a zobaczy owe zabytki rozpusty dawnej. Dla Krakowa ponosimy ciężary z ochotą, budujemy teatry nowe, kształcimy artystów, dajemy na to subwencje, a **dla nas ludu wiejskiego, rozsianego po całym kraju, jakaż jest nadzieja?“**

Konsekwentnie postawił tedy p. Kramarczyk wniosek o obniżenie subwencji na dramat i operę lwowską o połowę, o nie asygnowanie kwot pieniężnych na szkołę dramatyczną, o postaranie się o lepsze kierownictwo dla teatrów i wreszcie o wydanie młodzieży do 15 lat zakazu uczęszczania do teatru.

W r. 1895 szósta kadencja sejmowa dobiegała do końca. Posłowie czynili przygotowania do nowych wyborów. Poseł Kramarczyk niemniej pilnie od innych zbijał kapitał wyborczy w postaci wniosków w sprawie teatrów, wprawdzie odrzucanych w sejmie, ale w terenie wyrabiających popularność dla niezmordowanego wnioskodawcy. Aby kapitał powiększyć, poseł Kramarczyk przed samym zakończeniem sesji ponowił wniosek o **wydanie zakazu uczęszczania młodzieży do teatru,** gdyż jak twierdził, po sześciu latach pracy sejmu ani na włos nie zmienił zapatrywania w tym względzie. Nie występował nigdy przeciw temu, co może podnieść moralną wartość narodową, ale był i pozostał nieprzyjacielem złego. Teatr jest potrzebny, ale młodzież w teatrze nie jest potrzebna, gdyż tam odgrywa się wiele rzeczy, które źle wpływają na moralność młodzieży.

Zagadnienie poruszone przez p. Kramarczyka dało sposobność posłowi hr. **Wojciechowi Dzieduszyckiemu,** filozofowi i estecie, do wypowiedzenia uwag pod adresem teatrów jak i autorów sztuk teatralnych.

„Sympatie moje z posłem Kramarczykiem wszelkie próby wytrzymać muszą, bo w tej chwili stanę znów bardzo blisko tego szanownego posła. Jest rzecz, nad którą zastanowić się warto, czy teatr zawsze i we wszystkich okolicznościach jest rzeczywiście **świątynią ducha narodowego, tym przybytkiem szlachetnej sztuki, który przyczynia się do podniesienia cywilizacji, moralności i podźwignięcia całego społeczeństwa.** Nie chcę wnosić cenzury teatralnej, ani wzbraniać komuś chodzić do teatru. Ale radbym, aby głos p. Kramrczyka tak na piszących, jak i kierujących teatrem pewne zrobił wrażenie. Przeżywamy chwilę przejściową rozwoju literatury. Przed połową wieku literatura cała i teatr, miały charakter kapłański. Dziś **literatura karmi społeczeństwo tłumaczeniami i naśladownictwem,** które z prądem **naszego życia** nie ma łączności. Ta chwila przechodnia ma się ku końcowi, a głos p. Kramarczyka i głosy podobne, ku temu nastrajają. Rodzi się czytelnik, który w książce chce znaleźć rzeczywistą myśl żywotnią. **Niechaj się pisarze z tym liczą, że zaczyna się tworzyć ten czytelnik wielki: lud, który chce czytać rzeczy poważnie napisane, który chce widzieć na scenie rzeczy poważne,** które z **naszego ducha wypływają.** Gdyby wszyscy nasi pisarze, wszyscy, którzy kierują naszymi scenami i częścią ich literacką, gdyby wreszcie i teatry nasze przyszły prędko do przekonania, że trzeba tej zdrowej, prawdziwej, literackiej i dramatycznej strawy, utworów nie szarpiących nerwy **dekadentów,** tylko opartych na prawdzie życia i na podstawie **ducha narodowego, dotąd dzięki Bogu zdrowego,** gdyby ten głos p. Kramarczyka był wpływowy, ażeby i **dyrekcje teatrów i redakcje dzienników i samych piszących ku temu zwrócił, że dzisiaj mają publiczność ogromną, do której się odezwać mogą i która pragnie tego rzeczywiście, co od wieków dobrem się nazywało,** nie tego co jest modne w dekadensie, albo bardzo wykwintnemu gustowi odpowiada, to wtenczas przemówienie p. Kramarczyka byłoby wielką zasługą dokonaną dla narodu“.

Hrabia Dzieduszycki wykorzystał obskurantyzm zacofanego wójta — klerykała Kramarczyka. Wziął jego wystąpienie za „dobrą monetę“. Zgłosił solidarność arystokracji z ludem wiejskim, czyniąc aluzje do „ducha narodowego, dotąd Bogu dzięki, zdrowego“. Był to rok 1895. Sienkiewicz i Matejko zrobili już swoje i poczynali sięgać na wieś.

Józef Choczyński

Bedřich Vaclavek

CZESKA POEZJA PROLETARIACKA*)

(PO PIERWSZEJ WOJNIE)

Wyrazicielem głównych tendencji literatury okresu bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej, z jego burzliwą atmosferą rewolucji społecznej, stała się grupa poetów powojennego pokolenia, której twórczość określa się jako literaturę proletariacką. Po raz pierwszy w czeskiej literaturze, przede wszystkim zaś w poezji, przemówiła wtedy jeszcze **pośrednio,** młoda klasa robotnicza. Ale poezja proletariacka niosła dlatego w sobie wiele sprzeczności, które razem z opadaniem rewolucyjnej fali doprowadziły ją po kilku latach do zaniku.

Pojawiła się znowu, w wyższych już formach, w okresie narastającego kryzysu społecznego. W pewnym sensie była ona szczytem rozwoju literatury czeskiej w latach dwudziestych, kiedy to zaczęto ostro krytykować mieszczaństwo. Od dekadenckiej ucieczki przed światem mieszczańskim w „świat ducha“, od naturalistycznego szkicowania rozkładu społeczeństwa mieszczańskiego, zwłaszcza zaś mieszczańskiej rodziny, od negatywnej reakcji na gnębiący ucisk społeczny literatura tego okresu przechodzi do pozytywnego ustosunkowania się do zapowiadającej nową przyszłość klasy robotniczej. Przewartościowuje ona również anarchizm przedwojennej generacji pisarskiej, zamieniając atak na małomieszczaństwo w atak na wszystkich, którzy przeszkadzają oswobodzeniu ludu. Poetom „proletariackim“ obcy jest przesadny indywidualizm poprzednich pokoleń, tak samo jak i idealistyczny dualizm ducha i ciała, czy też romantyczny subiektywizm. Nie znają oni cierpiętnictwa, w którym topiła się poezja pierwszych dziesięciu lat XX wieku. Są dalecy od „problematyczności“, czuje się w ich dziełach współudział kolektywu robotniczego lub też przynajmniej zmierza się do tego, celem staje się poetycka obiektywność. Poeci proletariaccy wstąpili na drogę nowej, radykalnej rewizji stosunku do życia i sztuki, stawiając prawdę życia przed prawdą sztuki. Wyszli oni z jednej strony z witalizmu, który zostawił im intensywną trzeźwość spojrzenia, z drugiej zaś z poezji „cywilizacyjnej“, w której konsekwentnie przeszli od podziwu dla dzieł rąk ludzkich do podziwu dla ich twórcy, człowieka, oraz jego walki o to, by mu cywilizacja służyła, a nie stawała się gnębicielem.

Około 1922 roku większość pisarzy czeskich stoi pod wpływem tej właśnie koncepcji. Ze starszej generacji biorą w niej udział: Antoni Sova, F. Salda, Ivan Olbracht, S. K. Neumann, M. Majerowa, Jar. Durych. Przyjmuje ją za swoją całe powojenne pokolenie poetów, w którym jednak wkrótce dochodzi do rozdziału na socjalistów-reformistów — byli to przede wszystkim ekspresjoniści z kręgu „Literackiej Grupy“ (Literarna Skupina) — i na socjalistów rewolucyjnych — przede wszystkim krąg „Dziewięciosiłu“ (Devetsil). Ten główny trzon ówczesnego pokolenia wychodzi początkowo często z cywilizacyjnego pesymizmu, przezwyciężając go jednak bardzo szybko. W ich zbliżeniu się do proletariatu (większość ich nie była pochodzenia proletariackiego) zauważyć można różne etapy, jak to zresztą zobaczymy u poszczególnych poetów. Zbliżenie to jednak istniało jedynie w początkach, przechodząc potem w swego rodzaju poetyzowanie (J. Seifert, Fr. Halas, K. Biebl, Vl. Vancura, (V. Nezval). Typowym niedostatkom tak zwanego „Proletkultu“ poddana została również twórczość tych, którzy zbliżenie to realizowali najlepiej swą poetycką działalnością, u Józefa Hory i Jerzego Wolkera. Koncepcja Proletkultu była dość wąska, opierała się bowiem na twierdzeniu, że możliwe jest stworzyć sztukę proletariacką za jednym zamachem, sztucznie, czynem jednostki względnie grupy ludzi i że niepotrzebne jest przy tym krytyczne przetrawienie i zużytkowanie tradycji literackiej. Poeci, którzy hołdowali tej koncepcji, zamiast wyrażać swój światopogląd środkami artystycznymi, kładli nadmierny nacisk na tendencję, obstając przy dotychczasowym idealistycznym pojmowaniu sztuki, jako dziedziny autonomicznej. Nie przyswoili sobie w dostatecznej mierze ideologii marksistowskiej poddając się w swych utworach wpływowi środowiska drobnomieszczańskiego. Dawało to w wyniku pseudorewolucyjność i oportunizm, jak anarchizm i popadanie w teorię abstrakcyjnego kolektywizmu, upraszczającą zagadnienia. Wyszły tu na jaw liczne niedostatki starego realizmu (teoria środowiska, mechaniczny materializm itd.). Ta wewnętrzna słabość przyczyniła się z biegiem czasu do szybkiego kryzysu literatury proletariackiej. Mimo to jednak wpływ społeczny, jaki osiągnęła przez jasne określenie stanowiska, był wielki.

* * *

Poetyckie dzieło **Józefa Hory** (ur. 1891) posiada znaczną rozpiętość rozwojową. Przebieg jednak tego rozwoju jest spokojny, sama twórczość stanowi dla niego sprawę ważniejszą niż eksperymentowanie. Będąc od początku rozdwojonym między poetycki pesymizm a etyczny aktywizm wahał się w zajęciu zdecydowanego stanowiska filozoficznego. Istotą jego twórczości już w „Baśniach“ (1914) była równowaga i bogactwo myśli, bardzo jeszcze zależne od tradycyjnych wzorów. Od poezji witalistycznej przechodzi Hora w „Drzewie w kwiatach“ (1920) do podziwu dla cywilizacji, uświadamia sobie jej wielkość, ale też — w swym głębokim nastawieniu etycznym — również jej grozę i wady ustroju społecznego. Stąd blisko już do poezji proletariackiej. W „Pracujących dniach“ (1920) nuta witalistyczna łączy się z nutą proletariacką. W rzeszy pracujących znajduje Hora w wysokim stopniu to, co ukochał w życiu: zdecydowanie i siłę. Ale jego poezja proletariacka nie wyraża ani poetyckiego entuzjazmu, ani rewolucyjnej służby w walce przy boku klasy robotniczej, ani też nie jest bezpośrednim artystycznym wyrazem dążeń tejże klasy. Hora jest przede wszystkim poetyckim dydaktykiem rewolucji proletariackiej, opiewającym jej sens wszechludzki. W „Sercu i wrzawie świata“ (1922) ta jego wewnętrzna postawa przeradza się w dualizm wolnej aktywności oraz intymnego świata uczuć, w dualizm sfery doznań i woli społecznej, będący charakterystyczną cechą pewnego okresu całej czeskiej literatury proletariackiej (spotykamy ją u Seiferta i u innych poetów tego okresu). Obie tendencje twórczości Hory łączą się jeszcze raz w „Burzliwej wiośnie“ (1923), w której znowu z powodzeniem sięga on po poezję proletariacką, upodabniającą się pod względem formy do jakiegoś uduchowionego i myślowo intensywnego realistycznego klasycyzmu. Nadchodzą potem dwie książki, stojące na dwu biegunach osobowości poetyckiej Hory: „Włochy“ (1925), gdzie poeta całkowicie oddaje się wolności życia, zmysłowemu ukochaniu chwili i rozlewnemu liryzmowi. W „Strunach na wietrze“ (1927), napisanych pod wrażeniem podróży do Rosji, wraca poeta do swojego „północnego świata“ czynu i woli, równoważąc znowu sztukę i tendencję. W zbiorku „Dziesięć lat“ (1929) zmienia się cały światopogląd Hory i jego koncepcja życia. Ze spokojnego, życiowo zrównoważonego poety i materialisty dalekiego od metafizyki, staje się on wyznawcą dualizmu ducha i materii, snu i rzeczywistości, porzucając nastawienia rewolucyjne. Wobec rzeczywistości zewnętrznej przyjmuje stanowisko obojętnego widza, który bez odruchu woli zdaje się na bieg czasu, pełen sceptycyzmu. „Twój głos“ (1931) staje się jedyną rzeczą, która pozostaje poecie do wyrażenia, jedyną rzeczą z otaczającego go świata, która może do niego przemówić. Jest to wycofanie się na pozycje indywidualistycznej poezji, znacznie jednak bardziej wyrastającej z życia i formowanej przez nie, a tym samym bardziej harmonijnej w porównaniu z indywidualistyczną poezją poprzednich pokoleń. Mimo to porzucenie początkowej pewności siebie wytwarza rozłam w twórczej osobowości Hory. To jego wewnętrzne rozbicie popycha go coraz bardziej w kierunku marzeń („Dwie minuty ciszy“ 1934), w których znajduje wewnętrzną wolność, piękno i złudne szczęście. Lecz świadomość współistnienia walki klas nie pozwala mu na całkowite pogrążenie się w marzeniach.

Daje temu wyraz w prozie. Po „Glinianym Babilonie“ (1922), w politycznej powieści-reportażu „Socjalistyczne nadzieje“ (1922) pokazał ferment w ruchu robotniczym, który doprowadził do utworzenia czeskiej partii komunistycznej. W powieści o czeskim miasteczku prowincjonalnym, „Głodowy rok“ (1926) oddaje dokumentalnie rozwój starcia oraz stosunek mas do rewolucji w ostatnim roku walki.

Wtargnięcie etyki do sztuki, które przyniosła z sobą poezja proletariacka, ucieleśnia się w poezji **Jerzego Wolkera** (1900—1924). Pierwsze swe kroki poetyckie stawiał on w atmosferze zrównoważonej rodziny drobnomieszczańskiej. W „Gościu w domu“ (1921) bogate serce poety obejmuje cały świat, chce mu przyświecać. Dzięki „bogactwu serca“ Wolker widzi cały świat pięknym, intymnie ciepłym i odświętnym. Wyraża piękno drobnych i najdrobniejszych spraw, etyczną funkcję rzeczy o ludzkim świecie. Jego świat pełen jest dobrej woli, woli miłości. Wiersze stają się bardziej dramatyczne dopiero wtedy, gdy jego „narzędzie spojrzenia“ — serce — poznaje, co to znaczy ból, gdy nie wystarcza łagodzenie cierpienia innych jedynie przy pomocy uśmiechu, ciepłego słowa czy też pociechy Wolker w swym głębokim systemie etycznym postanawia uczynić coś dla ludu, podzielić się z nim bogactwem swego serca. Wstrząs, który musiał zachwiać tym światopoglądem i który istotnie nim zachwiał, nie pozbawił jednak Wolkera jego równowagi i wewnętrznej pewności. I chociaż chłopięce przekonanie o zrozumiałej samej przez się dobroci świata zostało strzaskane, z tego przejściowego załamania się wynikła jednak zdecydowana gotowość do walki o nowy świat, w którym nie będzie już miejsca na ludzkie cierpienie. Poetycka metoda pierwszego zbiorku Wolkera wynikała, z uczłowieczenia rzeczy. Uduchowienie, płynność i konstrukcyjny prymityw tych poezji wskazuje na pokrewieństwo z ekspresjonizmem. Wolker jednak daleki był od jego indywidualistycznych kryzysów, od jego pesymizmu i abstrakcji.

„Ciężka godzina“ (1922) jest wyrazem wewnętrznego przejścia Wolkera na stronę poezji proletariackiej, koncentrującej w sobie wszystkie jego siły i zużywającej całą jego energię. Swą moralną szczerością przebija się on do świata proletariatu, stara się zrosnąć z nim, dopatruje się w nim nowego ustroju ludzkiego. Początkowo najważniejszą sprawą dla niego był tylko człowiek. Od człowieka dochodzi do historycznego rozumienia ludzi w klasie proletariuszy, pokonuje w sobie zarówno etyczny jak i metafizyczny humanizm, przenikając intelektualnie głęboko do świata klasy robotniczej. Nie było mu danym doprowadzić to zbliżenie do końca, wobec przedwczesnej śmierci. Jego wizja procesu historycznego pozostała więc niezupełną i w związku z tym mamy do czynienia jedynie z moralnym ustosunkowaniem się Wolkera do walki klasowej. Znaczenie jego poezji leży w specyficznie etycznym dążeniu do świata proletariatu. Nie udało mu się zostać jego wyrazicielem. Przygotowanie oraz wezwanie do walki były jedynym jego zbliżeniem do klasy robotniczej. Dzieło jego pozostało przeczuciem nowych dróg i pierwszym na nich krokiem. Widzimy to również w formie poezji, która w „Ciężkiej godzinie“ niespodziewanie zbliżyła się do starego realizmu. Pierwsze uświadomienie sobie potrzeby zrewidowania zasadniczych celów i funkcji poezji ze stanowiska rewolucji społecznej skończyło się przedwczesną syntezą, w której Wolker silnie oparł się na tradycji. Tendencja i sztuka, służba i poetyczność często sąsiadują z sobą w poezji Wolkera, nie osiągając wyższego stopnia syntezy. Mimo to poetycki jego dorobek (razem z jego próbami prozaicznymi i dramatycznymi) był objawem przenikania na wielką skalę spraw klasy robotniczej do literatury.

Podobnie jak Horę również **Jindricha Horejszego** (ur. 1899) oddziela od pokolenia powojennego związek z minionym stuleciem. Nie umniejsza to jednak faktu, że razem z Horą i Wolkerem należy on do głównych przedstawicieli poezji proletariackiej. Urodzony poeta wrażliwości i wyobraźni socjalnej wytyczył swą „Grą na rynku“ (1921) drogę poetycką społecznej tragiczności i społecznego buntu. Podejmuje walkę z wielkim miastem, wyobrazicielem współczesnej cywilizacji i ośrodkiem społecznej niesprawiedliwości oraz życiowej nędzy. Natchnienia dostarcza mu poczucie współuczestnictwa z wszystkimi wydziedziczonymi.

Podobnie jak Wolker przedwcześnie umarł **Jaroslav Hulka** (1899—1924), który w swych dwu książkach prozy („Przeklęci ludzie“ 1922 oraz „Wróg“ 1923) przeszedł drogę rozwojową zupełnie jednak odmienną od drogi Wolkera: od walki bowiem ze światem serca od ostrego, ideowego wystąpienia przeciwko biernemu współczuciu, jak też przeciw dokumentalnemu tylko odmalowywaniu „przeklętych ludzi“ odszedł do wyszukanego poetyzowania.

Jedyny satyryk tego pokolenia **Jerzy Hausmann** (1898—1923) przebył podobnie typową drogę jak Jerzy Wolker, od środowiska mieszczańskiego do sympatyzowania z proletariatem. Pisał początkowo poezje bojowe, wzywające do walki z Austrią i ze wszystkim co się z nią łączyło („Karzące śpiewy“ 1919). Wkrótce jednak doszedł do wniosku, że młoda republika musi stoczyć najważniejszą walkę właśnie na polu społecznym. Przemiana ta jest wyraźna już w jego dwóch tomach prozy. W wierszach zbiorku „Walka obywatelska“ (wydanym pośmiertnie w 1923 r.), antyaustriacki, narodowo nastawiony satyryk całkowicie przemienił się w socjalistę i satyryka antyburżuazyjnego, walczącego ze środowiskiem, które jego zdaniem stało się zmorą powojennych Czech. Był pojętnym uczniem Heinego i czeskiej tradycji satyrycznej.

Rozwój literatury proletariackiej w okresie po pierwszej wojnie światowej nie przyniósł z sobą — nie mógł jeszcze przynieść — dzieł poetyckich, których autorami byliby robotnicy.

Tłumaczył **E. M.**

*) Bedrich Vaclavek, fragment „Historia literatury XX wieku“, nowe wydanie 1948 r., Praga.

Józef Hora

K R O K I

Kroki dzieci, uciekających od matek!
Pierwsze kroki w błękity i nareszcie zdobyte drzewo!

Kroki dziewcząt, biegnących miłośnie ku zmierzchom!
Ciemno w sercu jak lesie, a kolana podcina sen.

Po trzecie: kroki mężczyzn uparte, prowadzące, twarde,
Tętniące pracą i krwią, co szumi nad nimi jak sztandar!

Władysław Wójcik

LOS CHŁOPA TU I TAM

(W BRAZYLII, FRAGMENTY PAMIĘTNIKA Z LAT 1925 — 28)

HANDEL MIĘDZYNARODOWY I WEWNĄTRZ NARODU

Znajdowała się w tym czasie na porządku dziennym polsko-niemiecka „wojna celna“. Z „Tygodnika Handlowego“ w Warszawie wiedziałem o przyczynach tej wojny i o trudnym położeniu, w jakim znalazło się w roku 1925 młode państwo Polskie, bez własnych portów, bez marynarki handlowej i z początkującym zaledwie przemysłem. Gdynia znajdowała się wówczas dopiero w projekcie. Rozmawialiśmy o tym często z poczciwym Urugwajczykiem, konsulem Viery.

Hm... — powiada mi pewnego razu — trudno człowiekowi zrozumieć. Niby to Niemcy dopiero co przegrały wojnę światową, a już są w stanie włazić sąsiadom na karki! Wrzeszczą na wszystkie strony, że nie mogą podołać kontrybucjom wojennym, a potrafią jeszcze gnębić słabszych sąsiadów. Coś tu jest nie w porządku. Pan wie, że wojny celne stanowią z reguły preludium do wojen zbrojnych?

Kiedy indziej znów radził mi napisać do „Tygodnika Handlowego“, że dopóki Polska nie zdobędzie się na własną flotę handlową, mogłaby korzystać z południowo-amerykańskiej.

— Sprowadzacie zza morza tyle surowców i wszystko przez ręce niemieckie. Gdybyście się z nami wprost porozumieli, wyszłoby wam to taniej, a i nam także. Urugwaj, Argentyna, Brazylia zawiozłyby wam swoje surowce do Gdańska i niejedno by wzamian od was kupiły. Trzeba rozwinąć trochę polską propagandę handlową nad La Platą. Jest w Montevideo na Capurro biuro prasowe specjalnie dla ogłoszeń handlowych. Piszcie, co Polska kupuje, a co ma do sprzedania, podawajcie ilustracje i statystykę tego wszystkiego, coście do tej pory musieli za niemieckim pośrednictwem przywozić, i że chcecie się uniezależnić. U nas ludzie interesują się młodymi krajami w Europie, które powstały po wojnie.

Z tych życzliwych rad nie wiele można było w tych czasach skorzystać, gdyż bez środków na propagandę niczego podjąć się nie można było na tym terenie. Cóż mogły wskórać choćby najlepsze chęci podobnych do mnie tułaczy? Jedynym towarem, który szeroką strugą wylewał się w świat po tamtej wojnie z Polski, mimo braku floty i portów, była nasza emigracja ludowa. W kraju panowały nędza gospodarcza i chaos polityczny W tym czasie pisał do mnie stary przyjaciel ze Stronnictwa Ludowego, były poseł Tomaszewski z Frysztaka:

„Od półtora roku mamy ustabilizowaną walutę, a miejsce inflacji wojennej i powojennej zajęła inflacja nędzy klas pracujących. Chłop i robotnik znaleźli się dziś w takich przykrych warunkach, że nigdy bym w taką nędzę nie uwierzył, gdybym na nią osobiście nie patrzył. Około 3, do 5-ciu milionów ludzi w Polsce nie jada od dwóch miesięcy chleba. Zeszłego roku był taki nieurodzaj, że nawet dwudziestomorgowi chłopi musieli od półrocza kupować zboże do jedzenia. Biedacy zaś nie mając bydła na sprzedaż ani żadnego zarobku, muszą obchodzić się bez chleba i bez odzieży. Rząd rzuca nieznaczne ochłapy ratunku dla bezrobotnych fabrycznych, ale dla biedoty chłopskiej grosza jeszcze nie poświęcono, a w sejmie nawet i wniosku nikt nie postawił, mimo, że nawet codzienne gazety burżujskie głoszą o nędzy na wsi. Cała Polska krzyczy „precz z tym sejmem“, ale sejm w kułak się śmieje z tych krzyków, a co chwila urządza sobie hece z zawiązywaniem i rozpadaniem się klubów poselskich.

Parana

Wewnątrz Polski jest źle. I nie dziwota, że tak jest, gdyż miliony pozostają bez zarobku i bez chleba. Za to śmietanka narodu bajkowe wiedzie życie, z wszelakimi sportami i biesiadami lukullusowymi. Niedawno był u mnie niespodzianie stary Stapiński. Mieliśmy sporo czasu do gawędy, gdyż zanocował u nas. Otóż, jeśli z takiego wygi można było co wydobyć różnymi sposobami, to sądzę, że czuje się osamotniony, a wszelkie jego poczynania i zabiegi rwą się w strzępy. Jaki koniec weźmie ta cała roztrzęsiona polityka chłopska, tego nawet bogi nie mogą przewidzieć. Być może, że się mylę, ale wszystko, co dzisiaj przeżywamy i na co patrzymy, wskazuje, iż reakcja opanowała wszystkie wpływowe stanowiska i z całym sprytem zmierza ku... monarchii.

„A teraz rad bym i Panu wyrżnąć — verba veritatis. Po kiego licha tłucze się Pan po jakichś tam Urugwajach, Paragwajach i innych Brazyliach, jeżeli nie masz Pan żadnych widoków na to, aby się wysforować na „Polish Morgan'a“ czy Forda? Aby zostać belfrem, na to nie potrzebowałeś Pan jeździć tak daleko, bo i tutaj z łatwością byłbyś Pan został tym... Ot, zrobiłbyś Pan najlepiej udając się do Stanów i zostawszy tam czeladnikiem np. u Paryskiego i podpatrzywszy gruntownie ten business oraz zarobiwszy coś na podwaliny, u nas potem taki business rozpocząć. Wprawdzie Marianicio Dąbrowski wydałby Panu pojedynek, ale i on się do tego czasu podstarzeje, więc dałbyś mu pan radę. Żart żartem, ale Pan się tam zmarnuje. Do 39-tki wojaż uchodzi, ale potem powinien już przynosić korzyści i to w szybkim tempie“.

A mnie tymczasem nie wiodło się wcale pod koniec 1925 roku. Próbowałem pracować w warsztatach kolejowych w Rio Grande, jak dawniej w Urugwaju, ale i stamtąd wygryźli mnie rychło najzażartsi przeciwnicy z towarzystwa, w obawie, że jeżeli się tam osiedlę, to mógłbym przewodzić zbierającej się secesji młodzieżowej.

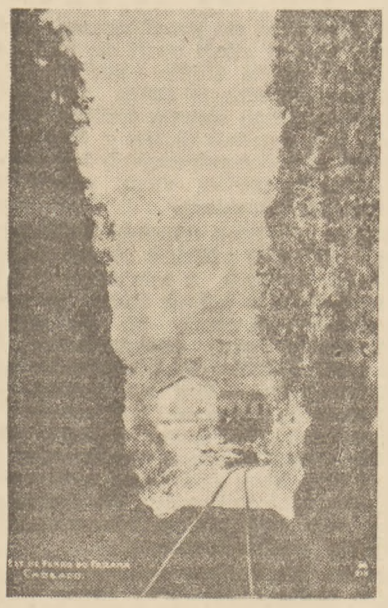

Kolej Paranaqua — Kurytyba

„Krajobraz“

ŻYCIE NA ZŁUDZENIACH

Gdy po tylu latach rozwiązuję bagaż wspomnień emigracyjnych, aby „sine ira et studio“ obejrzeć zawarte w nim fatałaszki, zdaję sobie odruchowo sprawę z tego, że mimo woli stają się one czymś w rodzaju publicznej spowiedzi człowieka naiwnego, czynionej w swoim i współczesnych imieniu. Z naiwności zrodzona została cała geneza i historia emigracji polskiej w Brazylii, jako wynik łapichłopstwa niemieckich kompanii okrętowych, działających w porozumieniu z ówczesną oligarchią brazylijską, która po uwolnieniu Murzynów potrzebowała u siebie naiwności polskiej powstało wyobrażenie, że na gwałt nowego gatunku niewolników. Z gościnny i ogromny kraj zaprosił mizeraków do suto zastawionego stołu i posadził ich na honorowym miejscu. Złudzenie to przez wiele lat nie schodzi ze stronic książek polskich, z opisów podróżniczych i studiów emigracyjnych, nie wyłączając nawet jednej z najtrzeźwiejszych prac św. p. Kazimierza Głuchowskiego

Przenieśliśmy co rychlej do tego kraju nasze plemienne totemy i wszelkie domowe bogi, aby stosownie do idealnych wskazówek Marii Konopnickiej pobudować tutaj „dom upodobnion do własnej zagrody“. Z tego błędnego założenia i z tych naiwnych aspiracji pielgrzymich nie wybrnęliśmy dopóty, dopóki złudzenie samo nie prysło, jak bańka mydlana. W błędach tych i złudzeniach umacniała osadnictwo nasze w Brazylii polityka emigracyjna Polski niepodległej. Wspólnie z daleką Macierzą, kosztem zapału, poświęcenia i wkładów materialnych, wznowiliśmy na cudzej ziemi domki z kart i kręciliśmy bicze z piasku. Kolonia nasza w Brazylii za moich już czasów była dokładną, choć miniaturową imitacją Polski odrodzonej. Nawet poszczególne etapy umysłowego rozwoju i poglądów były tutaj, aczkolwiek w zmniejszonych proporcjach, kopiowane wiernie ze starokrajskich wzorów. Czasem tylko z powodu odległości, zjawiska te ulegały opóźnieniu, tak samo jak moda w Brazylii, która docierała z Paryża dopiero w następnym sezonie. Wspomnę tu obszerniej o przełomowym roku 1926.

— — — — — — —

Na koloniach polskich w Brazylii nauczyciele ubierali się w połatane „kazemiry“ najtańszego gatunku, a ich chlebodawcy, osadnicy, od święta nosili „riskady“ z gorszego gatunku bawełny. Rzadkością był nauczyciel mający dwie pary trzewików. Odmianę w losie jednych i drugich stanowiło tylko to, co wypływało z różnicy klimatu. W Polsce biedak nie mogący się cieplej ubrać zazwyczaj umierał wcześnie na suchoty z przeziębienia — tutaj mógł przeżyć, gdyż przez większą część roku raczej się rozbierał niż potrzebował ubierać. Osadnik budował dom mieszkalny z dziesięciu tuzinów desek i miał złudzenie, że jest posiadaczem „realności“, bo tam za tę cenę nie postawiłby nawet stodółki. Wszystko w naszym życiu emigracyjnym w Brazylii opierało się na złudzeniach, począwszy od dobrobytu, zarobków, zdrowia, kariery i wygód a kończąc na życiu kulturalnym i narodowym. Wszystko wydawało się pomyślne, ale pod warunkiem, że człowiek europejski zapomni o tym, czym był lub chciał być i że niczego więcej nie zapragnie. Osadnik był szczęśliwy tylko wtedy, jeżeli z Polski wyjechał jako parobek dworski i nigdy nie był dostatnim i samodzielnym gospodarzem. Wówczas w Brazylii odnosił on wrażenie, że nim został, bo tanim kosztem zdobywał taki obszar boru, jaki jego dziedzic w Polsce miał uprawnego pola i wciąż mu się zdawało, że on te nieużytki tropikalne zamieni na pszenną rolę... Do tej pory nikt jeszcze tego nie dokonał. Był czas, że nasi ludzie w Paranie podorabiali się na plantacji drzew herwowych, kiedy jeszcze zieloną herbatę z ich liści wywożono za gotówkę do Argentyny. Zdawało się wówczas autorowi rzeczowej pracy o tutejszej emigracji, ś.p. Kazimierzowi Głuchowskiemu, że na wychodźstwie tym wyrasta nowy gatunek „szlachty“ z chłopów-emigrantów. Złudzenie to rozwiązało się definitywnie podczas wielkiego kryzysu światowego 1929—32. Herwa nazwana w dobrych czasach „zielonym złotem“ wyjałowiła, już z natury ubogą, glebę na wyżynach, a po wielu miasteczkach wyrosłych na handlu herwą zostały tylko gdzieniegdzie walące się rudery magazynów i pięknych domków. To na południu Parany i na północy takie same zabytki zostały Włochom po „czarnym złocie“ — po plantacjach kawy. Podobny los spotkał podczas drugiej wojny światowej rozwiniętą doskonale przez polskich osadników produkcję ziemniaków koło Irati, gdyż z braku transportów kolejowych większa część produkcji w latach 1940—43 zgniła w magazynach. Jedynie cierpliwi aż do abnegacji kaboklerskiej osadnicy nad Ivai i za Guarapuawa, hodowcy nierogacizny, pędzonej pieszo do miast, przetrzymują kryzysy bez poważniejszych wstrząsów, ale ci już się niczym nie łudzą.

Na złudzeniach oparte były kariery życiowe polskich emigrantów w tym kraju. Bezrobotny konduktor tramwajowy lub kelner stawał się tutaj nauczycielem na kolonii i był święcie przekonany, iż osiągnął wyższy szczebel w hierarchii społecznej. Bezrobotny inteligent z Polski odrodzonej zostawał dla odmiany konduktorem albo kelnerem i marzył, że wyrośnie z niego nowy Matarazzo, Michanowicz albo Carneggie... Gdy te złudzenia prysły, zabrał się na starość za terminowanie u szewca albo za nauczycielstwo. Lata po pierwszej wojnie światowej nie sprzyjały w Brazylii emigrantom europejskim pod względem gospodarczym. Kryzys ogarnął nie tylko kraje zniszczone przez wojnę, ale zahamował w rozwoju gospodarczym kraje młode i znajdujące się na dorobku. Stosunkowo jeszcze z biednej emigracji polskiej wyróżnili się najwięcej ci, którzy zaczynali handel od wędrowania z walizkami po interiorze, od domokrążstwa (krawaty, szpilki, sztuczki kazemiry, resztki jedwabne). Kto zdążył przed wielkim kryzysem założyć sklepik na kolonii, ma dzisiaj podstawy do złudzenia, że dorobił się majątku. Mówię „podstawy do złudzenia“ gdyż istotna wartość takiego dorobku nie wynosi więcej, niż domku brykietowego naszego emigranta na przedmieściach East, Chicago albo Pittsburga. Odpowiada zarazem wartości średniej „czakry“ osadnika w Argentynie.

PIERWSI KOLONIŚCI POLSCY

Wybrzeże majaczące na lewo w trzecim dniu podróży, zębate i ciemno zielone, to już stan św. Katarzyny. Stolica Florianopolis leży na wyspie niedawno połączonej wspaniałym mostem nad zatoką z lądem stałym. Most nosi nazwę Hercilio Luz, ale budowali go obcy inżynierowie. Na starych mapach port nosi nazwę Desterro, która pochodzi z czasów wysadzania tu skazańców na ląd brazylijski. Miasto już prawie nowoczesne roi się od Niemców. W samym porcie świadczy o tym ładna hala targowa. O pół dnia drogi dalej skromna porcina Itajahy z drewnianym molo, wcale nie ciekawa miejscowość, ale łączy się ściśle z dziejami emigracji polskiej w ubiegłym stuleciu. W roku 1869 zawinął tu żaglowiec niemiecki „Victoria“ wiozący pod pokładem pierwsze 16 rodzin polskich ze Śląska, sprowadzonych na ziemie kompanii kolonizacyjnej niemieckiej koło Blumenau. Tu wzięła początek dola emigracyjna ludu polskiego po drugiej stronie równika — niemiecki prezent z polskiej skóry, jako fundament przyszłego „lebensraumu“ i planów opanowania południowego Atlantyku, które rozwiały się najpierw w pierwszej wojnie światowej po klęsce falklandzkiej a w drugiej nomen-omen, zatopieniem „Grafa Spee“ w zatoce montevideańskiej. No tak, plany niemieckie rozwiały się, ale pozostała emigracyjna dola ludu polskiego. Hoepcków, Koepków, Santosów zastąpili w odrodzonej Polsce Gawrońscy, Gilińczyńscy, Lepeccy... tylko dola pozostała ta sama.

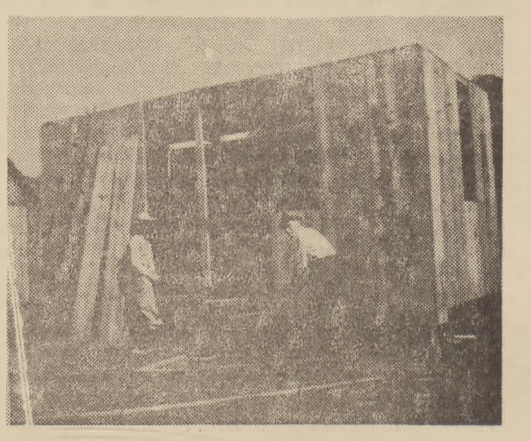

Budowa domu na kolonii

Pierwszych emigrantów „Victorii“ wyprowadził do „ziemi obiecanej“ w Paranie ojciec emigracji polskiej Woś-Saporski, ale na ich miejsce napłynęły wkrótce dziesiątki tysięcy innych poprzez drewniany porcik Itajahy. Kolonie Brusque, Massaranduba, Goldfuss (Rio de Ouro) były w latach 1880—90 świadkami gehenny osadnika polskiego, opisanej przez Dygasińskiego i Konopnicką, Siemiradzkiego i Okołowicza. Chociaż nam się jeszcze mocno kołuje w głowach po przybytych „pieszczotach Atlantyku“, pokazuję żonie te poszarpane wybrzeża katarzyńskie, gdzie przed półwiekiem wysadzono na ląd jej pradziadków...

W rodzinie mojej żony pokutują jeszcze wspomnienia ciężkich przeżyć z okresu pier-

wszej „gorączki brazylijskiej". Tędy ich wieźli nakrytymi brezentem wozami w głąb zielonego piekła, a tam już dalej ludzie szli pieszo ścieżkami, podczas gdy resztki ich mizernego dobytku niosły w tobołkach muły na grzbiecie. Tam młodziutka wówczas mężatka, dziś babcia siedemdziesięcioletnia dźwigała na ręku matkę mej żony, a gdzieś za tymi górami pradziadek z dziadkiem lepili pierwszą chałupinę z gliny. Tam toczyli walki ze stadami rudych wyjców, niszczących pierwsze plantacje kukurydzy i stróżowali po nocach od napaści krwiożerczych Botokudów. Cmentarz kolonizacyjny w Itajahy kryje pod zaroślami bardzo dużo kości polskich, zrodzonych nad Wisłą. Marły tam masami zwłaszcza dzieci na dezynterię i malarię. Żonie jako najmłodszej wnuczce utkwiły żywo w pamięci wieczorne opowieści babki i prababki o tej pierwszej polskiej emigracji.

JAK W SZOPCE KRAKOWSKIEJ

Kurytyba miała w owych czasach, kiedy do niej wróciłem z dalekiego Południa, coś z „Wianków parańskich" Milana-Grzybczyka, coś z uroczyska, na którym odbywało się jakieś misterium narodowo-emigracyjne, resztki nastrojów polskich z epoki przedwojennej. Takie wyczarowane miejsce jasełkowe, gdzie dostałeś wszystkiego po trosze: „od Żyda do plebana, od plebana aż do pana", — taka rdzennie polska szopka krakowska, bajecznie kolorowa i obfitująca we wszystko jak kramy na Kleparzu. Byli na tej malutkiej scenie i PPS-owcy starej daty spod znaku Ignasia Daszyńskiego i bojowcy z Królestwa i katorżnicy, trafił się także ludowiec galicyjski i „stańczyk", to znowu zaraniarz albo malinowszczyk, nowoczesny misjonarz z Niepokalanowa i nieszkodliwie komunizujący Ignac Wróbel, najofiarniejszy opiekun biedoty emigracyjnej, sam wiecznie ubogi. Wszystkie prądy i odpryski polskich żywiołów z okresu pielgrzymstwa narodowego stopiły się przecudownie w tym malutkim alembiku kurytybskim, który kipiał nieraz bujnym życiem i rozlewał poza brzegi na całą rzeszę emigracyjną w Brazylii swoje przeróżne aromaty. Z biegiem lat wszystko to miało ustąpić miejsca nadchodzącej nowej polskiej rzeczywistości, wiernej odbitce tego, co się działo w dalekiej Odrodzonej. Mnie tęskno za tamtą właśnie Kurytybą, ze wszystkimi jej śmiesznościami partykularza emigracyjnego, małostkowością nadętej Mekki polskiej i sentymentalnością starej panny z XIX stulecia. Taką jeszcze zastałem w roku 1926-ym.

Ton życiu polskiemu w Kurytybie nadawał wówczas nie konsulat, ale dom Kossobudzkich. Stąd wychodziły wszystkie inicjatywy i pomysły, tu skupiała się elita emigracyjna i do tego domu przy ulicy Visconde de Rio Branco śpieszy każdy przybysz zza morza, chcący się zaczepić o cokolwiek i coś robić. Dom Kossobudzkich w Kurytybie był poprostu oberżą kultury polskiej w Paranie. Zbłąkany artysta znajdował tu przytułek, początkujący wierszokleta mógł umieścić w „Świcie" swoje wypociny (honorarium nie otrzymał, ale dostał za to dobry obiad, każdy przybyły pół- i ćwierć-inteligent, byle zdradzał tendencje antyklerykalne, został stąd skierowany na posadę nauczycielską w interiorze. Każdy znów nauczyciel nie tylko był darmo leczony przez dra Kossobudzkiego, gdy mu coś dolegało, ale nieraz jeszcze dostał lekko znoszone trzewiki lub garnitur po doktorze.

Czym byli oboje Kossobudzcy dla zbłąkanej inteligencji i różnych niedowarzeńców emigracyjnych, tym znowu dla szarej masy robotniczej był ze swej strony mazur zatwardziały, Ignac Wróbel: naówczas bufetowy „w Związku Polskim" przy sąsiedniej ulicy Carlos de Carvalho. W tych dwóch miejscach podzielono między siebie funkcje „wydziału opieki społecznej" nad biedotą imigracyjną, przybywającą po tamtej wojnie do Parany. Jedynie komunizujący Wróbel nie żądał od swojej biedoty antyklerykalnego „alibi", chociaż sam był zapiekłym niedowiarkiem. Stary kawaler żywił, przytulał i umieszczał przy pracy każdego bez względu na płeć, wiek i przekonania.

Odłam postępowy emigracji naszej w Brazylii składał się z garstki inteligencji i nielicznej grupy sklepikarzy o orientacjach socjalistycznych. Przywódcami obozu byli ludzie starzy, przepojeni hasłami walk partyjnych niepodległościowych. Z chwilą uzyskania niepodległości cel ich życia właściwie został osiągnięty i skończył się. Stali się odtąd już tylko szanownymi anachronizmami. Nie byli zdolni do wykrzesania z siebie nowych, odpowiadających nowej epoce ideałów, zdolnych do porwania za sobą nowego pokolenia na emigracji, ani do pociągnięcia za sobą rzeszy ludowej kolonistów. Moje usiłowania w kierunku odmłodzenia tego ruchu przez organizację młodzieży osadniczej były nie czym innym, jak galwanizowaniem nieboszczyka, któremu należał się już pogrzeb z honorami. Swoją drogą na wszelkie honory zasłużył sobie postępowy obóz polski w Brazylii, razem z jego przywódcą, dr. Szymonem Kossobudzkim, którego zasługi były ogromne, ale nie należało go wskrzeszać w tej samej postaci. Nawet transfuzja młodej krwi już go uratować nie mogła.

TU I TAM...

Ówczesne czynniki urzędowe z Polski na tym terenie odrzuciły po zjeździe w Kurytybie mój program organizacji młodzieży ludowej na emigracji, razem z projektami kursów rolnych i szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Zdawałem sobie aż nadto dobrze sprawę, że od urzędowej Polski nic pozytywnego spodziewać się nie było można dla organizacji ludowych na wychodźstwie. Orientacja ta dominowała wówczas w Kraju, gdzie polityka gospodarcza ówczesnego reżimu doprowadziła wieś do skrajnej nędzy. Gdybym nawet i miał co do tego wątpliwości, to mi je rozwiał w tym samym czasie list byłego posła Tomaszewskiego, w którym pisał między innymi:

„...Szanowny Klub B. B., czyli jedynki Pana Piłsudskiego znalazł wielce skuteczne i jedyne remedium na tę nędzę gospodarczą. Ma nim być ...zmiana konstytucji z 17-go marca i podniesienie autorytetu Prezydenta i Rządu... Ha... ha, koń się uśmieje z takiego konceptu, ale ludzie rozsądni suponują, że ani zmiana konstytucji, ani spotęgowany autorytet rządców nie przemienią... brandzy w pasztet".

Władysław Wójcik

Stanisław Cieślak

Aparat cywilizacji technicznej narodu

Nasz plan sześcioletni jest planem **działania konkretnego**, wymaga dlatego starannych i wszechstronnych przygotowań. Poświęcony im będzie cały rok 1949. Serię przygotowań rozpoczyna właśnie reorganizacja naczelnych władz gospodarczych (aparat cywilizacji technicznej). One bowiem odpowiadać będą za **właściwe i terminowe przygotowanie oraz wykonanie planu.**

Dotychczasowe ministerstwo przemysłu i handlu ma się rozmnożyć na sześć ministerstw gospodarczych (Górnictwa i Energetyki — Przemysłu Ciężkiego — Lekkiego — Rolnego i Spożywczego — Handlu Wewnętrznego i — Zagranicznego).

Dokonajmy przeglądu sześciu nowych ministerstw, aby ujrzeć wielkość i konkretność skoku gospodarczego, jaki w roku 1955 będzie realnie osiągnięty przez naród.

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki kierować będzie przemysłem węglowym, torfowym, solnym, naftowym, gazowniczym, energetycznym (elektrownie) i wszystkimi sprawami górniczymi (z wyjątkiem rud metali). Wszystkie wymienione wyżej przemysły zatrudniają przeszło 350 tys. pracowników, a wartość ich produkcji przekroczy 2,5 miliarda złotych przedwojennych w r. 1949.

Niemałe zadania stoją przed tym ministerstwem. Ma ono dostarczyć w r. 1955 **sześć razy** tyle energii elektrycznej na 1 mieszkańca i **trzy razy** tyle węgla co w r. 1938. Ma zorganizować nowe wielkie okręgi przemysłowe, oparte o energię czerpaną z torfu i węgla brunatnego. Ma zbadać nasze możliwości surowcowe w zakresie użytecznych minerałów.

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego — obejmuje przemysł hutniczy, górnictwo rud metali, przemysł metalowy, elektrotechniczny i chemiczny — w tych działach zatrudnionych jest około 400 tys. osób, a wartość produkcji przekroczy 600 mil. zł. przedwojennych w r. bieżącym.

To ministerstwo jest „oczkiem w głowie" w naszej gospodarce planowej. Uprzednie nakłady na przemysł ciężki są koniecznym i niezbędnym warunkiem stałego rozwoju innych przemysłów, rolnictwa, komunikacji, budownictwa. Bez szybkiego wzrostu ilości żelaza, stali, ciężkich maszyn, nawozów sztucznych, kwasu siarkowego, cementu, maszyn prądotwórczych i silników elektrycznych itd. — nie ma mowy o rozszerzeniu produkcji w innych działach gospodarstwa narodowego.

Trzy i pół razy tyle stali co w r. 1938 na jednego mieszkańca, **cztery razy** tyle kwasu siarkowego (podstawowego surowca dla całej chemii), **pięć razy** tyle nawozów sztucznych, **trzy razy** tyle cementu — oto program tego ministerstwa na rok 1955 Oznacza to w cemencie — przekroczenie poziomu z r. 1937 Francji i Niemiec, dorównanie Anglii i Stanom Zjednoczonym. W stali — osiągnięcie poziomu Francji z r. 1946.

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, do którego należą: przemysł włókienniczy, odzieżowy, skórzany, drzewny, zapałczany, papierniczy, mineralny i poligraficzny (drukarnie). Zatrudnionych w tych gałęziach przemysłu jest ok. 540 tys. osób; wartość produkcji rocznej przekroczy 5 miliardów zł. przedwojennych w r. bieżącym.

Rozwój przemysłu lekkiego decyduje o dobrobycie i stopie życia ludności. Plan sześcioletni da wzrost spożycia na głowę ludności o **60 proc.** Prawie **dwa razy** tyle tkanin bawełnianych, **pięć i pół** razy tyle obuwia, **trzy razy** tyle papieru (książki!) na jednego mieszkańca w r. 1955 w por. z 1938 — to cyfry konkretne dla przemysłu lekkiego.

Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego, które obejmuje przemysł: cukrowniczy, fermentacyjny (wina, piwo itp.) spirytusowy tytoniowy i spożywczy. Wartość produkcji tego działu gospodarstwa narodowego przekroczy w r. 1949 2 miliardy zł przedwojennych, przy zatrudnieniu przeszło 80 tys. osób.

Powstanie tego ministerstwa jest wyrazem troski o szybki rozwój rolnictwa. W gospodarce współczesnej rolnictwo pracuje dla dalekich rynków, a swoje produkty rzuca do spożycia lub dalszej przeróbki za pośrednictwem przemysłu rolnego i spożywczego.

Młyny, cukrownie, gorzelnie, browary, krochmalnie itp. zakłady przemysłu rolnego stwarzają realne warunki dla rejonizacji i intensyfikacji rolnictwa i mają decydujący wpływ na wzrost produkcji rolnej. Dla przykładu dość wspomnieć, że tylko tam, gdzie są gorzelnie, płatkownie, lub krochmalnie opłaci się „ciągnąć" wydajność ziemniaków do możliwej w naszych warunkach liczby 300 q z ha, tam gdzie tych zakładów nie ma, ani zaklęcia, ani oświata rolnicza, ani nakazy administracyjne nic nie pomogą. Ze względu na sposoby zdobywania surowca dla przemysłu, to ministerstwo zasługuje w całej pełni na nazwę Ministerstwa Kontraktów Rolniczych.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego będzie zarządzać handlem (państwowym i spółdzielczym), przetwórstwem mięsnym, rybnym, owocarsko-warzywnym i mleczarskim oraz ma nadzorować handel prywatny.

Jak wielkie znaczenie posiada ta dziedzina gospodarki, niech świadczą liczby z roku 1948.

Handel w Polsce w r. 1948.

	Liczba placówek:		obrót:	
A. Hurt				
państwowy	2740	268	miliardów	zł
spółdzielczy	910	254	„	„
prywatny	ok 5500	ok. 40	„	„
B. Detal				
państwowy	1800	52	„	„
spółdzielczy	2600	327	„	„
prywatny	ok. 125000	ok. 650	„	„

W handlu państwowym zatrudnionych jest ok. 70 tys. osób, w spółdzielczym ok. 125 tys. osób, w prywatnym ponad 250 tys. osób.

„Bitwa o handel" trwać będzie przez cały plan sześcioletni. Toczy się ona z jednej strony o to, aby elementy kapitalistyczne nie przechwyciły owoców pracy przemysłu państwowego, z drugiej o to, aby zapewnić sprawne i dostatecznie elastyczne zaopatrzenie obywatela. Towar w gospodarce planowej ma wartość tylko wtedy, gdy we właściwym czasie znajdzie się na miejscu dalszej przeróbki lub spożycia.

Ministerstwo Handlu Zagranicznego zajmie się wymianą gospodarczą z innymi państwami. Jest to bardzo poważny dział naszej gospodarki, bo Polska Ludowa utrzymuje stosunki z 32 państwami we wszystkich częściach świata, a ogólna suma handlowych obrotów z zagranicą przekroczyła w r. 1948 sumę 1 miliarda dolarów (czyli dwa i pół raza więcej niż w r. 1938).

Ale i te wyniki nie mogą nas zadowolić! Musimy w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej rozbudować nasze stosunki z ZSRR i krajami demokracji ludowej, przełamać zwycięsko wszelkie dyskryminacje, do jakich się uciekają imperialiści państw zachodnio-europejskich, musimy podwoić nasz eksport i import. Olbrzymia uwaga zwrócona będzie w pracach tego ministerstwa na rozwój eksportu rolnego, który w okresie planu powinien wzrosnąć **od 3 do 4 razy w por. z r. 1949.** Polska ma bowiem wszelkie dane, aby w zakresie zwłaszcza produktów zwierzęcych stać się w poważnym stopniu żywicielem Europy.

*

Aktywizacja gospodarcza zaniedbanych dotychczas części Polski (woj kieleckie, rzeszowskie, lubelskie, białostockie, warszawskie) była dotąd przedmiotem troski nielicznych ofiarnych jednostek, ochotników i partyzantów. A potrzebna jest do tego nowoczesna, regularna armia gospodarcza.

Dzięki powołaniu W. U. P. G. (których szef będzie miał uprawnienia czyniące go przedstawicielem rządu, czymś w rodzaju wicewojewody do spraw gospodarczych) sprawa równomiernego w całej Polsce pulsowania życia gospodarczego i kulturalnego może się stać jednym z głównych zadań planowej akcji Państwa w okresie sześciolecia.

Uprzemysłowienie rejonów Sandomierza, Lublina, Siedlec, Zamościa, Białegostoku, Olsztyna, Ełku, Suwałk, Zagłębia Kujawskiego (Konin—Kłodawa), Rzeszowa, Przemyśla, rejonu Noteci, ujścia Wisły, Odry i całego wybrzeża, **likwidacja Polski B** — oto sztandarowe zadanie Planu Sześcioletniego, na które długo czekała polska prowincja.

Wokół Wojewódzkich Urzędów Planowania Gospodarczego zgromadzać się będą mogły wszystkie te zdrowe i postępowe siły społeczne, które walczą o ożywienie i unowocześnienie sennego życia zapadłej prowincji polskiej.

Kiedy pospolite ruszenie działaczy gospodarczych w każdym województwie oprze swą działalność na ścisłej współpracy z planista-

Załoga Pa—Fa—Wagu

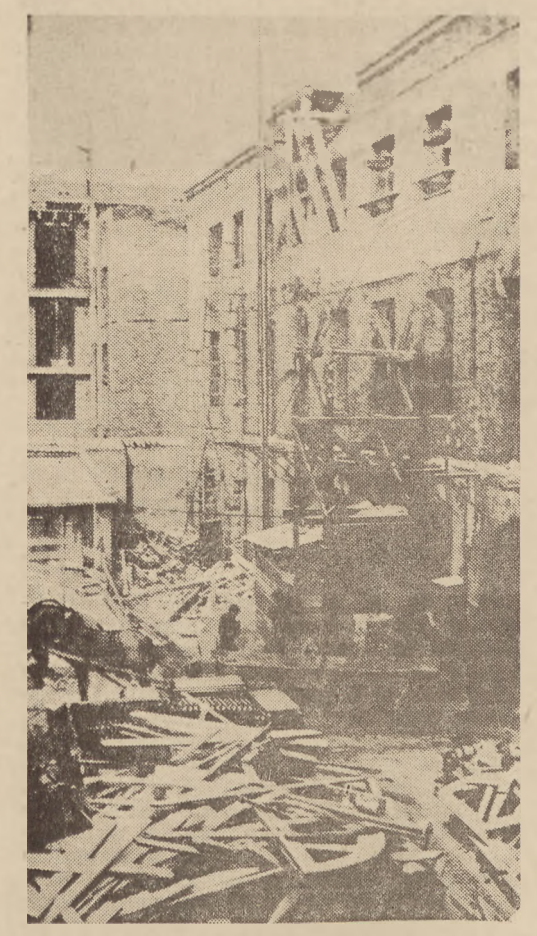

Z ruin powstaje Spółdzielczy Dom Towarowy

Przodownica pracy
Fot. J. Jaraczewski

mi z W. U. P. G. — na wyniki nie trzeba będzie długo czekać.

Zamkniemy w ten sposób w naszej historii okres Judymów, szamocących się bezradnie, bezplanowo, a przez to bezpłodnie, ze środowiskiem i ze sobą.

Na czele zagadnień interesujących PKPG wysuwa się obecnie: ceny, płace oraz wykonanie planu finansowego Państwa. Zagadnienie związane z produkcją zwłaszcza przemysłową można uznać już z grubsza za opanowane. Główny ciężar zainteresowań i pracy

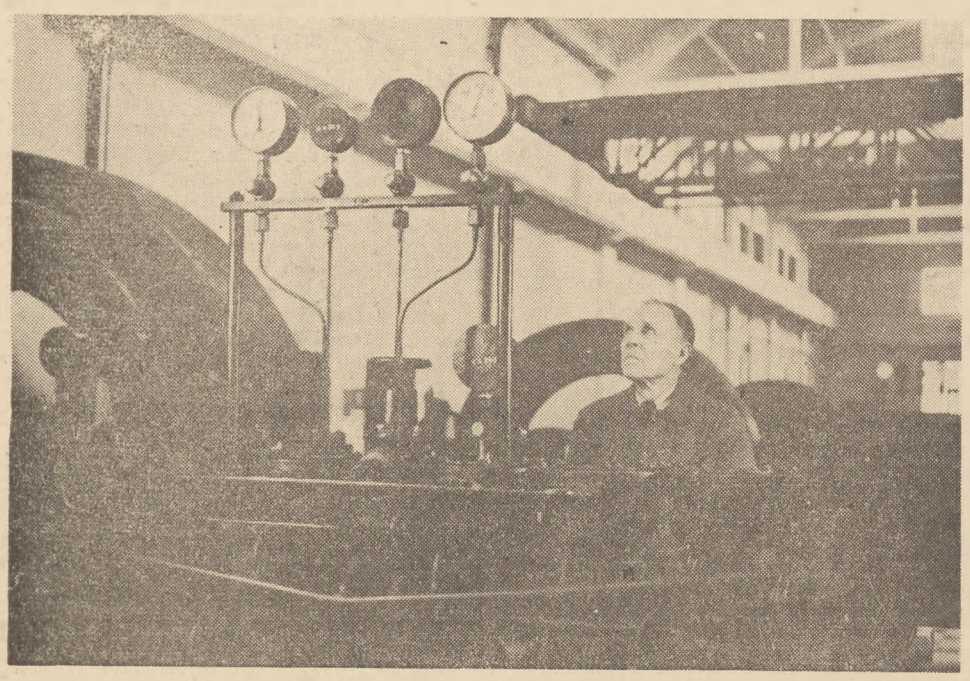

Moscice. Państw. Zakłady Związków Azotowych i Nawozów Sztucznych

Nie sentyment, a wiedza i organizacja staną się główną bronią w walce o aktywizację kulturalną i gospodarczą każdego zakątka Polski.

*

„Planować — pisał minister Hilary Minc w n-rze 8 „Nowych Dróg" z 1948 r. — to znaczy stawiać konkretne dyrektywy i wskazywać środki dla ich wykonania, to znaczy systematycznie, codziennie kontrolować przebieg realizacji, korygować ewentualne pomyłki i czynnie przezwyciężać przeszkody; to znaczy walczyć o plan; to znaczy przede wszystkim mobilizować masy, których energia twórcza i entuzjazm są najważniejszym czynnikiem realizacji planu".

Dlatego też dla kierowania całokształtem planowania państwowego, dla kontroli wykonania planu w terenie, dla koordynowania działalności gospodarczej wszystkich ministerstw powołany został specjalny urząd — Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, której podlegać będą wojewódzkie urzędy planowania gospodarczego.

planistów polskich przesuwa się na sprawę wzrostu oraz właściwego podziału dochodu narodowego na część akumulowaną i konsumowaną, na wydobycie wszelkich rezerw ukrytych w gospodarce narodowej i użycie ich do zbudowania zrębów socjalizmu w Polsce, przez jak najszybszy wzrost elementów uspołecznionych we wszystkich gałęziach gospodarki nie wyłączając rolnictwa.

Zainteresowanie planem finansowym wynika z prostego faktu, że pieniądz (obojętne czy realny czy bankowy) przestał być w gospodarce planowej tym, czym był w gospodarce kapitalistycznej — tylko towarem. **Pieniądz** stał się **kontrolerem** wszystkich procesów gospodarczych, a **system finansowy aparatem kontrolującym całe gospodarstwo narodowe.**

Wreszcie przedmiotem pracy Komisji Planowania Gospodarczego jest to, co właśnie w gospodarce planowej najtrudniejsze i najważniejsze: utrzymanie właściwej, starannie odmierzonej proporcji w rozwoju poszczególnych działów życia gospodarczego.

Stanisław Cieślak

Piotr Chmura

Zmartwienia „liberała"

Z pewnej dyskusji utkwiła mi w pamięci taka wypowiedź: „nasz plan sześcioletni jest wspaniałą **wizją ekonomiczną".** Zaniepokoiło mnie słowo „wizja". I niepokoi zawsze, ilekroć słyszę je w odniesieniu do narodowego planu gospodarczego, który jest przecież planem **konkretnego działania,** w określonym terminie, wobec konkretnego, odziedziczonego stanu gospodarczego, w konkretnym układzie stosunków i sił społecznych. Kto więc mówi „wizja" i nie dodaje „działanie", ten być może pochwala, jak mu się zdaje gigantyczne **marzenia,** ale poza snucie marzeń nie wychodzi. Zajrzałem do świeżo wydanej książki St. Kisielewskiego **(„Polityka i kultura")** — ten sam stosunek. „Dziś mamy do odrobienia zaległości olbrzymie: dogonić inne kraje, odzyskać stracony teren, jakimiś siedmiomilowymi krokami dopędzić te wszystkie etapy rozwoju gospodarczo-cywilizacyjnego,

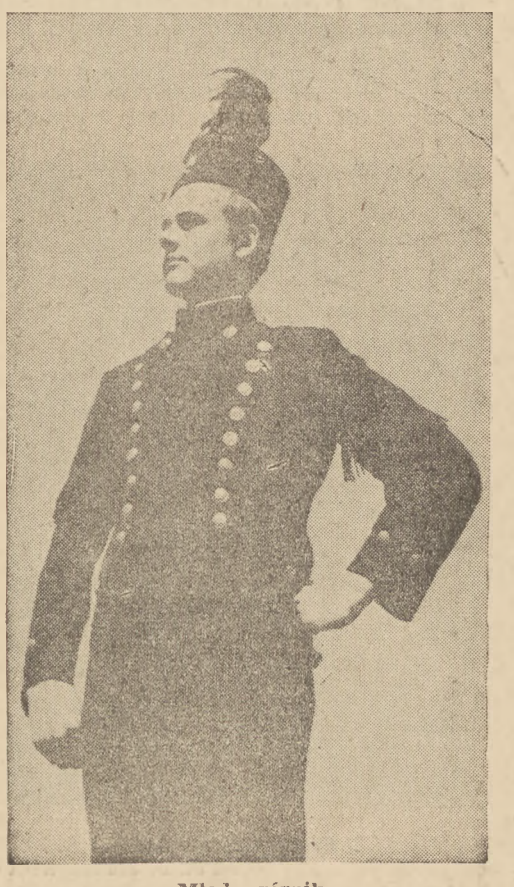

Młody górnik

jakie z własnej czy cudzej winy — przespaliśmy. W dodatku, dzieła tego dokonać mamy niemal bez środków, bez kapitału, bez aparatu cywilizacji technicznej, bez doświadczenia. Jak to zrobić?"

Pisał to Kisielewski w artykule, gdzieś w roku 46-47 i teraz w r. 1949 najspokojniej ten i podobne mu artykuły wpakował w książkę. Autor pytania „Jak to zrobić?" gotów też powtórzyć: „nasz plan sześcioletni jest... **wizją** ekonomiczną". A jak mamy działać? Oprzeć się o **Kościół i inicjatywę prywatną.** Oto jego dłuższy od „sześcioletniego" — „wieczny" plan działania.

Naszego planu sześcioletniego — nie nazwie nawet **wspaniałą** wizją. Psuje mu ona wyraźnie humor. „Powstanie nowy ustrój gospodarczy, sprawiedliwy w sensie **mechanicznego** zrównania społeczeństwa, sprawiedliwy być może dla masy w sensie zapewnienia jej życiowego minimum, lecz niesprawiedliwy dla jednostek, które swą energią, pracowitością, przedsiębiorczością mogłyby wznieść się wyżej".

Z podanych cytatów dwa zdania chciałbym wypunktować: 1) „bez aparatu cywilizacji technicznej", 2) „lecz niesprawiedliwy dla jednostek, które... mogłyby wznieść się wyżej".

Dla p. Kisielewskiego „aparat cywilizacji technicznej" mieści się w Kościele i inicjatywie prywatnej. Ale Kościół przecież ma już za sobą wieki, inicjatywa prywatna stulecie, a o tej przeszłości sam p. Kisielewski raczył się wyrazić krytycznie, szuka jednak siedmiomilowych butów (aby było „po polsku") uparcie w aparacie tej schlastanej przeszłości. Aparat cywilizacji technicznej, jaki buduje Polska Ludowa, jest przez niego przemilczany. Odzywa się dopiero, kiedy mowa o jego wynikach. Że masom narodu będzie lepiej, to nie najważniejsze. Ładna gra słowem, bo „masom", tzn. każdej jednostce z osobna. Toteż Kisielewski mówi nie o niesprawiedliwości dla jednostek mas narodu, ale o niesprawiedliwości dla jednostek, którym „po cóż pracować więcej, jeśli nic się przez to w ludzkim losie nie zmieni, a nadwyżka pracy pochłonięta zostanie przez niekończące się nigdy potrzeby państwa". Oto zmartwienia „liberała" o „los ludzki" drobnych, średnich i większych kapitalistów. O takie mu idzie „wznieść się wyżej".

To miałyby być owe „siedmiomilowe kroki", doganiające Europę zachodnią **naśladowczo.** Jest to oczywiście tylko marzenie liberała w epoce, w której kraje takie nawet jak Francja i Anglia podlegają „marshallizacji", a co za tym idzie, zaduszeniu rozwoju cywilizacyjno-gospodarczego. Ale nasz „liberał", jak Filip z konopi wyskakuje z tezą, którą położono na progu epoki kapitalizmu wraz z „Deklaracją praw człowieka". Woła mianowicie: „natura ludzka jest niezmienna, a instynkt własności (posiadania) jest jej najwłaściwszym motorem działania". Dzieciom wprawdzie pokazuje się wypchane sowy, ale wiadomo, że wypchane sowy to eksponat muzealny. Kisielewski eksponatem „niezmiennej natury ludzkiej" chce grać na naiwności, na nieoświeceniu ludzkim, to zn. na jeszcze jednej zaległości z historii naszego narodu.

Są u nas w Polsce jeszcze różne Kisielątka i sporo kisielu w głowach inteligencji. O ten kisiel mi idzie. U felietonisty „Tygodnika Powszechnego" występuje wyraźne równanie: aparat cywilizacji technicznej = Kościół i prywatna inicjatywa. Ale kisiel u Kisielewskiego jest nie tylko jego cechą. Kościół to przecież instytucja, której specyfikum leży poza aparatem cywilizacji technicznej. Wolna inicjatywa to ta postać formowania się cywilizacji technicznej, która właśnie spontanicznością i nieuchwytną, bo nieskrępowaną, grą interesów przekreśla i odsuwa w kąt „aparat cywilizacji technicznej". Krótko mówiąc, kisiel wśród naszej inteligencji wyraża się w tym, że **oka mgnieniem** zbywa ona wypowiedzi, artykuły, książki, które wskazują na **rzeczywisty aparat cywilizacji technicznej,** a z uporem maniakalnym fałszywego humanizmu szuka go i przypisuje zgoła innym instytucjom i zakresom życia społecznego.

Piotr Chmura

Stanisław Kostka Neumann

28 PAŹDZIERNIKA 1918

Dwudziestego ósmego października tysiąc dziewięćset osiemnastego,
stępiły się szarpiące mnie szpony,
szpony ptaka, który nazywał się orłem, ale był sępem,
ja, naród czechosłowacki, stanąłem
między wolnymi narodami.
Zaszumiały sztandary, zapłonęły oczy,
ulice wypełniły żywe chmury,
tryskała z nich radość,
rosłem w każdej sekundzie,
dorównałem innym i głowę podniosłem do góry,
tymczasem uchodzili przed pięściami ludu
Habsburg i Hohenzollern.
To, o czym śnili, czemu ufali, w co wierzyli,
burze i troski, które w swych sercach nosili
najlepsi synowie moi,
rozsypani po całej Europie,
w obcych mundurach
i pod legionarskim sztandarem,
stało się rzeczywistością,
własnym imieniem nazwałem wszystkie moje rzeczy,
jedną nogę oparłem na Szumawie,
a drugą na Tatrach,
na kraju i swobodzie mojej.
I rozglądałem się
z głową wśród chmur i sercem, uniesionym w górę,
lecz przygasł uśmiech mój i duma mnie opuściła.
surowa troska ogarnęła umysł
i święte myśli świata jak potężne wichry
owiały moją głowę.
I przysiągłem wtedy
ja, naród czechosłowacki, wolny i żywy,
przysiągłem ludzkości i geniuszom świata,
że będę krajem sprawiedliwym,
że dłońmi, pełnymi świętego gniewu, zetrę na proch
każdego, kto się poniża,
każdego, kto gwałtu używa,
każdego, kto kradnie i gnębi
w zasięgu moich ramion,
że pomagał będę zgodnie z sumieniem moim
każdemu, kto mówi, działa i tworzy
z sercem na dłoni,
każdemu, kto buduje i uwalnia,
każdemu, kto broni swobody i sprawiedliwości,
każdemu, kto niszczy poddaństwo i przemoc
i przysiągłem, że nie chcę znać swych synów,
którzy dziś nie płakali za wczorajsze winy
i którzy ze mną nie przyrzekli dzisiaj,
że każdy musi mieć jednakie prawa.

Przełożył **Wincenty Jędrkiewicz**

Stefan Żary

ŻOŁNIERZE I FONTANNY

Zagasło trzysta fontann
We włoskim miasteczku Tivoli.
Obok w gaju mieścił się nasz obóz
I trzysta fontann jak trzysta zegarów
Szemrało ponad głowami.
Pełzł z Rzymu długi wąż wojska,
Żołnierze w hełmach
Mieli twarze jak kreda i klęli,
A tam, gdzie droga dźwiga się ku wzgórzom,
Stanęli zgodnie z rozkazem.
Pili wodę z manierek i jedli konserwy.
Później był rozkaz spoczywać,
Zgodnie z rozkazem mokli,
Deszcz brzęczał jak rój pszczół,
Buty żołnierskie skrzypiały,
Jak dżdżownica pili i pili.
Nad willą d'Este, gdzie jest trzysta fontann
Pociemniało niebo, zahuczał bombowiec.
Każda fontanna jakby żywy człowiek
Zniżyła poziom wody
A potem zgasła.
Trzysta fontann i tyluż żołnierzy
Rozsypanych po ziemi
Jak gdyby mieli jedno serce,
Jak gdyby mieli jedne ręce
I wspólną tęczę.
Później zwinięto namioty i odjechały tabory.
W luki między ludźmi wlano rezerwy
Ale trzysta fontann
Nie szemrze w Tivoli.

Ze słowackiego tłumaczył
Wincenty Jędrkiewicz

wielkokmiece i inne elementy kapitalistyczne na wsi, a małorolnym dawała średnio po 1 ha ziemi. Druga przydzieliła podstawowym klasom wiejskim — dziesięć razy więcej. W okresie międzywojennym feudałowie ziemscy otrzymali fantastycznie wysokie odszkodowanie, tym samym obciążając nadmiernymi kosztami tych nielicznych, którym z pańskiego stołu spadł ochłap rozparcelowanej ziemi. Trzy lata temu odszkodowania nie przyznano, a nadzieleni ponieśli tylko nieznaczne koszty.

Ale ten pierwszy etap powojennej reformy rolnej mimo oczywistej przewagi nad swoją poprzedniczką sprzed lat dwudziestu siedmiu miał szereg ciemnych stron, które były dziełem sił reakcyjnych. Żadna bowiem klasa nie schodzi z areny dziejów, nie wyczerpawszy uprzednio wszystkich środków kontratak i obrony, tak i w Czechosłowacji wszelkimi drogami sabotowano ustawę o reformie rolnej. Czescy kollaboracjoniści — posiadacze ziemscy — znajdowali opiekunów i tysiące hektarów ziemi pozostawało nadal w rękach zdrajców narodu. Nie zostały również zlikwidowane t. zw. obszary nadwyżkowe, utworzone z wywłaszczonych gruntów (z krzywdą chłopów) dla zwolenników partii agrarnej, grupującej elementy zdecydowanie wrogie demokracji ludowej. Ziemia była nadal przedmiotem spekulacji, a mimo jej ostrego w Czechosłowacji głodu naciągano sztucznie wyznaczone przez ustawę limity, aby tego lub innego obszarnika utrzymać przy swoim.

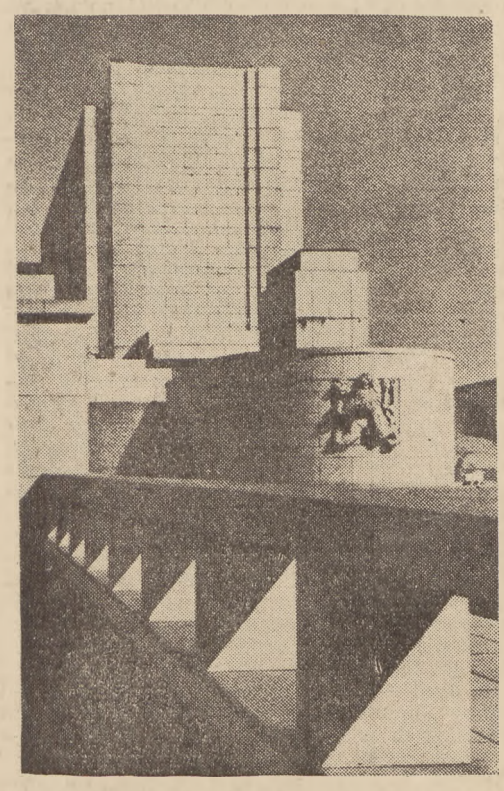

Pomnik walki na górze Żiżki

Wieża mostowa na Nowym Mieście w Pradze

W ten sposób narastała na wsi w ostrych formach walka z pozostałymi bazami kapitalizmu, a reakcja przez sabotaż w przemyśle, w dystrybucji w handlu zagranicznym i w rolnictwie ściągała na siebie nieuchronny gniew ludu.

Sabotażem gospodarczym reakcja czechosłowacka chciała wyrwać ludowi pracującemu miast i wsi te wszystkie zdobycze rewolucyjne, które wiodły przez gospodarkę planową w warunkach demokracji ludowej do socjalizmu. Atak reakcji poszedł na rozbicie jedności Frontu Narodowego, a to dlatego, aby przy izolowaniu partii komunistycznej objąć władzę, reprywatyzować przemysł i znieść zdobyte przez klasę robotniczą prawa polityczne.

Dzięki wyrobionej postawie klasowej, dzięki jego awangardzie — partii komunistycznej proletariatu czeskiego szybko zlikwidowane zostało niebezpieczeństwo rozbicia Frontu Narodowego, przez umocnienie w walce jeszcze bardziej ścisłego i dynamicznego sojuszu robotników z chłopami i postępową inteligencją pracującą. Okres ten wykazał, iż każda próba wstecznictwa rodzimego lub międzynarodowego, usiłująca wbić klin pomiędzy robotników i chłopów, skazana jest bezwzględnie na niepowodzenie.

Reakcja przygotowała przewrót polityczny. Doczekała się więc przewrotu, w którym na przeciw jej puczu, pod przewodnictwem partii komunistycznej wystąpił, aby karać sabotażystów i wrogów demokracji ludowej — cały lud pracujący miast i wsi. Po zakończeniu kryzysu, w którym zwyciężyły interesy narodowe i klasowe kraju, w dniu 28 lutego 1948 roku w Pradze manifestowało 200.000 chłopów, którzy przybyli do stolicy państwa po to, aby dać widomy znak swej solidarności z wielomilionową klasą robotniczą.

Przewrót w lutym ubiegłego roku rozbił ostatecznie czeską reakcję i rozwiał nadzieje burżuazji, dążącej do powtórnego wprowadzenia ustroju kapitalistycznego w kraju.

Czeski lud pracujący mógł przystąpić do drugiego etapu nacjonalizacji przemysłu, mógł dokończyć reformę rolną i wprowadzić w życie konstytucję ludowo-demokratyczną. Jedność klasy robotniczej uległa wzmocnieniu przez zjednoczenie partii socjal-demokratycznej z partią komunistyczną. Tym samym nastąpiła dalsza konsolidacja Frontu Narodowego.

Przewrót lutowy dał Czechosłowacji rząd bez reakcji, na czele którego stanął Klement Gottwald, obecny Prezydent Republiki. Rząd ten podjął wprowadzenie w życie postulatów mas ludowych.

A więc na odcinku wiejskim postanowiono przede wszystkim przeprowadzić do końca postanowienia ustawy o konfiskacie majątków niemieckich i majątków zdrajców narodu. Szczególną uwagę zwrócono na stosunki w rolnictwie słowackim, gdzie zwolennicy Tito sabotowali wszystko, co było czynnikiem rozwoju demokracji ludowej.

Z martwego punktu ruszyła również sprawa rewizji pierwszej reformy z lat międzywojennych. Podjęto likwidację fałszywych nadziałów, zwrotu wielkich majątków i wszelkich krzywd, uderzających w drobnorolnego i średniorolnego chłopa.

Nowa demokratyczno-ludowa konstytucja Czechosłowacji stwierdziła, że ziemia należy tylko do tego, kto na niej pracuje i dlatego drugi etap reformy rolnej, dokonany po przewrocie lutowym, rozparcelował wszystkie majątki o powierzchni większej niż 50 ha; wywłaszczeniu ulegli również ci posiadacze ziemi poniżej 50 ha, którzy nie pracowali na roli, a gospodarka ich miała charakter spekulacyjny.

Reformą rolną objęto wreszcie majątki kościelne, t. zw. dobra martwej ręki. Ogólna powierzchnia tych posiadłości jest znaczna, a i indywidualnie majątki te reprezentują poważny areał, jak np. posiadłość jednego z biskupów słowackich o powierzchni 30.000 ha.

Parcelację przeprowadziły komisje chłopskie i chłopi otrzymali ziemię, przy czym przygniatający odsetek przypada na małorolnych i bezrolnych. W wyniku — w ręce chłopów i państwa przeszło około 5 milionów ha ziemi, a więc około 40 proc. całej powierzchni republiki. W Sudetach 170.000 rodzin chłopów czeskich i słowackich objęło w posiadanie te grunty, którymi władali niemieccy obszarnicy.

Przewrót lutowy dał ponadto wsi czeskiej i słowackiej szereg doniosłych udogodnień dla rolników, wprowadził rolnictwo na drogę wzmożonej produkcji przez rozwój mechanizacji i technizacji, poprzez współzawodnictwo pracy. Umożliwiając rozbudowę spółdzielczości rolniczej dał jasne perspektywy dla rolnictwa i rolników. Sojusz chłopsko-robotniczy, wzmocniony odniesionym zwycięstwem nad reakcją, wszedł w nową fazę. Umacnia się on z każdym dniem, aktywizuje masy chłopskie w codziennym wysiłku produkcyjnym, wysuwa na czoło tych, którzy swój awans społeczny zawdzięczają polityce rządów ludowych.

Rolnictwo czeskie ma 18.000 traktorów, 24.000 wiązałek i przeszło 200.000 żniwiarek. Mnożą się stacje maszynowe. Jest ich obecnie 376, w planie przewiduje się zagęszczenie tej sieci do 4.000 punktów, wyposażonych we wszystko to, czego nowocześnie pracującemu rolnikowi potrzeba i co jest niezbędne dla usunięcia miejscowych braków w sile roboczej na wsi.

Oczywiste, korzystne zmiany, jakich rolnictwo czechosłowackie doznało i doznaje od chwili przewrotu lutowego, zacieśniają coraz silniej związek organiczny pomiędzy rządem ludowym, partią i robotnikami z fabryk, hut, kopalń i przedsiębiorstw a ludem wsi.

Jak w rolnictwie zlikwidowano główne bazy wyzysku i spekulacji, tak w dziedzinie przemysłu i handlu **luty 1948** roku przyniósł dalsze zmniejszenie pierwiastków kapitalistycznych.

Upaństwowione zostały wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające więcej niż 50 robotników, wewnętrzny handel hurtowy został całkowicie znacjonalizowany, a nad importem i eksportem rozciągnięto konsekwentną kontrolę państwową. Wszystkim przedsiębiorcom, zatrudniającym poniżej 50 pracowników, tak jak wszystkim rolnikom, posiadającym mniej niż 50 ha ziemi, nowa konstytucja ludowo-demokratyczna zagwarantowała pełne poszanowanie ich własności prywatnej.

W ten sposób przemysł unarodowiony objął 93 proc. całego przemysłu czechosłowackiego, a nieznaczna reszta, tj. 7 procent pozostała w sektorze komunalnym, spółdzielczym i prywatnym. Ogółem drugi etap nacjonalizacji objął 2.700 przedsiębiorstw.

Usunięte zostały więc czynniki, które w niektórych gałęziach życia gospodarczego dawały największe oparcie żywiołom reakcyjnym. Kluczowe gałęzie przemysłu zostały oczyszczone z głównych elementów kapitalistycznych, toteż istnieje pewność, że wyniki gospodarki planowej nie będą znikać na niekontrolowanych drogach, ale zostaną zużyte w kierunku przyspieszenia rozwoju gospodarki narodowej. Istnieje również pewność, że zarówno na odcinku wewnętrznego handlu hurtowego, a więc na ważnym odcinku dystrybucji, jak i na odcinku importu i eksportu zlikwidowana została baza wypadowa dla tych wszystkich posunięć, które dezorganizować pragnęły aprowizację, budownictwo, produkcję, które bogaciły elementy wsteczne kosztem narodu, które toczyły podjazdową walkę w gospodarce z demokracją ludową.

Czechosłowacja ma za sobą pierwszy plan gospodarczy, a w roku bieżącym rozpoczęło się wykonywanie planu pięcioletniego. Plan dwuletni rozpoczęty został w styczniu 1947 roku i celem jego było usunięcie okupacyjnych zniszczeń oraz podniesienie stopy życiowej ludności do poziomu przedwojennego. Pierwszy rok wykonania planu był poważnym ostrzeżeniem dla ludu czechosłowackiego, albowiem wróg klasowy utrudniał szybkie i dokładne wykonanie zaleceń planu, gwarantującego pewniejszy krok do socjalizmu i zapewniającego ugruntowanie gospodarki państwowej.

Przewrót lutowy, olbrzymi wysiłek robotników w ramach partii Frontu Narodowego i Związków Zawodowych, zwiększona wydajność poprzez współzawodnictwo pracy — to wszystko sprawiło, iż na przekór trudnościom, a dzięki dojrzałości politycznej czeskiej klasy robotniczej, wykonanie planu dwuletniego w ogólnych rzutach zostało zakończone powodzeniem.

W wielu fabrykach plan wykonano przed terminem, w dniu 26 października 1943 roku, t. j. w dniu święta narodowego Czechosłowacji, zamiast w dniu 31 grudnia. Na odcinku rolnictwa wykonanie planu produkcji reprezentowało stosunkowo słabe wyniki z uwagi na katastrofalną suszę w roku 1947. Jednak dzięki bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego ludność przetrwała trudny aprowizacyjnie okres do nowych zbiorów, które dały w roku ubiegłym lepsze rezultaty od oczekiwanych.

Wykonanie planu dwuletniego stanowiło podstawę planu pięcioletniego, który ma dokonać rozbudowy i przebudowy gospodarki czeskiej. W planie tym jako główna siła twórcza występuje skoncentrowana wola robotnika i chłopa, toteż pięciolatka rysuje jasne i dostatnie jutro dla czeskiego i słowackiego ludu.

Jakie prowadzą drogi do osiągnięcia pomyślnych wyników? Jedyną oczywiście drogą jest droga do socjalizmu. Na nią wskazują takie drogowskazy:

Pierwszy — mobilizacja wszystkich sił dla podwyższenia wydajności pracy na bazie socjalistycznego współzawodnictwa.

Drugi — likwidacja elementów kapitalistycznych przez sprawiedliwe z punktu widzenia klasowego stosowanie obciążeń kontyngentowych, podatkowych i innych.

Trzeci — zapewrienie klasie robotniczej, jako głównemu budowniczemu nowego ustroju socjalistycznego, całkowitego zaspokojenia jej potrzeb.

Czwarty — wieś otrzymuje jak najbardziej wydatną pomoc, jak najszerszą rozbudowę państwowych stacji traktorowych jak również ośrodków produkcji hodowlanej.

Piąty — pomoc wszelkim rodzajom spółdzielczości, ze szczególnym uwzględnieniem spółdzielczości produkcyjnej w rolnictwie w oparciu o zasadę, iż spółdzielczość wiejska ma stać na usługach biednego chłopa.

Szósty — pozostałe elementy kapitalistyczne muszą bezwzględnie wykonywać swoje obowiązki wobec państwa, w przeciwnym razie spotka je nieuchronna kara i likwidacja ich stanu posiadania.

Siódmy — reforma samorządu i nowe ustawodawstwo musi dać dla socjalistycznej przebudowy społeczeństwa sprawnie działający aparat państwowy i samorządowy w oparciu o Komitety Frontu Narodowego.

Ósmy — szeroko i racjonalnie przeprowadzona akcja szkolenia zawodowego i politycznego powinna umożliwić spełnienie zadań w okresie zaostrzonej walki klasowej.

Dziewiąty — Front Narodowy powinien zostać czechosłowacką organizacją polityczną, cementującą klasę robotniczą z pozostałymi warstwami pracującymi.

Tak mniej więcej w wielkich skrótach wyglądają postanowienia ostatniego plenum K. C. Komunistycznej Partii Czechosłowacji, **partii — przodowniczki.** Tak wyglądają linie kierunkowe dla budowy i wykonania planu pięcioletniego Ludowej Czechosłowacji.

Plan pięcioletni stawia przede wszystkim na rozbudowę przemysłu metalowego, zwłaszcza zaś wytwórczości wielkomaszynowej oraz na rozbudowę przemysłu chemicznego. Rozszerzenie produkcji w tych dziedzinach wzmacnia ogólną wydajność przemysłu czechosłowackiego, a zarazem stwarza dostateczną bazę dla dalszej mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa. To z kolei da podstawy do stosowania na wsi we wzmagającym się zakresie społecznie i technicznie bardziej postępowych form produkcyjnych.

Przebudowa strukturalna nie pociąga za sobą oczywiście spadku produkcji w innych dziedzinach, zwłaszcza w zakresie dóbr konsumpcyjnych. **Ogólnie w ramach pięciolatki** produkcja **ma wzrosnąć o przeszło 57 proc.** w porównaniu ze stanem z roku ubiegłego, przy czym np. w przemyśle odzieżowym, włókienniczym i spożywczym wzrost produkcji ma wahać się od 70 do 80 proc., a więc przewidziany jest równie szybki wzrost jak w przemyśle metalowym. Planowana w ten sposób przebudowa i rozbudowa przemysłu zapewni ludności pracującej wzrastający dobrobyt, bowiem w chwili urzeczywistnienia planowanego podniesienia wydajności pracy stopa życiowa ludu pracującego miast i wsi zostanie podniesiona o 35 proc. Jak w przemyśle, tak i w rolnictwie pójdzie plan na mechanizację, rozwój uspołecznionych, a więc ulepszonych form produkcji. Na samą mechanizację rolnictwa przeznacza się sumę 15 miliardów koron. Rolnictwo wszechstronnie zasilane podniesie swoją produkcję o 37 proc.

Nie należy wreszcie zapominać, że narody Czechosłowacji w swoich wysiłkach otrzymują przez cały czas ogromną pomoc materialną i polityczną ze strony Związku Radzieckiego. Ta ścisła współpraca, oparta na szczerej przyjaźni i wzajemnym zaufaniu, gwarantuje pomyślny wzrost dobrobytu narodowego w Czechosłowacji.

Bardzo intensywne współdziałanie na odcinku gospodarczym i kulturalnym ma miejsce również pomiędzy Czechosłowacją a naszym krajem. Jasne jest bowiem, że rozwój przemysłowy państw demokracji ludowej jest jednym z podstawowych warunków dalszego rozwoju gospodarczego i Czechosłowacji, i Polski, i Rumunii, Bułgarii, Węgier czy Albanii, a powodzenie gospodarki tych państw, na czele ze Związkiem Radzieckim, oznacza dalsze utrwalenie obozu antyimperialistycznego. Rada Pomocy Gospodarczej jeszcze silniej wzmoże to współdziałanie, pomnażając wyniki produkcyjne wielomilionowych zespołów pracy, świadomych swej konstruktywnej roli w skali narodowej i światowej, dając proletariatowi całego świata przykład woli zwycięstwa i wiary w zwycięstwo słusznej sprawy.

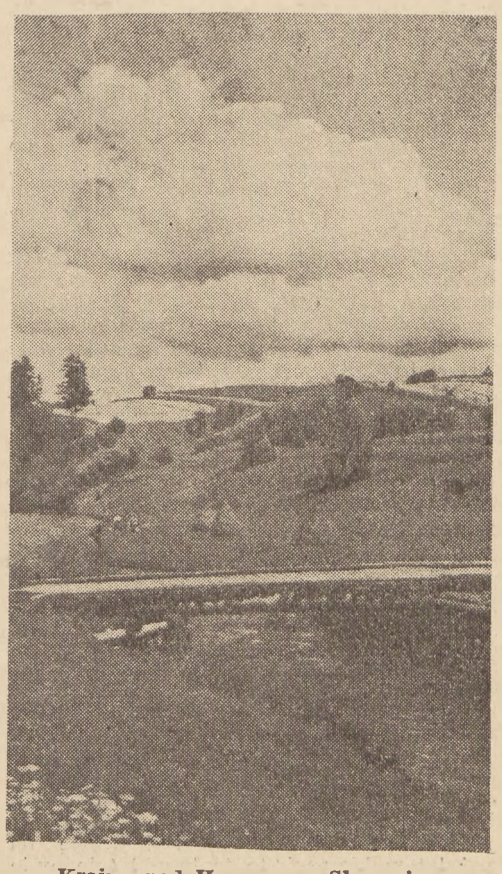

Kraina nad Hronem — Słowacja

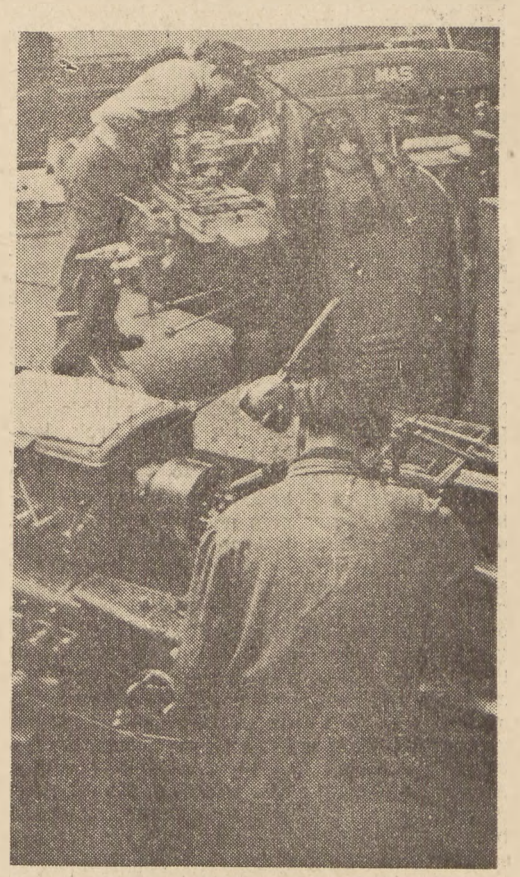

Produkcja motorów

Józef Choczyński

Teatr na trybunie sejmu galicyjskiego *)

Helena Modrzejewska w roli Marii Stuart

1) PRZECIW AKTOROM I LUDZIOM TEATRU

Zarzuty, kierowane pod adresem teatru lwowskiego, nie mogły godzić w teatr krakowski, którego kierownictwo w latach 1871—1885 spoczywało w ręku **Stanisława Koźmiana.** Pod tym wytrawnym kierownikiem, zarazem wybitnym publicystą „Czasu“ i „Przeglądu Polskiego“, a także jednym z wodzów stronnictwa „stańczykowskiego“, scena krakowska stała na poziomie wysokim. Wprawdzie od czasu do czasu służyła proklamowaniu zasad, potrzebnych polityce stańczyków, atoli proklamowanie ich przy pomocy sztuk Arystofanesa nie raziło nikogo. Szerokie koła publiczności odnosiły się jednak do teatrów i do artystów z wielką rezerwą. Przeciw gloryfikacji i uwielbianiu aktorów ostro wystąpił „Przegląd Lwowski“. Zapytywał, „dlaczego, dla jakiej przyczyny aktor u nas stoi na najwyższym szczycie popularności, dlaczego aktorce palimy większe kadzidła niż najznakomitszym ludziom pracy, nauki, talentu. Zapewne, że do popularności przyczyniają się deski teatralne, łatwe zapoznanie się **gawiedzi** z występującymi na scenie. Ale czemu ludzie poważni lub chcący za takich uchodzić, nie znają miary w schlebianiu aktorom, czemu poważne niby dzienniki całe szpalty poświęcają grze aktorki, podają jej portrety, życiorysy, notują każdy krok, każde słowo. Doprawdy zwątpić by należało w przyszłość społeczeństwa, które za swój ideał uznaje aktorkę, choćby ta była nawet tak niezwykłym zjawiskiem na scenie jak p. Modrzejewska. Wina tu tych niedouczonych literatów, tych **bazgraczy,** co musieliby wziąć się do innej pracy, gdyby im nie pozwolono pisać o teatrze. „Wydrwiwszy frazeologię owych „bazgraczy“, wskazał „Przegląd Lwowski“ na Warszawę, „gdzie nawet jeden taki literat całe dzieło o aktorach napisał“. „Czy ci ludzie nie widzą naprzód, że aktor tylko odtwarza to, co autor napisał, że nie można go stawiać na równi z tymi, co rozumem, inteligencją, talentem tworzą dzieła i czyny. A zresztą choćby i postawić na równi, skąd to wyjątkowe stanowisko aktora, skąd to tworzenie pogańskiego bożyszcza z aktorki?“

Atak ten wymierzony był we Wł. Bogusławskiego, krytyka teatralnego, reżysera dramatu i komedii w Warszawie, który w r. 1879 wydał książkę p. t. **„Siły i środki naszej sceny“,** zawierającą charakterystyki i oceny krytyczne aktorów polskich. W odniesieniu się do aktorów „Przegląd Lwowski“ poszedł za wzorem rzymsko-kościelnym. Prawo kościelne do dziś dnia zabrania dopuszczania aktorów do święceń kapłańskich. Warto tu przypomnieć, że dopiero konstytucja Księstwa Warszawskiego zaliczyła aktorów do „ludu“, posiadającego polityczne prawo wyborcze do sejmu

Skutków takiego wychowania społeczeństwa doznał na sobie także Stanisław Koźmian. W r. 1880 krakowski komitet wyborczy wysunął jego kandydaturę na posła do parlamentu w krakowskim okręgu gmin wiejskich. Komitet, wysuwając tę kandydaturę, kierował się względami na wysokie walory polityczne kandydata, nie docenił jednak, że stanowisko dyrektora krakowskiego teatru zaszkodzi Koźmianowi w konkurencji wyborczej. Wprawdzie grono postępowców, którzy teatr i scenę mianowali „świątynią moralności i szkołą cywilizacji“, aktorstwo zaś „kapłaństwem“, gorąco popierało kandydaturę Koźmiana, atoli inni ową „szkołę“ i owo „kapłaństwo“ przedstawili ludowi jako szkołę zepsucia i bezreligijności. Toteż lud, mając do wyboru między Koźmianem a księdzem **Goldą,** wybrał posłem księdza, idąc w tym wypadku za zdaniem proboszczów i **ks. Stojałowskiego, który kandydaturę ks. Goldy wysunął i kandydata w broszurkową amunicję wyborczą zaopatrzył.** Po klęsce swego publicysty pisał „Czas“ o zbawiennej niedopuszczalności wybierania duchownych do parlamentu... w Ameryce.

Po ustąpieniu z dyrekcji teatru St. Koźmiana teatr krakowski poszedł w ślady teatru lwowskiego, a jaką oba te teatry dawały strawę duchową społeczeństwu, pisał o tym **Stanisław Szczepanowski** w publikacji p. t. **„Nędza w Galicji“.** Dotknął on swym piórem nędzy moralnej, jaką reprezentowały ówczesne teatry. „Niemcy za Sasów — pisał on — przynieśli do nas opilstwo i obżarstwo tak jak teraz z Niemiec dostajemy nie tylko pesymizm, antysemityzm..., ale i bałwochwalstwo złotego cielca, operetkę i tingltangle, pospolitość uczucia i ograniczoność filisterską kołtunów“. Kiedy... „przestaną nas interesować na scenie cudzołóstwo francuskie i operetki niemieckie, może wrócimy do wielkiego dramatu i do wielkiej muzyki“.

Już przed laty dwudziestu w r. 1871 wydawany w Krakowie przez Arkadiusza Kleczewskiego dwutygodnik **„Diabeł“** *) (demokratyczny!) taką wydrukował anegdotkę o dyrektorze lwowskiego teatru, **Miłaszewskim:**

— Panie dyrektorze, dlaczego nie przedstawiasz sztuk konkursowych?

— Nie mogę, bo te gryzipiórki domagają się honorarium.

— Takim sposobem, Lwów tych sztuk nie zobaczy?

— Dlaczego nie? jak wydrukują, to wezmę i każę grać.

— To autorowie wytoczą panu proces.

— Oh! wielkie rzeczy!

— Będzie krzyk po dziennikach... o rozbój literacki.

— Mój panie! jak ja mam koncesję na sześć lat w kieszeni, to te krzyki tyle mnie obchodzą, co ten wiatr co wieje.

— Ale sztuka krzywdę poniesie!

— Ha! ha! ha! a mnie diabli do sztuki! Panie kochany! sztuka i ja, Miłaszewski, to są dwa stworzenia, które się nigdy nie spotykają. Ja znam się tylko na jednej sztuce: być dyrektorem i brać subwencję..., to mi ale!...

2) „HALKA“ Z WZNIESIONĄ PIĘŚCIĄ I WÓJT, „BRAT ZAKRYSTII“

Sejm subwencjonował nie tylko dyrektorów teatrów, ale udzielał też zapomóg już to dla kształcących się za granicą śpiewaków i śpiewaczek, już to na pokrycie zwiększonych wydatków związanych ze sprowadzaniem do kraju zagranicznych artystów. Z aktów sejmowych wynika, że krajowymi stypendystami byli tacy artyści jak **Adam Didur, Marcela Kochańska** i **Aleksander Myszuga.** Kraj pokrywał też wydatki związane ze sprowadzeniem z Ameryki na gościnne występy w polskich teatrach **Heleny Modrzejewskiej** *). Protektorem Myszugi, „praktykanta nauczycielskiego“ był w sejmie demokratyczny poseł Romanowicz. Tak Didur, Kochańska, jak i Myszuga śpiewali na polskich scenach. Opowiadano, że Myszuga za oryginalną interpretację roli Jontka w „Halce“, omal z lwowskiej opery nie „wyleciał“. Ironizował on i podnosił pięść, grożąc Januszowi w momencie, gdy śpiewał: „O dobry panie — chciej litość mieć!“ Taką interpretację uznano za obrazę stanu szlacheckiego i zachętę do czynnych wystąpień przeciw szlachcie. Toteż inni śpiewacy nie naśladowali Myszugi, ale w tym momencie zdejmowali przed Januszem pokornie kapelusz i aż do ziemi kłaniali się „dobremu panu“. Tak też — niestety — rola ta interpretowana jest w operach po dziś dzień, z wielką szkodą dla prawdy psychologicznej. W związku z taką interpretacją tej roli posądzano też Myszugę, że zareagował on na apel do ludu i nauczycielstwa, wystosowany w „Przyjacielu Ludu“ w artykule p. t. **„Precz z niewolniczym zwyczajem“,** w którym właśnie sprawa czapkowania była poddana dosadnej krytyce. „Sprawą tą — pisał „Przyjaciel Ludu“ — jest niewolniczy, a między nami istniejący zwyczaj kłaniania się czapką aż do ziemi, czyli tak zwane „bicie copą pod nogi“, którego już dawno pozbyć się powinniśmy. Skąd ten zwyczaj wkradł się do nas, tego nie wiem! Lecz o ile mi się zdaje, ma on swój początek w tych czasach, kiedy to plecy naszych dziadów i pradziadów gięły się pod plecionym kańczugiem poddaństwa i kiedyśmy jeszcze nic zgoła nie wiedzieli o szlachetnym uczuciu, które się nazywa godnością osobistą. Rugujmy zatem spomiędzy nas ten niewolniczo głupi zwyczaj kłaniania się czapą pod nogi, lizania łap byle jakiemu „pankowi“, a tym bardziej takim, którzy z nami iście po niewolniczemu postępują. Wielką zasługę na tym polu położyliby nasi szanowni panowie nauczyciele wiejscy, gdyby tylko od czasu do czasu raczyli poświęcić chwilkę tej na pozór tak błahej, a w rzeczywistości wiele znaczącej sprawie i pouczali dziatki, jak i komu bez lizania rąk oddawać uszanowanie“. Artykuł podpisany był dziwacznym pseudonimem „Wydląka“. Około „Kuriera Lwowskiego“ i „Przyjaciela Ludu“ grupowała się wówczas postępowa elita ziemiańska, artystyczna i literacka, jak Kasprowicz, Franko, Wysłouchowie, Rewakowicz, Myszuga, Janik, Soleski, Śliwiński, Orkan, Stapiński, Bojko. Trudno dziś powiedzieć, kto dla kogo w tym gronie był natchnieniem. W każdym razie Stapiński twierdził, że Myszuga był pierwszym śpiewakiem operowym, który w powierzonych mu rolach akcentował szlachetne uczucie godności osobistej chłopa i wyrugował ze sceny „liżyłapstwo i bicie copą pod nogi“. To nieposzanowanie kultu dla „tradycji“ nie podobało się szlachcie. Utarł się zwyczaj, że lwowska opera na otwarcie sesji sejmowej grała „Halkę“. U wielu posłów szlacheckich ten gest nie znalazł uznania. W komisji budżetowej żądali oni **zaniechania grania „Halki“** jako opery, która oparta jest na motywach niezgodnych z rzeczywistością i prawdą i ubliża szlachcie.

Pozycję, dotyczącą subwencjonowania wyjazdów kształcących się śpiewaczek za granicą, zaczepił świeżo obrany w r. 1889 poseł włościański, **Franciszek Kramarczyk,** wójt z Osieka pod Oświęcimem. Zauważył on już w dawniejszych wydatkach „potężne sumy“ dawane na podróżujące śpiewaczki, którym dał taką przyganę:

„Naszym kosztem wykarmione, wychowane, wyuczone te „słowiki“, śpiewają sobie poza granicami, odmalowują zielony, złoty maj, a u nas cicho i pusto, listopad się kończy, a o nich ani słychu. Cóż za korzyść z tego mieliśmy, że tyle wydaliśmy na podobne cele i jesteśmy jeszcze gotowi wydawać?!“ Ale to jeszcze nie było wszystko. Pod wpływem sprawozdań komisji, ujemnie oceniających dobór repertuaru teatralnego, poseł Kramarczyk, prezes czterogłowego włościańskiego klubu posłów „katolicko-ludowych“, wyruszył do ataku na teatr za jego gorszycielską działalność w stosunku do młodzieży.

„Nie jestem przeciwny temu — mówił on — aby świat nie miał uczciwie i porządnie się zabawić, lecz do teatru powinni iść ludzie dorośli i rozumiejący sprawę, bo tych— jak powiada przysłowie — ani karczma nie zgorszy, ani kościół nie naprawi. Miałem sposobność być przed paru dniami, może nie z ciekawości, ale dla zabicia czasu, w teatrze tutejszym. Cóż za wrażenie odniosłem w teatrze? Widziałem, że **młodzież,** która ma jeszcze mleko na wargach, krajkę na piętach, zasiada galerie, a niedorostki cisną się między publiczność. Czy to jest dla podniesienia moralności? Jeżeli rzucimy pogląd na to, co się w teatrach odgrywa, to mi przyznacie, że odgrywają się różne komedie, miłość, zazdrość i sceny małżeńskie. Czy to nie jest zgorszenie? Co do teatru bardzo się zdziwiłem, zastanowiłem się i pomyślałem: gdzie jest ta dostojna i wysoka policja miasta Lwowa **(wesołość),** że taką młodzież dopuszcza do teatru. Ja jestem prostym chłopem, wójtem, ale gdyby się u mnie taki teatr odbywał, to bym postawił policjanta i moich rodnych na straży i nie dopuścił do tego, aby zgorszenie się działo i by zła młodzież się tam wyrabiała“.

Poseł Kramarczyk — jak wspomniał — był wójtem, i to wychowanym na przepisach. wójtom przez urzędy austriackie wydawanych. Przepisy te powoływały wójtów do pilnowania, by lud prowadził się moralnie i bogobojnie. Już wolnomyślny cesarz **Józef II,** nazywany jednak przez współczesnego mu Fryderyka pruskiego „bratem zakrystianem“, przepisywał, jak należy święcić kościelne dni świąteczne. „Intencją Majestatu w celu uprawiania pobożnych praktyk jest, ażeby w kościołach w niedziele i dni świąteczne odprawiano popołudniu katechizację, nieszpory i różaniec, aby w ten sposób lud powstrzymać od wałęsania się i gromadzenia się w karczmach“. Do godziny 3 po południu nie wolno było w dni świąteczne w karczmach urządzać muzyk. Tak postanawiał patent z 10 listopada 1773 o święceniu świąt. Nie zapomniano też w tym patencie i o widowiskach: **„Rurl et in suburbiis, sacris diebus nulli plane spectaculorum generi indulgendum“.** (We wsiach i na przedmieściach nie należy ścierpieć żadnych widowisk w dni świąteczne). Za następców Józefa II urzędową pobożność jeszcze wzmożono. Nakazano magistratom, miejscowym zwierzchnościom i urzędnikom dworskim uczestniczyć w publicznym nabożeństwie w kościele parafialnym. Wydano dla duchowieństwa przepisy, kiedy i jak ma nabożeństwa odprawiać. Suma miała się zaczynać nie później jak o godz. 11, a kończyć o 12. Po „Credo“ ksiądz obowiązany był wygłosić kazanie z ambony, trwające nie więcej jak pół godziny. Wszystko to przewidziane było w **„Porządku służby bożej“,** wydanym w drodze „najwyższego postanowienia“ z 22 kwietnia 1825 r. *). C. k. biurokracja rządziła w kościele, jak intendent w teatrze. W takich rygorach wychowany lud, doglądany przez wójtów, radnych i policjantów gminnych, nie kwapił się do szukania poza nabożeństwem kościelnym innej jakiejś rozrywki, zwłaszcza że „spektakle“, czyli — jak je nazwał poseł Staruch — „figle“, były wzbronione. W latach dziewięćdziesiątych w poglądach na spoczynek niedzielny daje się zauważyć duża zmiana. W takiej małej mieścinie jak **Kęty** zawiązuje się teatr amatorski i w dzień świąteczny wieczorem wystawia dramat Anczyca **„Emigracja Chłopska“.** Kęczanie zaprosili na to przedstawienie także p. wójta z Osieka, Kramarczyka. A jak znakomicie grali! Poseł Kramarczyk poszedł z ciekawości zobaczyć, jak tę sztukę gra teatr lwowski. Rozczarował się, bo w Kętach — powiada — grali „z zapałem, z żywością, a we Lwowie „wszy-

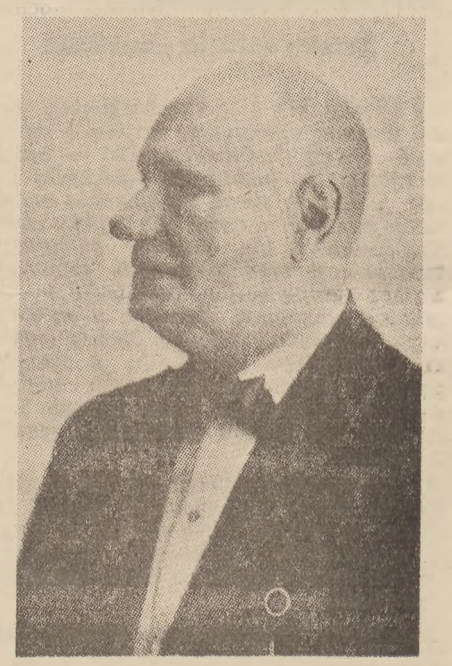

Mieczysław Frenkiel
przeszedł w Krakowie szkołę koźmianowską

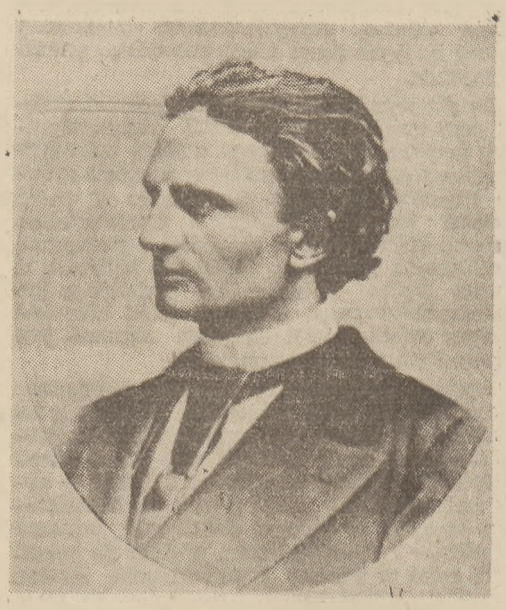

Wincenty Rapacki
artysta scen krakowskich i warszawskich

*) Fragment z dłuższej pracy pt. „Kusiciele ludu i chłopska polityka“ (rzecz o teatrze i trybunie sejmowej).

*) „Diabeł“ Nr 43 z 7 kwietnia 1871 r.

*) Przy sprowadzeniu zwłok Modrzejewskiej do Krakowa w r. 1909, poseł Bojko reprezentował największą organizację polską w Ameryce „Związek Narodu Polskiego“, składając jej imieniem wieniec z napisem „Wielkiej artystce i prawej Obywatelce — Polonia amerykańska“.

*) Konstantin Ritter von Słotwiński: Systematische Darstellung der Unterhausgesetze in Galizien.

Marietta Szaginian

„KALEWALA" *)

(W stuletnią rocznicę wydania karelsko-fińskiej epopei ludowej)

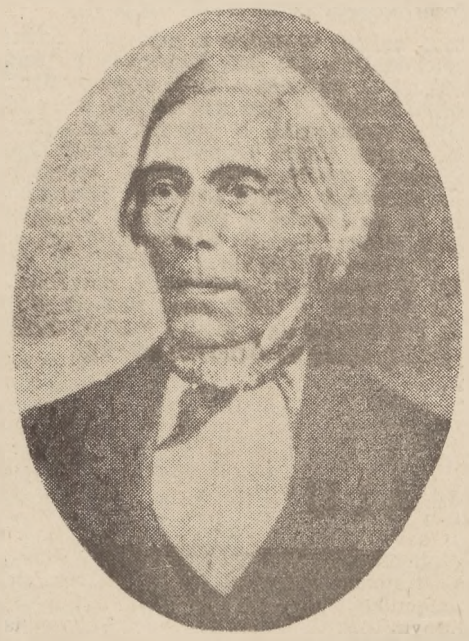

Elias Lennrut

Ponad sto lat temu po głuchych wioszczynach białomorskiej Karelii wędrował namiętny zbieracz pieśni ludowych — runów. Jego zachowanie się i ubiór mało odróżniało go od chłopów. Współcześni opisują go jako niezgrabnego i dobrodusznego człowieka w długim surducie z grubego sukna, w tanich, chłopskich butach, o twarzy czerwonej, opalonej wiatrem z powodu stałego przebywania na świeżym powietrzu Na portrecie jest on starym człowiekiem o twarzy pokrytej licznymi zmarszczkami, które promieniście rozchodzą się od wielkich, pięknych, pełnych dobroci i serdecznej prostoty oczu. Człowiek ten to doktór **Elias Lennrut**, pochodzący z fińskiej rodziny chłopskiej. Ojciec jego, wioskowy krawiec, był do tego stopnia biedny, że chłopiec musiał służyć u innych jako pastuch, a czasem także i na żebry wyjść na gościniec.

Ojciec wprawdzie chciał zrobić z niego takiego jak i on wiejskiego krawca. Przyszły twórca - kompozytor karelo - fińskiej epopei na zawsze zapamiętał lekcje kroju, jakie otrzymał od ojca. Często zdarzało mu się potem, że na prośby chłopów kroił im ubrania, a i ten „gruby surdut", o którym pisali jego rówieśnicy, skrojony został i uszyty jego własnymi rękoma. Krawcem jednak nie został. Za cenę olbrzymiego i upartego wysiłku, za cenę wielkich wyrzeczeń i nędzy osiągnął Lennrut wyższe wykształcenie, został lekarzem, a potem jednym z największych filologów swojej ojczyzny. Głębokie poznanie doli chłopskiej i charakteru wieśniaków, namiętne zainteresowanie się twórczością ludową powstały w nim, rzecz jasna, już we wczesnym dzieciństwie, „za ojczystym płotem".

W 40 latach ub. wieku oficjalnym językiem w fińskiej szkole i literaturze był język szwedzki. Budzące się u głównych działaczy społecznych uświadomienie narodowe zmuszało ich jednak do przysłuchiwania się temu językowi, którym od starych czasów mówił lud, chłopi karelo - fińscy. Jeszcze w latach dwudziestych wydawca codziennej gazety w fińskim mieście, Abo Reinhold Bekker, zaczął drukować zapiski ludowych runów, śpiewanych przez wieśniaków. Również lekarz gubernialny, Topelius wydał w latach 1822—1836 pewną ilość zapisanych przez niego runów. Fińscy studenci i postępowa część społeczeństwa z wielkim zainteresowaniem przyjęli to zwrócenie się w stronę twórczości ludowej. Bekker i Topelius byli poprzednikami Lennruta nie tylko dlatego, że zaczęli zapisywać ludowe runy. Zapoznawszy się raz z niezmierzonym bogactwem motywów ludowych obydwaj ci zbieracze umieli wyciągnąć ważne wnioski tak co do metod zbierania run, jak też ich badania.

Już Topelius zauważył, że runów należy szukać na wschodzie, w rosyjskiej Karelii, wśród towarzyskich, żywych, wesołych ludzi pracy — karelskich chłopów. Bekker natomiast pierwszy wyraził przypuszczenie, że stare runy to rozdzielone części pierwotnych cyklów, związanych wspólnością tematu i bohaterów. Elias Lennurt w swoich wędrówkach po zapadłych wioskach karelskich często wspominał te dwa wskazania swoich poprzedników.

Właśnie we wschodniej Karelii, jeśli już nie całkowicie powstały, to w każdym bądź razie zachowały się z pokolenia na pokolenie piękne, stare runy o krainie bohatera Kalewy, o uwięzieniu jego synów, o mądrym, starym wieszczu Wjajnjamejnenie, a młodym kowalu - czarodzieju Ilmarinenie, o wesołym ulubieńcu kobiet, niepoprawnym warchole i zabijace Lemminkjajnenie, o złej starusze Louchi, gospodyni północnej krainy Pochioły i matce pięknych córek, o które starali się bohaterzy Kalewali.

Przepięknie fantastyczne, a zarazem dziwnie dokładne obrazy północnej przyrody, delikatny rysunek ludzkich charakterów, od maleńkiej dziewczynki - służącej, „najmitki ze wsi" począwszy, na lekkomyślnej krasawicy z bogatego domu, Kiullce skończywszy, od szyderczego chłopaka, lubiącego dokuczać i wtrącającego swoje ostre słówka w weselne gawędy dorosłych, do „zwierzchniego starca" Ukko, boga widzialnych niebios, dla którego nie były obcymi zwykłe słabości starczego wieku, a który wychodził na kraj nieba „w sinych pończochach" i „pstrych trzewiczkach". Mamy tu wstrząsające sceny rozigrania żywiołów: ciemności, mrozu, wiatru, sceny znalezienia żelaza, opis pierwszego przetapiania rudy w żelazo i stal, wykuwanie pierwszych narzędzi pracy, wreszcie głęboko przemyślaną, centralną opowieść o zbudowaniu młyna, pracującego bez napędu, cudownego Sampo, przynoszącego ludowi dobrobyt. O wszystkim tym mówiły runy od dawien dawna, a znane były głównie w Karelii, gdzie je usłyszał i zapisał Elias Lennrut. Dokonawszy swej pierwszej wędrówki w 1828 r., powtórzył ją w 1831, dochodząc aż do granicy Karelii. Potem kontynuował swe poszukiwania w samej tylko Karelii (w roku 1833), uwieńczając je najbardziej obfitym i udanym zbiorem runów w 1834 roku w okręgu Wuokkiniemi, ówczesnej gubernii Archangielskiej (obecnie kalewalski rejon Karelo-fińskiej Socjalistycznej Republiki Rad), gdzie poznał osiemdziesięcioletniego starca Archipa Perttunena, „patriarchę piewców runicznych", który zaśpiewał mu wiele pieśni i opowiedział, jak to jego dziad wspólnie ze swym druhem śpiewali runy u ogniska przez całą noc, aż do świtu...

Lennrut nie odrazu opublikował „Kalewalę". Wydał on najpierw w roku 1835 tylko 32 runy (12078 wierszy). Był to jeszcze niedoskonały, jakby utrzymany w brudnopisie, zarys przyszłej epopei. Po upływie 14 lat dodał on do tego szkicu jeszcze 18 runów, uzupełnił poprzednie runy i strofy i w tej ostatecznej formie (50 runów i 22.795 wierszy) oddał cały tekst do druku w lutym 1849 roku. **„Kalewala"** wyszła spod prasy drukarskiej w grudniu tegoż roku. Było to wielkim wydarzeniem nie tylko dla narodu karelsko-fińskiego. Jako nieśmiertelny pomnik twórczości ludowej weszła ona do skarbca literatury ludowej całego świata. Świeżość i oryginalność „Kalewali" zachwyciły czytelników w wielu krajach, gdzie tylko ukazały się jej przekłady. Poeta Longfellow, jak wiadomo, napisał pod jej wpływem swoją „Pieśń o Hajawacie".

Dla czytelników rosyjskich 80 i 90 lat ubiegłego wieku „Kalewala" była nie tylko pełną powabu lekturą, odsłaniającą świat wielkiej poezji o olbrzymiej sile artystycznej. Był to głos narodu, w którym budziło się poczucie odrębności narodowej, głos narodu, szukającego w przeszłości mostu do przyszłości. Tak zrozumiał w owym okresie „Kalewalę" wielki pisarz rosyjski Gorki.

Trudno oddać wrażenie, jakie wywarła nań wówczas „Kalewala". Gorki wielokrotnie wspomina o niej we wszystkich okresach swego życia. W 1908 roku porównuje ją z „Iliadą":

„...indywidualna twórczość nie stworzyła niczego, co dałoby się porównać z „Iliadą" lub „Kalewalą...", a w 1932 roku nazywa „Kalawalę" „monumentem twórczości literackiej". W 1933 roku porównuje ją z nieśmiertelnymi utworami antycznej rzeźby greckiej.

Niemal jednocześnie z wielkim pisarzem rosyjskim, (obecnie rzeczywisty członek Akademii Nauk Związku Radzieckiego, wówczas młody uczony rosyjski, W. A. Gordlewski, stworzył prawdziwie naukowe podstawy rozumienia „Kalewali". Napisana przez niego przed 45 laty praca o Lennrucie, nie obszerna lecz głęboko ujęta, wyrażała poglądy postępowej części inteligencji rosyjskiej owego okresu i nie zestarzała się aż po dziś dzień. Jest ona obecnie odpowiedzią na niegodne kombinacje współczesnej burżuazyjnej nauki fińskiej, starającej się na podstawie faszystowskich założeń sfałszować i zniweczyć dzieło Lennruta. Z niepojętym uporem niektórzy burżuazyjni fińscy uczeni bronią pewnych teorii, które fałszywie interpretują nieśmiertelną karelo - fińską epopeję. Odnawia się i wytacza znowu stare spory na temat, czy „Kalewala" została „stworzona" przez sam lud, czy też została „wymyślona" przez Lennruta. Odnawia się i zajadle broni stare zapatrywania akademika W. F. Millera i W. A. Keltujały, faszystowską koncepcję folkloru Niemca Naumanna, opublikowaną w dwudziestych latach naszego stulecia, w której wyrażone jest twierdzenie, jakoby opopeja ta była tworem „arystokratycznej i feudalnej elity", „zstępującym" następnie do ludu i ulegającym „regresji".

Obecnie wszystkie te zapatrywania stały się bronią polityczną w rękach faszystowskich uczonych Finlandii. Uczeni ci, starając się za wszelką cenę oderwać „Kalawalę" od ludowej i chłopskiej masy społecznej, uparcie doszukują się w niej ilustracji dla spraw zamku feudalnego, widzą w niej płód nadwornych poetów, przeniknięty jakoby katolicyzmem. Wszystkie te twierdzenia dla każdego uważnego czytelnika „Kalewali" są bredzeniami szalonego człowieka, tak dalecy są bowiem ci uczeni od wszechwładnego ducha wielkiej epopei, od obrazów nieustannej, ciężkiej pracy na roli, walki z atakami przyrody i twórczego ich przezwyciężenia.

„Kalewala" jest ludową, karelo-fińską epopeją, zebraną w rosyjskiej Karelii, skomponowaną i ułożoną przez Eliasa Lennruta, **demokratyczną** w swych założeniach, podobną Iliadzie i Odysei pod względem sposobu jej powstania. Dzięki niewyczerpanemu bogactwu i świeżości swego tekstu, dzięki mądrym wysiłkom człowieka z ludu — Lennruta, stała się ona wielką pomocą dla narodów Karelii i Finlandii w wytworzeniu współczesnego narodowego języka fińskiego.

• • •

Dla historyka i filologa, a czasem i dla uważnego czytelnika, całkowicie jasnymi są różnice w długości poszczególnych runów, jako też liczne historyczne nawarstwienia w jednych i tych samych runach. Istotnie, spotykamy w nich odgłosy takich dawnych form społeczeństwa rodowego jak matriarchat i grupowe małżeństwa, a jednocześnie również wzmianki o pieniądzach (i to konkretnych — fenigach i markach), o podatkach gruntowych, o zamkach i twierdzach (odgłos średniowiecza), a także o chatach chłopskich. Wspomina się w runach o jeńcach wojennych. — Untamo sprzedaje w niewolę syna swojego brata, zwyciężonego w walce, kowal Ilmarinen, budując kuźnię dla Louchi, gospodyni Północy, posługuje się w pracy pomocą niewolników, a jednocześnie w runach wspomina się o „wyrobnikach, pracujących za dniówkę". Prof. A. G. Kagarow pisze w przedmowie do „Kalewali": „Epopeja karelo - fińska mogła powstać jedynie w okresie ustroju rodowego, w fazie jego rozkładu. W poemacie tym nie mówi się o walce feudałów z rycerzami, jak to kłamliwie twierdzi krytyka burżuazyjna, lecz o walce jednych rodów z drugimi. Wiemy jednak, że w każdej społeczno - ekonomicznej formacji zachowują się przeżytki poprzednich okresów rozwoju, a kiełkują zarodki następnych formacji, powstających w łonie tych, które przechodzą do historii... Razem z resztkami wczesnorodowego społeczeństwa znajdujemy w runach „Kalewali" również elementy, wprawdzie niezbyt liczne, procesu rozpadowego rodów (niewolnictwo, częściową własność, pieniądze, wymianę towarową itd.) oraz patriarchatu (władza przywódcy rodu Untamo).

Mieszkanie Louchi, gospodyni Północy, w jednym runie (38) nazywa się „zamkiem" w innym zaś runie (42) chatą. Jeśli nawet sprzeczności te przeszkadzają w czytaniu, czy należy je traktować jako coś nonsensowego, psującego cały utwór? Twórczość ludowa rośnie z pokolenia w pokolenie, ustne opowiadanie przekazywane jest z ojca na syna, przy czym dzieci dodają od siebie swoje historyczne doświadczenie, podobnie jak to czynią potomkowie ich dzieci. Chronologia tego rodzaju twórczości nie ma nic wspólnego ze skromnymi cyframi jednego życia ludzkiego, operuje bowiem setkami, tysiącami lat, choć czytelnik zawsze odnajduje w ludowych bylinach, w epopei i opowiadaniach tę jednolitość odczuwania czasu.

Autorem „Kalewali" jest pracujący lud, pracująca część społeczeństwa, która zawsze była i pozostaje jedynym, oryginalnym twórcą największych pomników sztuki jako też całej kultury materialnej. Pracując na nieuprawianej dotychczas ziemi, ścinając las, wyrabiając pierwsze narzędzia pracy, tworząc z cennego drzewa brzozy drogocenne ciało instrumentu muzycznego, wyciosując łodzie, zarzucając sieci w głębiny jezior i rzek, broniąc swą krwią ojczystych chat, postawionych własnymi rękoma na osuszonych przez siebie bagnach, nie śpiąc i nie jedząc — lud w swej potężnej pracy i walce układał pieśni i śpiewał je, pozostawiając potem dziedzictwo swym dzieciom. Miejscami posługiwał się on nazwami i pojęciami tej klasy społecznej, która go uciemiężała, jako nadzwyczajnym a niekiedy zabarwionym ironią „ozdobieniem" swoich pieśni. I tak na przykład nazywa pana młodego „księciem". Z podobnym faktem spotykamy się również w rosyjskich pieśniach ludowych.

Cała „Kalewala" to niemilknąca, nieustanna pochwała ludzkiej pracy.

Ani w jednym jej wierszu nie znajdziemy śladu poezji „dworskiej". Jest zrobiona, jak powiedział Gorki, „z grubego materiału", z tych nieśmiertelnych granitów Północy, wśród których żył i pracował uparty karelofiński chłop. „Kalewala" jest jednak również wielkim dziełem sztuki, wyłącznym wynikiem twórczych sił ludu:

„Najlepszym dowodem potęgi twórczości zbiorowej — pisał Gorki w 1908 roku — jest fakt, że w przeciągu całych wieków twórczość indywidualna nie dała światu niczego, co dałoby się porównać z „Iliadą" czy też „Kalewalą", że geniusz indywidualny nie dał żadnego uogólnienia, u którego podstawy nie leżałaby twórczość ludowa, ani jednego międzynarodowego typu, który by nie istniał już poprzednio w opowiadaniach i legendach ludowych".

Latem 1948 roku udało mi się zrealizować dużą wycieczkę po lasach i jeziorach, po polanach i pagórkach pięknego kraju Północy, obchodzącego w owe dni 25-lecie powstania Karelo- Fińskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Tysiące lat minęły od czasu powstania najstarszych runów, opiewających przyrodę kraju Kalewy, jego wodospady i rzeki, lasy i bagna, ukochane drzewo jarzębiny — święte drzewo ich wsi. W tych prastarych runach również dziś rozpoznać można przyrodę Karelii. Lecz jak bardzo zmienili się ludzie i ich sprawy!

W tym samym czasie co i ja, lecz w innej okolicy, bawiła na tych terenach grupa pisarzy karelo-fińskich. Zwiedzali oni te miejscowości, z których pochodzą runy „Kalewali", w których zostały one usłyszane i zapisane przez Lennruta. W 1894 roku zwiedził je fiński uczony K. Incha Pozostawił on nam książkę o swojej wędrówce. Znalazł wtedy jedynie puste, często trudno dostępne nie tylko dla powozów ale również dla piechura dróżki, łączące z sobą ubogie wioski. Był to rok nieurodzaju i chłopi na zapytanie jak im się powodzi odpowiadali: „Na wiosnę zostały u nas tylko dwa produkty: ogień i woda".

I oto dziś w radzieckiej republice Karelo-Fińskiej, w tym samym okręgu, pisarze Antti Timonen, Jakkola, Perttu i Klimenko ujrzeli przepiękne drogi, elektrownię, młyn z napędem elektrycznym, ambulatorium, szkołę — wszystko to zbudowane już po raz drugi, po zniszczeniach spowodowanych wojną.

Setki szkół, szpitale, biblioteki, kluby zostały już zbudowane w tych dawniej głuchych wioszczynach, a liczba ich powiększa się z każdym dniem. W ogrodach rosną pomidory i ogórki — rzecz przedtem w tamtych okolicach całkowicie nieznana.

Gospodyni lasu Mielikki słyszy już dziś w swoich borach nie tylko warczenie Otso z niedźwiedzią łapą i szelest igieł sosnowych, spadających z drzew na ziemię. Bez chwili przerwy pracuje piła elektryczna, dziesiątki tartaków szumi na polanach, a Mielikki odstawia do wielkich kombinatów przemysłowych całe pociągi drzewa. Na bystrych rzekach i rzeczkach śpiewa swą pieśń nowe Sampo — młyn z napędem elektrycznym.

Nawet stara jarzębina ze swymi gorzkimi jagodami koloru krwi stała się słodką. W Olenieckim kołchozie rozmawiałem z ogrodnikiem - miczurińcem, który wyhodował jarzębinę „deserową" dającą aromatyczne i smaczne owoce. Marzenie ludu karelo - fińskiego o Sampo, które daje dobrobyt — stało się rzeczywistością.

tłumaczył **Edward Martuszewski**

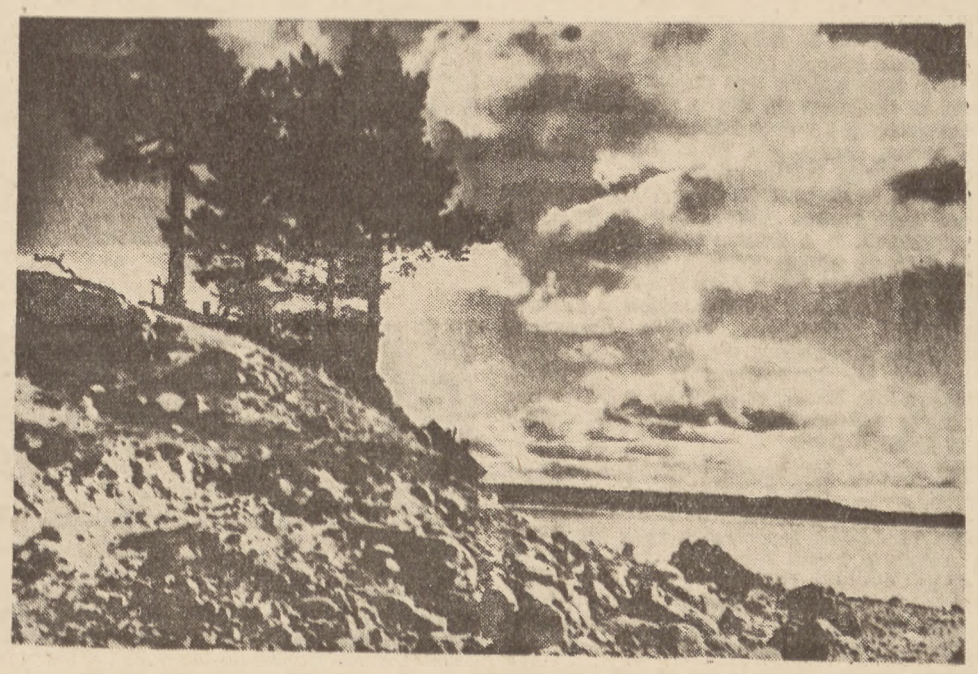

Widok na jezioro Kujto

*) „Nowyj Mir" Nr 1 — 1949 r.

L I S T Y

Marian Minias

Z ŁOWICKIEGO

Szczęśliwa jest gmina Bąków w powiecie łowickim, szczęśliwa przez fakt posiadania gęstej sieci szkół. Znajdują się w jej granicach cztery szkoły podstawowe siedmioklasowe, dziewięć podstawowych niżej zorganizowanych, jest tu gimnazjum i liceum ogólnokształące, średnia 3-letnia Szkoła Rolnicza, są dwa Licea Gospodarstwa Wiejskiego (dwu- i pięcioletnie), znajdziemy tu także 4 ośrodki SP, a ponadto Spółdzielnię Zdrowia. Teren więc jest zagęszczony uczącą się młodzieżą i nauczycielami. Teoretycznie można by założyć, że stwarza to pomyślne warunki na rozrost w gminie roboty kulturalno-oświatowej. Do takiego wniosku doszli właśnie nauczyciele z tejże gminy, zwłaszcza gdy się po sobie rozejrzeli, gdy się wzajemnie obliczyli. Tworzą przecież poważną siłę w oparciu o kapitał zdobytej wiedzy no i autorytet społeczny. Tę wartość powinni wykorzystać, powinni zadziałać nią na środowisko wiejskie, by pomóc mu w zrozumieniu i opanowaniu nowych form życia, a dalej by wzmocnić jego aktywność gospodarczą, rozbudzić powszechne zainteresowanie kulturą.

Szkoła Rolnicza

Sklep spożywczy PSS

Sprawa zaczęła się wykluwać w Zarządzie Ogniska Gminnego ZNP w Bąkowie. Powoli od luźnych projektów i sugestii doszło do konkretnego planu. Co było w nim nowego? Jak dotychczas nauczyciel w tej gminie szedł na pracę społeczną w pojedynkę, przyjmował propozycje ze strony partii politycznych, Związku Samopomocy Chłopskiej czy Związku Młodzieży Polskiej, by obsłużyć akademię, wygłosić okolicznościowe przemówienie, bądź zająć się świetlicą. Obecnie Zarząd Ogniska postanowił skoordynować tę dorywczą robotę. I tak pomyślano, by stworzyć dla ludności gminy coś w rodzaju niedzielnego uniwersytetu powszechnego. Zaplanowano więc cykl wykładów, pogadanek, dyskusji dobierając tak tematy, by po 1) zapoznać środowisko wiejskie na poziomie oczywiście dla niego dostępnym z wynikami wiedzy nowoczesnej z zakresu nauk przyrodniczych, po 2) pokazać słuchaczom formy życia społecznego w ich historycznym rozwoju, po 3) wprowadzać środowisko wiejskie w zagadnienia aktualne, wiążące się z praktycznymi zadaniami, jakie przed wsią stoją do wykonania.

Jaki cel miałaby podjęta akcja? Przyspieszyłaby proces przekształcania się tradycyjnej świadomości chłopskiej na nowoczesną, postępową — oddaną przemianom społecznym i gospodarczym; byłaby czynnikiem wypierającym ze wsi te wpływy, które starają się jeszcze dzisiaj utrzymać ją w systemie irracjonalnym; ożywiłaby wieś intelektualnie, nauczyła korzystać chłopa z doświadczeń wiedzy w dziedzinie gospodarki rolnej, zachęciłaby go do czytelnictwa, zaktywizowała społecznie.

Wykładów nie można było jednak planować schematycznie, rozpoczynać od ogólnych zagadnień, trzeba było zdobyć słuchaczy, pozyskać ich zaufanie. Na pierwszy wykład wybrano więc zagadnienie, które praktycznie mogło zainteresować starszych chłopów i młodzież wiejską. Temat wykładu: „dziedziczność a hodowla“. Do sali gminnej w Zdunach zgromadziło się w niedzielę po nabożeństwie około setka ludzi, w tym starszych gospodarzy połowa. Okazuje się, że referat wszyscy wysłuchali z zainteresowaniem, rozpoczynając żywą dyskusję, w jaki sposób można by udoskonalić hodowlę bydła i trzody chlewnej.

Wiadomość o następnych wykładach przyjęli z dużym zadowoleniem, wyrażając przekonanie, że dzieki wysiłkom nauczycielstwa szybciej rozeznają się w sprawach, które bezpośrednio mają wpływ na wartość ich gospodarki. Uczestnicy jednak tego pierwszego zebrania w rozmowach w swoim gronie nie ograniczali się do sądów fachowych, potrafili oni ujrzeć i wymiar społeczny zagadnienia. Dla nich przyszłe referaty i dyskusje staną się prawdziwą szkołą postępowego myślenia.

Akcja nauczycielstwa w gminie Bąków dopiero się zaczęła. Ustalona jest lista tematów z zakresu wiedzy przyrodniczej i z zagadnień społecznych. O wynikach tej akcji nic jeszcze powiedzieć nie można. Wiadome na razie jest jedno: mianowicie, że można było ją podjąć przy pomocy dużej grupy nauczycielskiej, że spotkała się z dużym zainteresowaniem społeczeństwa wiejskiego w gminie bąkowskiej.

Paweł Chadaj

Z UBOGIEJ CZĘŚCI LUBELSZCZYZNY

(Projekt do dyskusji)

W powiecie chełmskim woj. lubelskiego, nie licząc miasta Chełma, jest w tej chwili 148 szkół powszechnych, zwanych obecnie podstawowymi. W tej liczbie: 90 szkół o jednym nauczycielu, 29 o dwu, 14 o trzech, 5 o czterech, 4 o pięciu, 3 o sześciu, 2 o ośmiu i 1 o dziesięciu nauczycielach.

Dzieci w wieku szkolnym jest 14.751, z czego w obwodach o 1 i 2 nauczycielach 9.655, a więc tylko 5.096 dzieci w całym powiecie pobiera naukę w szkołach, przerabiających pełny program.

We wszystkich szkołach jest zatrudnionych 274 nauczycieli. Na jednego nauczyciela przypada przeciętnie 54 dzieci. W poszczególnych przypadkach istnieją przeciążenia W 12 szkołach o 1 nauczycielu jest ponad 100 dzieci. Liczba ta dochodzi do 128 w Chylinie, 136 — w Tomaszówce i 149 w Michałówce.

Konieczną rzeczą jest podniesienie stopnia organizacyjnego takich szkół.

W powiecie chełmskim dałoby się to uskutecznić dość łatwo. Gdybyśmy do 24 szkół przeciążonych, o 1 nauczycielu, dodali po 2 etaty, a do 27 takich samych szkół o 2 nauczycielach dodali po 1 etacie, to otrzymalibyśmy 51 szkół o 3 nauczycielach z pełnym programem nauczania. Poziom nauczania znakomicie poprawiłby się, gdyż 5.615 dzieci znalazłoby się automatycznie w obwodach **pełnych** szkół. Naukę w szkołach o 1 i 2 nauczycielach pobierałoby wówczas tylko 4.040 dzieci zamiast 9.655.

Przy rewizji istniejącej sieci szkolnej i opracowywaniu nowej należałoby kierować się zasadą, że lepiej czasem rozbić szkołę o liczbie nauczycieli 5 i więcej, żeby zlikwidować szkołę o 1 lub 2 nauczycielach, niż odwrotnie: kosztem podciągnięcia organizacyjnego do maksimum jednej miejscowości zachować ilość szkół o 1 i 2 nauczycielach. Miejscowość np. N posiada 200 dzieci, w odległości 2,5 km od niej leży miejscowość K, licząca 100 dzieci, a w odległości 2 km od tej ostatniej leży miejscowość L, posiadająca 50 dzieci. Jeżeli miejscowość K przyłączymy do miejscowości N, to wówczas otrzymamy tam szkołę o 6 nauczycielach, ale w miejscowości L będzie szkoła o 1 nauczycielu. W wypadku gdy miejscowość L przyłączymy do miejscowości K, to wówczas otrzymamy dwie szkoły, z których jedna będzie przypuszczalnie o 4, a druga o 3 nauczycielach, a więc obie mogące w pełni realizować program pełnej szkoły podstawowej.

„Kopanie“

Dożynki

Powiat biłgorajski w tym samym województwie poza miastem Biłgorajem posiada 101 szkół z łączną liczbą 184 nauczycieli. W tym blisko połowa szkół o jednym i dwu nauczycielach.

Istnieją jednak i w tym powiecie, podobnie jak w chełmskim, szkoły wybitnie przeciążone, np.. Goraj 344 dzieci — 4 nauczycieli; Lipiny 187 dzieci, Huta Krzeszowska 186 dzieci i Bukowina 172 dzieci — na 2 nauczycieli.

Ale inspektor szkolny w Biłgoraju, mimo że rozporządzał 11 wolnymi etatami, nie mógł ich obsadzić z powodu braku kandydatów, zdecydowanych na nauczanie na wsi. Wśród 186 nauczycieli czynnych w pow. biłgorajskim 90 posiada pełne kwalifikacje.

Praca na wsi w szkole o jednym a nawet 2 nauczycielach nie jest łatwiejsza a trudniejsza niż w szkołach o wielu nauczycielach, powinni zatem iść tam nauczyciele jak najlepiej przygotowani, o pełnych kwalifikacjach. Trzeba zatem wzmacniać świadomość ideologiczną posłannictwa, jakie spoczywa na nauczycielach Polski Ludowej. Wartościowym, bo najczęściej z powołania stającym do zaszczytnego zawodu nauczycielskiego, siłom niewykwalifikowanym należałoby dopomóc w uzyskaniu kwalifikacji, przydzielając je do szkół o wielu nauczycielach, gdzie praca jest łatwiejsza i można znaleźć znacznie więcej czasu na dokształcanie się.

Ludwik Młot

NA PODHALU

W związku z moim pamiętnikiem, omawianym na łamach „Wsi“ (w Nr 7) pod tyt. „Pamiętnik realistyczny małorolnego“ ośmielam się tak po prostu, bez wyszukanych a tak bogatych w języku ludzkim frazesów, rzucić parę uwag o społecznym życiu powojennym wsi podhalańskich.

Ważnym i pozytywnym osiągnięciem rządu w celu podniesienia oświaty są otwarte ruchome bibliotek; tak gminne jak i gromadzkie. Ile się to dawniej małowartościowych książek przeczytało? — ile szkodliwych? Albo w ogóle żadnych. Przed wojną wieś bardzo mało czytała, a tych, którzy czytali odsądzało się od czci i wiary. Teraz zaobserwowałem zjawisko całkiem odmienne. Moja szczupła biblioteka zawsze jest w obiegu. Młodemu czytelnikowi wiejskiemu najbardziej podobają się książki poruszające zagadnienia społeczne wsi. Np. Kruczkowskiego „Kordian i Cham“, „Pawie Pióra“ Kowalskiego „Bliskie i dalekie“ i Pogana „Ugory“ są rozchwytywane i czytane na głos w domach. Literatura w rodzaju Jantka z Bugaja czy Kędziory już ludzi nie interesuje. Poziom czytelnika wiejskiego znacznie się podniósł. Wyczuwa on już nie tylko treść społeczną ale i formę artystyczną książki. „Wieś“, „Odrodzenie“, czy „Kuźnica“ przestają być obce dziś wiejskiemu czytelnikowi.

Otwarcie Gminnej Biblioteki na terenie naszej gminy było poważnym ciosem dla malkontentów, wydarzeniem radosnym dla takich jak ja, którzy chcieliby widzieć wieś kulturalnie sytą.

Po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, mieli mnie zamiar rodzice posłać do gimnazjum, jako zdolnego. Po zasięgnięciu informacji co do kosztów nauczania musieli zrezygnować. W każdy miesiąc sprzedać pół krowy na naukę z biednego gospodarstwa to marzenie ściętej głowy. I dlatego to ze wsi jedynie synowie bardzo bogatych chłopów albo wójtów chodzili do szkół, by w tych szkołach uczyć się pogardy dla ojców i wsi.

Moja matka, która obecnie gospodaruje z córką sama na 2 ha gospodarstwie, bez konia, bez żadnej męskiej siły, kształci syna. Potrafiła mimo ciężkich, jak na takie deficytowe gospodarstwo warunków bytowania, przepchnąć brata przez trzyletnie gimnazjum rolnicze, obecnie chodzi pierwszy rok do Liceum Ogrodniczego w Gumniskach. Prawda, iż ciężko, ale on chodzi i kształci się, ma nadzieję i na stypendium. A przed wojną?

Plagą, która rujnuje, deprawuje, wypacza życie na wsi, to ustawiczne procesy o miedze, zwady i oszczerstwa.

Ileż to pieniędzy wydają chłopi na adwokatów i komisje. Nieraz głupia duma, tzw. „honór“ chłopski przyprowadza rodziny do nędzy, bo wyrafinowani, aspołeczni adwokaci sztucznie potrafią do tego doprowadzić przez rozmaite kruczki i wygrywanie na ambicji, że ostatni złoty czy kilogram masła idą do kieszeni „chłopskich adwokatów“.

Upartych, nieuświadomionych chłopów nic nie obchodziło, iż dzieci nie mające ubrań, obuwia siedziały w domu, nieposyłane do szkoły.

Takie wiejskie miejscowe spory mogłyby być w ramach gromady rozstrzygane, bez

Owocarska fabryka spółdzielcza

Chata „gazdy“ na półmorgu

kosztów, przez **sądy obywatelskie**, sądy złożone z obiektywnych, wyrobionych społecznie, znających stosunki miejscowe sędziów. Prawna egzekutywa ich rozstrzygałaby na miejscu doraźne sprawy, które w sądach grodzkich ciągnęły się całe lata. Są podobno już wprowadzane teraz te sądzy gdzie niegdzie. Oby zaistniały wszędzie. Odebrałyby chęć niejednemu nałogowemu burzycielowi spokoju, zatruwającemu sąsiadom życie przez całe lata.

Kiedy czas pozwala, którego przy gospodarstwie zawsze mało — czytam. Piszę też. Chęć do pisania mam już od dawna. W czasie okupacji pisałem omawiany pamiętnik. Dużo lepiej by się pisało, gdyby głowa była spokojna o życie, o byt zawsze chudy. Wiem, iż źle, nie w stylu wymaganym przez cenzus literacki piszę. Brak słów podstawowych, brak znajomości zagadnień z tej dziedziny, brak czasu. Ale nie kapituluję, myśli coraz lepiej podchodzą pod pióro. Uzupełniam drugą część pamiętnika z czasu okupacji, życia realistycznego, życią ciężkiego borykania się, przemykania poprzez rafy głupoty ludzkiej, walki z nienawiścią do demokracji, zdrajców, volksdojczy, góralenvolku, życia w promieniach walki podziemnej i myśli wolnej. Kiedy skończę, nie wiem. Gdy będzie gotowy, prześlę do waszej oceny. Chciałbym, aby zagadnienia całkiem szczerze poruszone przeze mnie, te konflikty, zatory myśli ludzkiej w sytuacji wojennej i okupacyjnej były oświetlone i wyjaśnione.

KSIĄŻKI NADESŁANE

GEBETHNER i WOLFF

Władysław St. Reymont — Chłopi, Tom I, 287 str.
Władysław St. Reymont — Chłopi, Tom II, 315 str.
Władysław St. Reymont — Chłopi, Tom III, 395 str.
Władysław St Reymont — Chłopi, Tom IV, 330 str.
Henryk Sienkiewicz — Bartek Zwycięzca, 84 str.
A. Mickiewicz — Wybór drobnych utworów, 84 str.
W. Przyborowski — Szwedzi w Warszawie, 216 str.
M. J. Zalewska — Mieszkaniec Puszczy, 224 str.
Ewa Szelburg-Zarembina — Dzieci Miasta,
M. Konopnicka — Na Jagodach,
Nasza Szkoła, 52 str.
Kornel Makuszyński — Wyprawa pod psem, 308 str.
Władysław Umiński — Znojny Chleb,
Władysław Orkan — Kostka Napierski 289 str.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK“

Erskine Caldwell — Druga Ameryka, 236 str.
Teodor Tomasz Jeż — W zaraniu, 375 str.
Julian Tuwim — Kwiaty Polskie, 305 str.
Brandys — Antygona,
W. Gąsiorowski — Nihiliści, cz. I, 84 str.
W. Gąsiorowski — Nihiliści, cz. II, 84 str.

Wydawnictwo Zachodnie

Wł. Grabski — 200 miast wróciło do Polski

NAKŁAD i WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO LUBLIN — KRAKÓW

Tadeusz Milewski — Zarys językoznawstwa ogólnego, cz. II, zeszyt 1, 421 str.
Tadeusz Milewski — Zarys językoznawstwa ogólnego, cz. II, zeszyt 2, 62 mapy, 643 str.

BIBLIOTEKA MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY W ROLNICTWIE i LEŚNICTWIE

Inż. Jan Krobich — Przegląd rolnictwa w Czechosłowacji, 37 str.

NASZA KSIĘGARNIA W WARSZAWIE

Kazimierz Kieniewicz — Psy wielkiego Wau, 126 str.

P O L E M I K I

Jerzy Cios

CHOPIN TO GENIUSZ – ALE DLACZEGO?

Setna rocznica śmierci Chopina stała się oczywiście sygnałem dla wszystkich periodyków. Od razu ukazały się artykuły okolicznościowe, tak zwane prace „z okazji", tworzące specyficzną, niestety obawiam się, że krótkotrwałą hossę na muzykologów. Zjawisko to mogło posłużyć czytelnikom do przeprowadzenia wspaniałego przeglądu najróżnorodniejszych metod uprawianych na gruncie historii sztuki. **„Tygodnik Powszechny"** w zestawieniu z innymi czasopismami na pewno nie został w tyle. Ostatni jego numer poświęcony w znacznej mierze Chopinowi przyniósł między innymi wypowiedź niewątpliwie ciekawego muzykologa, a zarazem publicysty, jakim jest Stefan Kisielewski. Szkic jego zamieszczony na pierwszej stronie tygodnika budzi jednak poważny i całkiem zrozumiały niepokój. „To coś pod Miriama" mówił mi znajomy po przeczytaniu tego artykułu. — Taka łagodna „Chimera" — wspominali inni. Rzeczywiście i mnie wydaje się, że podobne ujęcie Chopina mogłoby z powodzeniem czterdzieści kilka lat temu, ukazać się na łamach „Życia". W dobie modernizmu zafrapowałoby niewątpliwie, choćby już wyraźnymi koligacjami z myślą Stanisława Brzozowskiego.

Zobaczmy najpierw, czym się zajął autor „Polityki i sztuki". Oczywiście osobowością twórcy Ballady G-moll. W zakres rozważań Kisielewskiego wchodzi jednak nie tylko dorobek muzyczny Chopina ale i szereg innych spraw, jak np. wyjazd kompozytora za granicę, zaściankowość Polski i tłumaczenie „mazowieckiego żalu" na „angielski spleen". Zagadnieniem najważniejszym pozostaje mimo to wyjątkowość całej działalności artystycznej twórcy polonezów, jej **niepowtarzalność**. Okazuje się, że wytłumaczyć ją można jedynie **tajemnicą geniuszu**, warunkującą wszystkie wartości muzyczne razem z ich specyfiką. Czytajmy tylko! „Nie chcemy tu sięgać do żadnego „mglistego mistycyzmu", lecz niewątpliwie wytłumaczenie tego zjawiska jest bardzo trudne: natykamy się tu na jakąś tajemnicę geniuszu, który sam jeden, bez zaplecza i tradycji dokonał niebywałego, siedmiomilowego skoku, wprowadzając za jednym zamachem polskość do panteonu muzyki światowej". Oczywiście można i tak. Ale co to jest ów geniusz na dobrą sprawę?

Kiedyś (u nas w Polsce niedawno jeszcze) liczni krytycy wyjaśniali każde osiągnięcie literackie talentem twórczym. Mogli wyjaśniać i absolutem. Sprawa nie zmieniłaby się przez to zupełnie. „Na czym polega ów talent?" — pytali wówczas odbiorcy. Jedyną odpowiedzią było milczenie. Kretschmer usiłował całe zagadnienie unaukowić, stawiając je na gruncie antropologii. Nie udało mu się. Przeniesiono więc ten tak istotny problem na grunt psychologii strukturalnej. I odtąd każdy prawie belfer na niebaczne dociekania ucznia: „Dlaczego to Mickiewicz był genialnym poetą?", wzruszał pobłażliwie ramionami i odpowiadał: „A, bo widzisz, moje dziecko, miał geniusz". Przypomina mi się wprost scena „Ferdydurke" Gombrowicza, gdzie to polonista, wykładający w gimnazjum, woła do całej klasy: „Słowacki wieszczem był, albowiem wieszczył". (Cytuję z pamięci, nie mając egzemplarza pod ręką, toteż nie ręczę za dosłowność).

A teraz spróbujmy na chwilę mówić poważnie. Dlaczego Kisielewski przyjmuje tak niepewną hipotezę, dlaczego posługuje się terminem, którego nie potrafi zdefiniować i który, być może, jest nazwą bezprzedmiotową? Dlaczego wskazuje nam na owe „tajemnice geniuszu" jako na jedyny komentarz do dzieł Chopina? Czy rzeczywiście nie da się sprawy rozwikłać inaczej? Czy „nieomylnie świadomy, samorodny rozwój tej olśniewającej indywidualności" tylko w ten sposób da się wyinterpretować?

I jeszcze jedno... To chyba zabolało mnie najdotkliwiej w artykule Stefana Kisielewskiego. Myślę tu o licznych pozostałościach krytyki impresjonistycznej utworów muzycznych, zapisującej jedynie **wrażenia** odebrane przez kogoś w czasie wysłuchiwania dajmy na to jakiegoś koncertu. Czego nie zobaczono, czego nie poprzypisywano np. symfoniom Beethovena! Był w nich podobno i „patos dziejów" i „tragizm losu człowieka" i „szał ekstazy dionizyjskiej". Rzecz prosta, trudno o bardziej wadliwe ujęcie dzieła, a zarazem o większą doskonałość metody insynuacyjnej. Owszem, wypowiedzi takie stanowią zapewne ciekawy materiał dla badacza zajmującego się psychologią eksperymentalną, ale nigdy nie posiadają poważniejszego znaczenia na gruncie nauki o muzyce. Mamy przecież tu do czynienia z orzekaniem nie o przedmiocie naszych asocjacji lecz z przedstawieniem ich samych. A jeśli widzi się w tym prawidłowe postępowanie odnośnie dzieła sztuki, wynika to jedynie na skutek jakiegoś niedopatrzenia czy też jakiejś kardynalnej pomyłki.

Kiedy czytamy „i jeszcze ważna antynomia: ten co zapragnął zamknąć w swej muzyce wszystkie indywidualne tęsknoty, cierpienia i wzloty ducha, a także wyrazić nastrój, barwę i styl rodzinnego Mazowsza — wyrzekł się orkiestry, chóru, bogactwa barw instrumentalnych, przepychu oper", nie znaczy to bynajmniej, iżby powiedzmy sobie mazurki Chopina zawierały intersubiektywnie „tęsknotę", to jest, iżby czuł je w czasie percepcji danych utworów każdy słuchacz. Wiemy tylko, że czuje ją Stefan Kisielewski, który, nad czym głęboko ubolewam, w swym muzykologicznym artykule, zgodnie z zasadami krytyki **impresjonistycznej**, związanej bardzo ściśle (w uproszczeniu rzecz biorąc) z koncepcją nauki konwencjonalizmu, przeprowadza semantyczną interpretację dźwięków, niczym w danym przypadku nieuprawnioną. I dlatego to musimy czytać o smętku i żalu o elegijnym, szlachetnym wykwincie w muzyce Chopina, tak jak niegdyś czytaliśmy, że u Beethovena natrafiamy co chwila na „cierpienia całej ludzkości". Cóż da się na to powiedzieć?

No, może rzeczywiście ktoś ma takie przeżycia psychiczne. Ale niech wówczas w tytule umieszcza objaśnienie: „z okazji Chopina artykuł **o mnie samym**".

Lech Budrecki

TYLKO TRADYCJE OSTATNIEJ DATY?

Dyskusja o poezji przybrała ostatnio na sile. Niewątpliwie stanowi to objaw pocieszający, do którego przywiązuję osobiście dużą wagę. Spodziewam się bowiem, że w wyniku tej „publicznej rozmowy" rozjaśnionych zostanie wiele pasjonujących problemów, których jak możnaby wnosić z pewnych wypowiedzi nie domyślano do końca. Ostatni numer „Kuźnicy" przyniósł bardzo ważny artykuł Mieczysława Jastruna: „Spór o poezję". Zwraca on na siebie uwagę nie tylko tym, że był sygnowany nazwiskiem naprawdę wielkiego poety, lecz także trafnością sformułowań odnośnie całego szeregu istotnych zagadnień współczesnej poezji. Rozproszono w nim mit podziału na pisarzy młodych i starych, zburzono legendę o istnieniu jakichś poetów „klasycyzujących", którym to określeniem szafowano w różnych normatywnych wypowiedziach bez żadnego zastanowienia. Nie wiem, gdzie są w Polsce poeci „klasycyzujący" i wydaje mi się, że nikt tego nie wie. Czyż ktoś wzywał do doszukiwania się wzorców artystycznych w twórczości Koźmiana, czyż gdzieś nawoływano do szukania rozwiązań artystycznych na gruncie „Poetyki" Boileau? Przypuszczam, że po prostu nazwa „klasycy" zastąpiła dawny termin „paseiści" i że wobec tego dyskusja o poezji przypomina częstokroć dawne walki. A wangardy i Skamandra, nie mogące w żadnym wypadku odegrać pozytywnej roli obecnie, szczególnie wówczas, gdy mimowolni częstokroć spadkobiercy Peipera zdradzają negatywny stosunek do tradycji.

Zaczyna się od pogardy literackiej „starzyzny", od mierzenia arsenału środków poetyckich chronologią, przy czym chwyt obdarzony datą najpóźniejszą uznany jest automatycznie za najbardziej cenny, to prowadzi bezpośrednio do fatalnych wniosków, tym szkodliwszych i niebezpieczniejszych, kiedy wyprowadzają je pisarze pretendujący do miana partyjnych. Nie jest to bowiem nigdy i nigdy być nie może negacją wszystkich dotychczasowych wartości artystycznych. To tylko sięganie do wzorów najbliższych czasowo, do doświadczenia poezji zachodnio-europejskiej dwudziestolecia. A oto nazwiska... Eliot, Jacob, Prévert, niekiedy Lorca. Odpowiedniki zwrotek z „Odjazdu żeglarza" możemy znaleźć w poczynaniach wielu współczesnych poetów.

„Żegnajcie statek, algi tkliwe,
nie większy niż statki z wotywek
Neptun, ten gbur na horyzoncie szarpie
linę kotwicy, by grać jak na harfie".

Ta strofa stanowiąca klasyczny wzór twórczości pewnego ściśle określonego typu odżyje niejednokrotnie i to w wierszach debiutantów, ludzi pozornie najmniej mogących się związać z eksperymentami literackimi lat międzywojennych.

Ale oto pojawiają się argumenty mające poprzeć to „nowatorstwo". Mówi się, że „nowe treści wymagają nowych form". Ślicznie, gotów jestem nawet nie domagać się określenia tych dwu istotnych pojęć historyczno-literackich (treść i forma), gotów jestem uznać słuszność tej tezy bez żadnych nasuwających się zresztą zastrzeżeń. Tylko powiedzmy sobie otwarcie: każdy twórca dysponuje jakąś nową treścią, a co za tym idzie i nową formą. O jaką więc treść i formę chodzi?

Nie mówi się o nawiązaniu do postępowej tradycji polskiej literatury, nie mówi się o wzorach artystycznych, które mogliśmy znaleźć w poważnym dorobku kulturalnym minionych wieków, a więc milcząc apeluje się do najbliższych nam osiągnięć, do tej twórczości poetyckiej, której początki dał właśnie Rimbaud chociażby w „Pijanym statku". Oczywiście nie tędy prowadzi droga do poezji służącej klasie robotniczej. Musimy to sobie nareszcie powiedzieć. Nie poprzez „Jałową ziemię" i nie poprzez Préverta realizuje się zasadnicze postulaty, których wypełnienie jest podstawową funkcją całej współczesnej polskiej twórczości artystycznej.

Walka o nową literaturę w ZSRR przebiegała zawsze w oparciu o najcenniejsze, najbardziej postępowe pozycje spadku kulturalnego XIX wieku, toczyła się przy ustawicznym nawiązywaniu do Puszkina, Lermontowa i Niekrasowa. Sądzę, że powinniśmy skorzystać z tego wielkiego doświadczenia. Wskrzeszanie „Lefu", o których to tendencjach tak słusznie wspominał Mieczysław Jastrun, nie prowadzi do niczego. Powinniśmy bowiem w myśl wskazań leninowskich wykorzystać to wszystko z kultury burżuazyjnej, co było w niej cennego. Nie znaczy to oczywiście, byśmy sięgali od razu do „Śmierci w wodzie" Eliota, której tendencja ideologiczna jest wyraźnie wroga, byśmy akceptowali w całości twórczość Eluarda, czy nawet Garcii Lorci. Natomiast wydaje mi się, że twórcze wykorzystanie walorów artystycznych, zawartych w poezji Mickiewicza czy Norwida, że odgrzebanie polskiej liryki doby oświecenia, jak również przemyślenie osiągnięć Majakowskiego mogłoby bezsprzecznie przydać się w walce o wytyczenie nowych dróg artystycznych.

INTELEKTUALIŚCI W WALCE O POKÓJ

Międzynarodowy Komitet Współpracy Kulturalnej w Obronie Pokoju", który w lutym obradował w Paryżu wydał odezwę do wszystkich działaczy postępowych. Zwracając uwagę na wzrastające zagrożenie pokoju ze strony imperialistów — odezwa mówi:

„Narody nie chcą wojny — nie chcą nowych, krwawych ofiar i zniszczeń. Obowiązkiem wszystkich uczciwych działaczy nauki, kultury i sztuki, literatury, obowiązkiem wszystkich organizacji demokratycznych — jest wspólna i zdecydowana obrona pokoju między narodami.

Zaniepokojeni działalnością wrogów pokoju, zwracamy się do wszystkich demokratycznych organizacji i działaczy postępowych wszystkich krajów, do związków zawodowych, organizacji kobiet i młodzieży i ich międzynarodowych federacji, do organizacji chłopskich, spółdzielczych, religijnych wszystkich krajów, do organizacji działaczy kultury, naukowców, pisarzy, dziennikarzy, do działaczy sztuki, do demokratycznych działaczy parlamentarnych, walczących w obronie pokoju — z wezwaniem zwołania w KWIETNIU BIEŻĄCEGO ROKU MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU OBROŃCÓW POKOJU, którzy postawili sobie za zadanie skonsolidować siły wszystkich narodów w obronie pokoju. Wzywamy wszystkie wymienione organizacje i wszystkich działaczy postępowych, by przyłączyli się do naszego wezwania w sprawie zwołania międzynarodowego kongresu obrońców pokoju — poprzez prasę i pisemne zawiadomienia.

Wyrażamy nadzieję i wiarę, że wszyscy działacze demokratyczni i wszystkie organizacje podtrzymują nasze wezwanie i wezmą czynny udział w pracy międzynarodowego kongresu obrońców pokoju".

Odezwa jest wyrazem wzrastającego oporu mas pracujących całego świata i wszystkich ludzi uczciwych przeciwko polityce imperialistów. W tym czasie, gdy prasa, radio i cała propaganda imperialistyczna sieje panikę wojenną, a właściciele koncernów i monopoli i ich polityczni przedstawiciele wzmagają wyścig zbrojeń — sprawa pokoju nie może być obojętna żadnemu uczciwemu działaczowi. Nie może pozostać obojętna wobec postępowania imperialistów, którzy chcą świat pogrążyć w nowy chaos wojenny i których polityka jest zaprzeczeniem idei humanitaryzmu i kultury. Nie może pozostać obojętna działaczom nauki, kultury i sztuki, dla których imperializm stanowi najwyższe zagrożenie. Odezwa „Międzynarodowego komitetu współpracy kulturalnej w obronie pokoju" — podpisana przez kilkudziesięciu intelektualistów i pisarzy świata — reprezentuje opinię tych wszystkich — wielkiej armii — działaczy nauki, kultury i sztuki, którzy wyrażają niezachwianą wiarę i nadzieję swych narodów w zwycięstwo pokoju. Jest ona świadectwem, że sprawa nauki i sztuki nierozdzielnie wiąże się z walką o pokój i przeciw agresywnym planom imperialistów.

Redakcja

ZJAZD PISARZY CZECHOSŁOWACKICH

W dniach od 4 do 6 marca obradował w Pradze zjazd pisarzy Czech i Słowacji, na którym dokonało się zjednoczenie literatów obu krajów w jednym Związku. Obejmuje on 220 czeskich oraz 60 pisarzy słowackich, najwybitniejszych współczesnych poetów, prozaików, dramaturgów, krytyków i znawców literatury. Przyjmowanie dalszych członków odbywać się będzie na podstawie przedłożenia dzieła literackiego na odpowiednim poziomie artystycznym i zgodnego z ideologicznymi założeniami Związku. Kandydaci korzystać będą z wszystkich praw członkowskich, z prawem wybierania i wybieralności włącznie.

W zakres działalności Związku wchodzi akcja wychowywania nowych pokoleń pisarskich, przede wszystkim z warstwy robotniczej i chłopskiej, nawiązanie współpracy z wszystkimi postępowymi literaturami całego świata, akcja samokształceniowa — w szczególności w zakresie nauki marksistowskiej, szeroko rozpracowana akcja stypendialna, planowanie efektywnej współpracy piśmiennictwa czeskiego ze słowackim.

Zarząd Związku składać się będzie z przewodniczącego i 24 członków (w tej liczbie 16 Czechów i 8 Słowaków), wybieranych na okres pięciu lat.

Związek dzieli się na dwie sekcje: czeską i słowacką, wybierane na okres jednego roku a obradujące w Bratysławie i Turczańskim św. Marcinie oraz w Brnie i Ostrawie. Plenarne zebrania Związku odbywać się będą cztery razy w roku.

Bieżące sprawy załatwiane będą przez następujące komisje: twórczości literackiej, propagandy kulturalnej i zagraniczną.

Oprócz wydawnictw periodycznych Związek posiadać będzie własne wydawnictwo książkowe, publikujące przede wszystkim prace kandydatów i debiutantów. **(em)**

W NASTĘPNYM NUMERZE ZAMIEŚCIMY WYPOWIEDZI ZJAZDOWE PISARZY CZECHOSŁOWACKICH

W NUMERZE 10 (189) TYGODNIKA „WIEŚ" Z DNIA 6 MARCA 1949 R.

Kazimierz Piwarski — Kryzys francuski; **Józef Ozga Michalski** — 2 wiersze: Na leningradzkim moście, Kapitan Wojnar; **Krzysztof Sławiński** — Listy rozstrzelanych; **Jan Baculewski** — Edukacja sentymentalna... pozytywizmu; **Jerzy Cies** — Trzy najpopularniejsze metody; **Krzysztof Sławiński** — O nieprzemyślanych myślach; **Józef Bieniek** — Służba Bejduli; **Paulina Czyżowa** — Dwa filmy o emancypacji kobiet; **Czesław Wycech** — Przemiany szkoły podstawowej (artykuł dyskusyjny); **Edmund Niziurski** — Sympatie dla Ameryki; **Edward Martuszewski** — W raju gangsterów; **Anna Kowalska** — O powieści odcinkowej (czyli gitara ks. Robaka) (List z Wrocławia); **Maciej Kolba** — Jeszcze jeden zaciąg; Fakty i zdania, 25 ilustracji, 12 stron.

FAKTY i ZDANIA

Marschallowcy o wynikach planu Marshalla

Warto posłuchać, co mówią wykonawcy planu Marshalla — o efektach swej działalności. Otóż przed niedawnym czasem naczelny dyrektor administracji planu Marshalla, Paul Hoffman, złożył sprawozdanie przed Kongresem amerykańskim z sytuacji gospodarczej Europy zach. Oczywiście zaczął od słów pełnych pochwały dla planu Marshalla. Później podawał fakty. A fakty przeczyły pochwałom. Oto fakty z poszczególnych krajów wg. biuletynu ambasady amerykańskiej w Warszawie. „Dania: Rząd duński energicznie i skutecznie zwalcza niebezpieczeństwo inflacji, która stale zagraża od czasu zakończenia wojny. Konsumenci nie mogą swobodnie wybierać, co chcieliby za swoje pieniądze zakupić“. Pierwsze zdanie zdaje się łudzić, że jednak w Danii jest znośnie — drugie mówi wyraźnie, że jest źle. Idźmy dalej. „Francja. Imponująco przedstawia się odbudowa od czasu oswobodzenia kraju“. To jest nieuzasadnione wpajanie optymizmu „Od chwili oswobodzenia plagą Francji jest inflacja... Brzemię tej inflacji spada na barki mieszkańców miast.. na pracujących zarobkowo, wolne zawody i ludzi utrzymujących się ze stałych dochodów, a w małym stopniu dotyka ludzi o wielkich dochodach, farmerów i bogatych kupców, szczególnie tych, którzy mogą ciągnąć duże zyski ze spekulacji w miarę wzrostu cen“. To jest zaś stwierdzenie realnego stanu rzeczy.

Dalej—„Grecja: Grecja potrzebuje stabilizacji finansowej, jak również odbudowy i rozwoju życia gospodarczego... Zagadnień Grecji nie można rozwiązać dopóty, dopóki ludzie o większych dochodach również nie poczynią ofiar i nie przyjmą na siebie odpowiedzialności za przyszłość Grecji“. A więc nie tylko sytuacja gospodarcza jest zła. Nie ma nadziei na jej poprawę. Dlaczego? Bo grecka burżuazja prowadzi marshallowską politykę.

Dalej. „Szwecja: Rząd szwedzki i naród szwedzki stoją w obliczu konieczności energicznej i skutecznej akcji, obejmującej zastosowanie się narodu do nieco surowszej stopy życiowej w ciągu najbliższych kilku lat“. Więc — propozycja obniżenia stopy życiowej narodu. Oczywiście, z pomocą Stanów Zjednoczonych.

I tak dalej, i tak dalej. Podane przykłady wystarczą, by stwierdzić, że w krajach korzystających z „pomocy“ amerykańskiej jest źle i będzie jeszcze gorzej. Choroskopy są tym bardziej prawdopodobne, że stawia je przecież generalny dyrektor planu Marshalla osobiście.

N. N.

Od rzemyczka do patyczka

Organ hiszpańskiej partii komunistycznej „Mundo Obrero“ opublikował ostatnio szereg artykułów, w których zwraca uwagę na manewry kół amerykańskich, zmierzające do zamienienia frankistowskiej Hiszpanii w państwo kolonialne.

Po długich, bo trwających od 1947 roku, sugestiach amerykańskich Franco zdecydował się w grudniu ub. roku na dewaluację pesety. Cała operacja odbyła się bardzo dyskretnie i w kilku etapach, lecz jest już dziś faktem dokonanym. Zapoczątkowała ją zmiana kursu pesety w stosunku do niektórych towarów sprowadzanych ze Stanów Zjednoczonych. Podrożenie importowanej bawełny, nawozów sztucznych i maszyn (od 40 do 55 procent) musiało naturalnie odbić się na kształtowaniu się cen i pociągnęło za sobą kryzys w hiszpańskiej produkcji przemysłowej.

Dewaluacja pesety ze względu na stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi pogorszy warunki materialne warstw pracujących w Hiszpanii, a otworzy drzwi dla penetracji gospodarczej firm amerykańskich. W ostatnich tygodniach prasa zachodnio-europejska doniosła o licznych „wizytach“ przedstawicieli amerykańskich kół gospodarczych w Hiszpanii. Jednym z gości frankistów był Alfred W. Darth, prezes nowojorskiego Chase National Bank,

tego samego, który udzielił pewnemu bankowi hiszpańskiemu (Instituto de la Moneda Estranjera) ...pożyczkę w wysokości 25 milionów dolarów. „New York Herald Tribune“ pisze w numerze z 12 lute-

go: „pożyczka została udzielona po naradzie i za zgodą departamentu stanu“. Oficjalny charakter tej pomocy jest więc niedwuznaczny. Warunki jej są bardzo typowe dla „pomocy amerykańskiej“: na sześć miesięcy i 2,5%, przy czym gwarancją zwrotu będzie zdeponowanie 26 ton hiszpańskiego złota w jednym z banków londyńskich.

Z faktami tymi należy zestawić jeszcze wypowiedź mister Culbertsona z 4 lutego br. Stwierdza ona, że nowojorski Export Import Bank udzieliłby rządowi Franco odpowiednio wysokich kredytów, lecz... musiałby otrzymać możność wglądu w politykę ekonomiczną rządu, który otrzymuje od niego pomoc finansową, oraz że rząd hiszpański musiałby dać w takim wypadku gwarancje powszechnie obecnie przyjęte w świecie gospodarczym.

I tak: od rzemyczka do patyczka.

em

Film i rzeczywistość

Kto widział film „Eksperyment dr Ehrlicha“, mógłby pomyśleć, że zagadnienie opieki i pomocy lekarskiej ma w Ameryce charakter wysoce humanitarny. O ile się głosi idee humanitarne — to czyż nie trzeba by je realizować w praktycznym życiu? Czy nie tak? Więc posłuchajmy.

Otóż w Stanach Zjednoczonych do dziś dnia nie ma Ministerstwa Zdrowia. Bo i po co? Wykonanie operacji kosztuje w Ameryce przeciętnie 200 dolarów. Przeciętny dochód amerykańskiej rodziny pracującej nie przekracza 2000 dolarów. A więc na operację trzeba wydać sumę większą, niż wynosi zarobek miesięczny.

Ale milionerzy amerykańscy (którzy dyrygują orkiestrą waszyngtońską) zarabiają znacznie, znacznie więcej. Czyż muszą się troszczyć o kogoś, komu zarobki nie wystarczają na taki luksus jak operacja. Nikt też nie myśli o założeniu państwowych szpitali, społecznej służby zdrowia. Dziś raczej utrzymuje się istniejący stan rzeczy. Jeden z wyższych urzędników amerykańskich oświadczył niedawno: „wprowadzenie w życie ochrony zdrowia zwiększyłoby opozycję praktykujących lekarzy. Każda inicjatywa w tym kierunku okazana przez jakiekolwiek miasto czy osobę prywatną celem ochrony zdrowia publicznego jest paraliżowana przez taką opozycję“. Jakimś dziwnym trafem rząd amerykański boi się dla dobra ludu amerykańskiego złamać opozycję lekarzy — ale nie boi się łamać woli ludów całego świata dla dobra garstki amerykańskich podżegaczy wojennych. W konsekwencji — chore-

go wyrzuca się z pracy, nikt nie troszczy się o jego zdrowie i bezpieczeństwo życia.

To się nazywa amerykańska wolność i demokracja.

K. S.

Poszerzamy współzawodnictwo

Dwutygodnik Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem“ (Nr 3) doniósł o zawarciu umowy o współzawodnictwie pracy pomiędzy spółdzielczością Polski i Czechosłowacji. Komentując ten fakt „Społem“ zwraca uwagę na novum tego wydarzenia w skali międzynarodowej; umowa świadczy nie tylko o pogłębiającej się współpracy i przyjaźni pomiędzy Polską a Czechosłowacją, ale jest dowodem, że „współzawodnictwo pracy jako metoda socjalistycznej gospodarki zdaje egzamin celowości i użyteczności tak doskonale, że można się już pokusić o wprowadzenie go w stosunki między zaprzyjaźnionymi narodami, zmierzającymi do wspólnego celu — socjalizmu“.

Na spółdzielczość polską i czechosłowacką spada z tytułu umowy cały szereg wzajemnych zobowiązań, które należy wykonać w 1949 r. Wykonanie tych zobowiązań ułatwi nie tylko sprawniejsze zaopatrzenie ludności w artykuły spożywcze, ale wpłynie przede wszystkim na udoskonalenie metod pracy, usprawnienie produkcji i podziału artykułów spożywczych.

Jeśli przypomnimy sobie zasady, na jakich w tym samym czasie kształtują się stosunki gospodarcze między państwami kapitalistycznymi (dość przypomnieć osławiony plan Marshalla i jego skutki), stwierdzić musimy odmienny klimat ostatniej polsko-czechosłowackiej umowy o współzawodnictwie. Słusznie podnosi „Społem“, że umowa potwierdza „bezsporną wyższość ustrojów ludowych nad kapitalistycznymi, gdyż tylko w tych pierwszych możliwe są tego rodzaju porozumienia, u podstaw których znajduje się idea braterstwa wszystkich ludzi pracy“.

z. p.

Dalsza demokratyzacja szkolnictwa

W ciągu najbliższych 2—3 miesięcy odbędą się wybory do szkolnych Komitetów Rodzicielskich. Dla dalszej demokratyzacji naszych szkół jest to sprawa ważna. Wiadomo, że w wielu szkołach podstawowych, szczególnie w dawnych gimnazjach miejskich, trzon komitetu stanowili i stanowią często kupcy, właściciele drobnych przedsiębiorstw, rozparcelowani ziemianie, element wrogo ustosunkowany do wszelkich poczynań związanych z demokratyzacją szkoły, niechętny zmianom w programie nauczania i zwalczający działalność szkolnego ZMP.

Komitety Rodzicielskie w takim składzie nie tylko same hamowały akcję demokratyzacji szkolnictwa, ale też osłabiały pracę postępowych nauczycieli.

Nowe wybory do Komitetów Rodzicielskich powinny ten stan zmienić. „Komitety Rodzicielskie — czytamy w uchwale KC PZPR na ten temat — powinny stać się tym czynnikiem społecznym, który czujnie zabiega o dalszą demokratyzację szkoły, o eliminowanie z niej wrogich wpływów, o należną opiekę nad dziećmi ludzi pracy“...

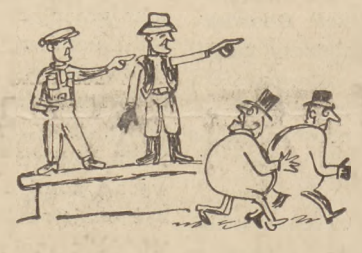

Aby jednak tak się stało, partie polityczne powinny wraz ze Związkami Zawodowymi, Z. S. Ch. czy Ligą Kobiet zainteresować się wyborami i wystawić do wyborów własnych kandydatów, którzy potrafią dbać o to, aby „nasza młodzież mogła osiągnąć jak najlepsze wyniki naukowe i wychowawcze, by żadne dziecko robotnika, inteligenta czy chłopa nie pozostawało poza szkołą“.

Bo takim celom mają służyć nowe Komitety Rodzicielskie.

p. p.

Patrole społeczne ZAMP

W czasie zimowych ferii akademickich Związek Akademicki Młodzieży Polskiej zorganizował akcję pomocy społeczno-politycznej na wsi. Wysłano ogółem — jak podaje tyg. „Pokolenie“ — 300 osób. Udzielono ubogiej ludności wiejskiej porad gospodarczych, lekarskich, technicznych. Przeprowadzono 500 zebrań gromadzkich i gminnych Rad Narodowych, ZSCh, partyjnych i młodzieżowych. W czasie trwania akcji zorganizowano około 50 kół ZMP-owskich i 5 zebrań zarządów gminnych, 98 punktów bibliotecznych i 33 świetlice ZMP. Ekipy sanitarne dokonały lustracji 4.000 domów mieszkalnych w 185 gminach przeprowadzono 10 kursów sanitarnych i wygłoszono 106 referatów z zakresu higieny na zebraniach gromadzkich.

Te tylko w części przez nas podane cyfry wskazują już na wysoce pozytywny charakter akcji przeprowadzanej przez studentów ZAMP. Był to początek — a ten początek przyniósł dobre wyniki. Akcję należałoby rozszerzyć, a przede wszystkim prowadzić ją regularnie; powiedzmy—raz na miesiąc. Przyniesie to niewątpliwie dużo korzyści ubogiej i średniorolnej ludności wiejskiej, podniesie poziom uświadomienia klasowego i społecznego. Z drugiej zaś strony przyniesie znaczne korzyści studentom — chociażby związując ich działalność z codziennym życiem mas ludowych i wskaże im te zagadnienia, które w praktyce zawodowej powinni rozwiązać.

I. L.

Pomagajmy sobie

Szanowny Kołego Redaktorze!

Biedni gospodarze proszą Was o pismo, o sprezentowanie od czasu do czasu choćby kilku egzemplarzy „Wsi“, gdyż znajdują się nieraz w trudnym położeniu i nie zawsze mają fundusz na uregulowanie normalnej prenumeraty, a to przecież nasi sojusznicy, którym by warto pójść na rękę i okazać pomoc. Egzemplarze te zostałyby przeze mnie rozdane i dlatego chłopi proszą, żebyście przesłali na moje ręce.

Kreślę do Was list, żeby zwrócić uwagę na ten smutny fakt, z którym na każdym kroku się spotykam w swej pracy społecznej. Praca nasza w terenie jest trudna. O uszy obijają się głosy ludzi, którzy o przebudowie wsi ani słyszeć nie chcą. To są te elementy, z którymi musimy prowadzić walkę klasową. Prasa nam pomaga, ale jeżeli chodzi o drobno-rolnych chłopów, to nie pozwalają im warunki materialne na kupowanie tygodników. Więc musicie dać pismo na razie za darmo.

Następnie, Kolego Redaktorze, uważam, że jeżeli będziemy wspominać o sobie raz na rok, to się szybko zapomnimy. Pamiętajcie o nas stale, a ja będę Wam donosił, co w naszej gminie.

Ślę Wam, wraz z gospodarzami pozdrowienia

Staciwa Ludwik

Radoszyce, pow. Końskie 27.2. 49 r.

Zamówienie z terenu

Do Redakcji tygodnika „Wieś“.

Piszecie przy różnych okazjach (niedawno nawet zwróciliście się z apelem o nadsyłanie materiałów do „Faktów i Zdań“) o tzw. „zamówieniu społecznym“. Z okazji np. setnego numeru pisaliście kiedyś, że zamówienie to określają wszyscy współpracownicy, publicyści i korespondenci terenowi pisma. Tak! Ale ja bym dodał: zamówienie czy zapotrzebowanie wyznacza określona sytuacja społeczna i polityczna.

Jakaż jest dzisiaj sytuacja?

Mówimy o próbach organizowania spółdzielni produkcyjnych w rolnictwie. Ukazuje się literatura dotycząco tego przedmiotu (jeszcze skąpa), delegacje chłopów polskich zwiedzają kołchozy na Ukrainie i w innych częściach Związku Radzieckiego i tam zapoznają się z bogatym dorobkiem, a przede wszystkim z bogatym i cennym doświadczeniem nowoczesnej gospodarki radzieckiej.

Konkretne zamówienie z terenu: Publikujcie wrażenia naszych chłopskich delegatów, którzy powrócili ze Związku Radzieckiego. Ukazujcie systematycznie społeczne walory socjalistycznej gospodarki. Na takie artykuły czekamy. Są to sprawy ważne i pomocne w walce z wrogami klasowymi na wsi. To jest nasze dzisiejsze, aktualne zamówienie społeczne wsi.

Działacz ludowy

O chałupnictwie i spółdzielczości

Przeprowadzone w r. 1948 badania wykazały, że w Polsce jest dziś około 100.000 chałupników.

Według otrzymanych danych około 80% chałupników pracuje dla nakładców prywatnych, 10—15% dla spółdzielczych i 5—10% dla państwowych.

Oznacza to, że jeszcze około 80.000 chałupników trudni się pracą przemysłową — **na rachunek prywatnego nakładcy!**

Strukturalne zmiany gospodarcze, zachodzące w Polsce Ludowej, rozwój spółdzielczości, szerokie możliwości pracy w przemyśle, powodują stałe zmniejszanie się liczby chałupników. Ale rozwój spółdzielczości stworzy istniejącym chałupnikom, stanowiącym do niedawna przedmiot kapitalistycznego wyzysku ze strony prywatnych przedsiębiorstw — nakładców, odpowiednie warunki pracy. Statystyka wykazuje, że duży procent chałupników trudni się pracą artystyczną. W jaki sposób możnaby już dziś pomóc często nawet wybitnym artystom — samoukom, którzy wobec braku odpowiednich podstaw ekonomicznych nie mogą rozwijać swojego talentu?

Odpowiada na to pytanie artykuł J. M. Gisgesa („Puszcza Emeryka“) w 5 numerze tyg. „Wieś“ 1949 r.

Konkursy ceramiczne organizowane w Kielecczyźnie, kielecka wystawa sztuki ludowej, wystawy w Moskwie, Nowym Jorku, wytyczają drogę, po jakiej mogłaby pójść opieka nad skupiskami artystów-chałupników. Konkursy ceramiczne w Iłży, Denkowie i Chałupkach mają nie tylko zasługę w podnoszeniu poziomu estetycznego produkcji, ale jak stwierdza Gisges — „przede wszystkim to, że ośrodki te mogą się rozwijać, że konkursy dały możliwości ekonomiczne dla rozwoju i eksportu za granicę, a więc zbytu“.

Mają te możliwości, bo zajęło się nimi państwo. Będą miały możliwości, jeśli wejdą na drogę spółdzielczości. Więdną teraz tam, gdzie ciągnie z nich zyski prywatny nakładca.

Ciekawa i pouczająca byłaby ankieta o warunkach materialnych chałupników, znajdujących się pod nadzorem pieniężnym prywatnych nakładców.

tp

„...Est modus in rebus...“

Zaledwie skończył się jeden proces reakcyjnego podziemia (na ławie oskarżonych dwóch księży), a już jesteśmy świadkami procesu wytoczonego „Muratowi“ i jego wspólnikom oraz tym razem trzem księżom. Co robią księża na ławie oskarżonych? Sąd wyraźnie podkreślił: to nie księży się sądzi, a obywateli oskarżonych o dywersję, o akcję zmierzającą do obalenia ustroju sprawiedliwości społecznej, o współudział w mordach na działaczach politycznych itp.

Wina księży Łososiów i Fertaków nie obciąża oczywiście duchowieństwa w ogóle. Obciąża jedynie ich samych.

Ale: 1) jeśli w niedawnym procesie NSZ ks. Fertak, a w obecnym księża Łosoś, Ortotowski i Faryś wywierali tak duży wpływ moralny i umacniali towarzyszy podziemia w ich zbrodniczej działalności, to czy takiego samego wpływu na chwiejną postawę niektórych księży nie wywiera brak określonego stanowiska wyższych ogniw hierachii Kościoła wobec dzisiejszych przemian ustrojowych i społecznych Polski Ludowej? Czy zagmatwane, niejasne stanowisko Kościoła, w którym tak trudno dopatrzeć się sympatii i poparcia dla Polski Ludowej, nie może być fałszywie rozumiane przez różnych ks. Farysiów i Łososiów?

2) Czy listy pasterskie biskupów polskich nie podtrzymują atmosfery niechęci do zdobyczy polskiej rewolucji, niechęci, która w specjalnych okolicznościach łatwo skłonić może również do wejścia na drogę podziemia?

Est modus in rebus. Może nim być oficjalna deklaracja Kościoła potępiająca działalność przeciwko Polsce Ludowej. Ileż wyjaśni się wtedy... nieporozumień?

n. w.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł.

Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik“ — Łódź, ul. Żwirki 2.
D—032528